



BIULETYN

informacyjny



czerwiec 2021

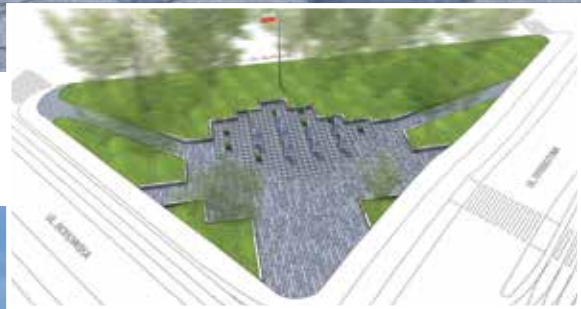
Rok XXXI Nr 06 (372)

ISSN 1233-8567

*Powstanie Warszawskie,
Śródmieście Północne.
Powstaniec występujący na
podwórzu kamienicy w rejonie
ulicy Marszałkowskiej
z okazji Święta Żołnierza,
15 sierpnia 1944 r.*

Pieśń bojowa

- Krzyż Armii Krajowej
- System twierdz carskich – zespół umocnień zachodnich rubieży Imperium Rosyjskiego na przestrzeni XIX i XX w.



Projekt pomnika poświęconego Armii Krajowej, Polskiemu Państwu Podziemnemu i Żołnierzom Wyklętym-Niezlomnym, który stanie we Wrocławiu



fot. MPW

Pieśń do boju nas zagrzewa!

Pieśni powstałe przed 1 sierpnia 1944 r.

Od niepamiętnych czasów to właśnie one były nośnikami tradycji, przekazywały prawdę o narodzie, jako jednej z najwyższych wartości. W czasach szczególnie trudnych, pieśń nie była już tylko rozrywką, ale dodawała otuchy, niosła nadzieję, wlewała wiarę w zwycięstwo. Często też pomagała przetrwać trudny okres, przekonywała o słuszności podjętych działań i wyrzeczeń. Od początku Powstania w Warszawie śpiewano. Radość z jawnej walki z okupantem i wiara w zwycięstwo podsycane były słowami pieśni, które od dawna towarzyszyły polskim żołnierzom.

Piosenka podczas Powstania wyzwalała niezwykle siły i wzbudzała najwyższe wartości u Powstańców. Po latach pokazuje ona prawdę nie tylko o czasie, ale przede wszystkim o ludziach, którzy ją tworzyli, śpiewali i którym była potrzebna. Stała się historią przekazywaną z pokolenia na pokolenie. Pieśni patriotyczne i piosenki wojskowe były pierwszymi muzami, które

wyszły z podziemia na barykady powstańczej Warszawy.

Oprócz tych powszechnie znanych, jak chociażby „Warszawianka”, śpiewano i te świeżo powstałe. Każda piosenka czy pieśń ma swoją niezwykłą historię i o każdej z nich można przeczytać we wspomnieniach Powstańców i w późniejszych opracowaniach.

Pamięć i tożsamość



fot.: NAC

Stanisław Ryszard Dobrowolski „Goliard”



fot.: PAP

Andrzej Panufnik

Nie ma pieśni, która byłaby oficjalnym hymnem Powstania. Dla każdej dzielnicy, każdego oddziału inny utwór stawał się szlagierem. Nie sposób jednak nie zauważyć szczególnej roli pieśni „Warszawskie dzieci”, napisanej jeszcze przed wybuchem walk w Warszawie, a opublikowanej 4 lipca 1944 roku w konspiracyjnym piśmie „Demokrata” nr 133. 1 sierpnia udało się utrwalić ją na płycie i wyemitować zaraz po uruchomieniu radiostacji „Błyskawica”. Autorem słów był Stanisław Ryszard Dobrowolski „Goliard”, (międzywojenny pisarz, poeta, tłumacz, kierujący z ramienia Komendy Głównej sekcją literacką Biura Informacji i Propagandy aż do października 1944 roku), melodię zaś napisał kompozytor, pianista, dyrygent i pedagog Andrzej Panufnik – także mocno zaangażowany w konspiracyjny ruch kulturalno-muzyczny. Popularność, jaką „Warszawskie dzieci” zyskały w czasie Powstania, wynikała bezpośrednio z postawy Warszawiaków, którzy śpiewając „za każdy kamień Twój, Stolicu, damy krew!” rzeczywiście się z tymi słowami utożsamiali. Sam autor słów wspominał moment, gdy przeczytał w jednej z gazetek powstańczych reportaż opatrzone tylko pseudonimem (ukrywał się pod nim Janusz Stępcowski), o natar-

ciu grupy młodych powstańców z Powiśla. Autor pisał, że *któregoś tam dnia owa młodociana grupa powstańcza, wstawszy o świcie, odśpiewała napisaną przeze mnie w lutym 1944 roku pieśń «Warszawskie dzieci» – Warszawskie dzieci, pójdziemy w bój! – wyszła zza barykady i uderzyła na stanowiska hitlerowskich żołdaków. Chłopcy, jak podawał autor reportażu, padli w walce.*

Nie był to jedyny utwór „Goliarda”. Kolejny, równie znany i lubiany, zgłoszony został na konkurs „Biuletynu Informacyjnego” z 15 października 1942, na którym zdobył I nagrodę. Była to „Szturmówka”, nagrodzona w kategorii pieśń żołnierska. Melodię skomponował Jan Ekier „Janosik”. W styczniu 1943 r. wydano ją jako dodatek do „Biuletynu Informacyjnego” z dołączoną adnotacją: *Od czasu do czasu załączać będziemy do B.I. dodatek nutowy. Raz będą to piosenki na dziś – piosenki Polski Podziemnej, kiedy indziej będą to piosenki na jutro – piosenki Polski Powstańczej, Polski Wyzwolonej. Obowiązkiem tych, którzy umieją odczytywać nuty, jest wyuczenie tych melodii swoich znajomych.* W czasie Powstania Warszawskiego była już bardzo znana, lecz istniała w świadomości warszawiaków jako pieśń Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Świadczy o tym



BIULETYN informacyjny

Rok IV

Warszawa, 15 października 1942 r.

Nr. 40 (144)

Konkurs

„Biuletyn Inform.” ogłasza konkurs na **słowa**: 1. Pieśń Polski Podziemnej, 2. Marsza żołnierskiego, 3. Piosenki żołnierskiej.

1. **Pieśń Polski Podziemnej** — ma być rodzajem hymnu, przejawiającego nastrój siły i zaciętości. Najwyżej 3 zwrotki; duża rytmiczność.

2. **Marsz żołnierski** — będzie prowadził żołnierzy powstania do boju, rozbrzmiewać będzie w dźwiękach wolności przez głośniki radiowe. Słowa z prostotą i siłą winny wyrażać ideje Wolności Polski Wielkiej i Sprawiedliwej, wymierzającej zasłużoną karę zbrodniarzom. Najwyżej 4 zwrotki (moż liwy refren); rytmika dowolna.

3. **Piosenka żołnierska** — oparta o te same idee co marsz, ma odzwierciedlać

nastrój żołnierza, walczącego w trudnych warunkach powstańczych, a mimo to czuwającego werwą, zapałem i swoistym humorem. Najwyżej 4—5 zwrotek.

Termin konkursu upływa 15 listopada br. Do tego terminu należy nadesłać prace zaopatrzone godłem tą drogą, jaką przychodzi „Biuletyn”. **W każdym z trzech działów konkursu** przyznane zostaną po dwie **nagrody**: pierwsza — w wysokości 400 zł.; druga — 200.—.

Redakcja zastrzega sobie prawo odpowiedniego wykorzystania wszystkich nadesłanych prac. Każdy uczestnik konkursu może uczestniczyć we wszystkich jego działach.

Konkurs na pieśń żołnierską, marsz żołnierski i pieśń Polski Podziemnej ogłoszono 15 października 1942 r. w 40. numerze „Biuletynu Informacyjnego”. W ciągu miesiąca napyłyło aż 170 utworów.

Wynik Konkursu Pieśni

Na konkurs pieśni Polski Podziemnej, marsza żołnierskiego oraz piosenki żołnierskiej nadesłano 170 utworów. Sąd Konkursowy postanowił:

1. **Za pieśń Polski Podziemnej** pierwszej nagrody nie udzielić, natomiast przyznać dwie nagrody drugie (po 200 zł.): Jerzy Kres za „Żegnaj Karabinie” i Jutro za „Naprzód do boju żołnierze”. Ponadto wyróżniono pieśni J. Wiernego i El Gryfa.

2. **Za marsz żołnierski** — pierwszej nagrody nie udzielić, natomiast przyznać trzy nagrody drugie (po 200 zł.): Witold Orczyk za „Uderzenie”, Oby Prędej — za „Marsz”, Krok — za „Polacy do Broni”. Ponadto

wyróżniono marsze: „Polski oręż błyszczący ogniem” (Joanny), „Pieśń Polski Podziemnej” (Znak) oraz „Pieśń Polski Podziemnej” (Jagiellończyka).

3. **Za piosenkę żołnierską** przyznano I nagrodę (400 zł) autorowi oznaczonemu pseudonimem G. za utwór „Szturmówka”. Drugiej nagrody nie przyznano. Wyróżniono: „Pobudka Powstańców” (Jagiellończyka), „Na wysokim niebie wiatr zawodzi” (bez godła) oraz „Piosenkę Żołnierską” (Świadka).

Autorzy nagrodzeni proszeni są o nadanie Redakcji B.I. drogi, którą przekazać należy nagrody.

W „Biuletynie Informacyjnym” nr 49 z 17 grudnia 1942 r. podano wyniki konkursu

Pamięć i tożsamość



fot. NAC

Jan Ekier „Janosik”

wspomnienie Jerzego Butwiłło „Bejota”, Powstańca z batalionu „Harnaś”, kompanii „Grażyna”: *Co się śpiewało? Myśmy śpiewali najczęściej «Serce w plecaku». Była to wtedy najmodniejsza piosenka w całej Warszawie. Śpiewano ją w różnego rodzaju wykonaniach i wersjach. Drugą piosenką najczęściej śpiewaną przez nas była «Warszawianka», chociaż właściwie częściej była śpiewana tak zwana «Szturmówka». Była to piosenka, która przywędrowała z zagranicy do Polski i była modna w wojsku polskim w Tobruku, w Libii. To była bardzo bojowa, fajna piosenka o tym, że dla piechura nie masz przeszkód, «a jak trzeba, to granatem wal w głowę i bywaj zdrów i prowadź Bóg». Takie były mniej więcej słowa. Jako jedna z niewielu rozrywkowych pieśni powstańczych, świetnie odciążała psychikę w chwilach odpoczynku.*

Na początku 1943 r. powstała pieśń Krynstyny Krahelskiej „Danuty” – „Hej, chłopcy, bagnet na broń”. Śpiewana m.in. na Kielecczynie, w Krakowskim i oczywiście

w Powstaniu Warszawskim, a nawet w obozach jenieckich, zyskała ogromną popularność za sprawą publikacji w podziemnym zbiorze „Śpiewnik domowy”, wydanym w lipcu 1943 roku. Powstała na zamówienie batalionu „Baszta” z zaleceniem przekazanym przez Witolda Krassowskiego „Andrzeja Czarnego”, by była *taką, z którą będą mogli, gdy przyjdzie czas, wyruszyć do walki. [...] Nasza piosenka musi być naprawdę nasza, to znaczy taka, żeby się ją śpiewało tu, na polskiej ziemi.*

Tadeusz Szewera ps. „Łebek”, łącznik i partyzant oddziału „Jędrusie” wywodzącego się z kielecko-podkarpackiej organizacji „Odwet”, tak wspomina chwilę, gdy pierwszy raz usłyszał tę piosenkę: *Maszerowaliśmy od wczesnego wieczoru. Ile kilometrów mieliśmy już w nogach, tego nie pamiętam. Nad nami noc gwiazdzista. Z lewej strony ominęliśmy Kielce i nasze tabory podskakują teraz na wybojach jakiejś wiejskiej drogi. «Czoło stój!» – pada komenda. Odpoczynek, nareszcie, chwila oddechu. Rozkładamy się całą «Jędrusiową» kompanią wśród drzew, w głębi których bieleje jakiś dworek czy pałac. Niektórzy już chrapią, ale większość woli zakurzyć papierosa. Leżę obok Andrzeja Wąglowskiego. Potocznie nazywamy go «Propagandą». Przystali go do nas z Warszawy po to, by fotografował i robił notatki o tym, co dzieje się na szlaku naszego marszu. Któryś z chłopaków zaczyna nucić piosenkę o niebieskich oczach dziewczyny i o dawnym kochaniu: «To, co się kiedyś w życiu kochało, dzisiaj po nocach się tylko śni...». Bardzo lubiliśmy ją wszyscy i przy lada okazji, jeszcze w partyzantce, wyśpiewywaliśmy ją na głosy. – A tę znacie? – nieoczekiwanie pyta «Propaganda». I zaczyna półgłosem – «Hej, chłopcy, bagnet na broń...». – Sąd ją znasz? – pytamy. – Cała Warszawa ją śpiewa. – Śpiewaj dalej. Może zdołamy się nauczyć...*

Pisanie piosenek o walecznych i niezastąpionych dziewczynach było bardzo

Pamięć i tożsamość

popularne. Warto w tym momencie zwrócić uwagę na fakt, że do czasów II wojny światowej, jeśli pisano o kobiecie w życiu żołnierza, to była ona zazwyczaj obiektem jego westchnień, pewną tęsknotą, łączyła się z pragnieniem powrotu do domu. Warunki okupacyjne i powstaniowe radykalnie zmieniły tę sytuację. Kobieta stała się nieodłącznym towarzyszem żołnierza, a wręcz sama włączyła się w bezpośrednią walkę.

Wśród Powstańców dużą popularnością cieszyła się napisana w 1943 roku piosenka „O Natalio”. Jej autorem był Wacław Bojarski, założyciel i drugi z kolei redaktor naczelny pisma „Sztuka i Naród”. Pierwotnie dedykowana żonie Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, zmieniła adresatkę po poznananiu przez siostry Stanisława Marczaka-Oborskiego, Haliny „Natalii”. W eseju Marka Piekarskiego, zamieszczonego w tygodniku „Stolica” z grudnia 1983 roku, można przeczytać: *Podczas jednego z koncertów [...] Bojarski poznał siostrę Stanisława Marczaka-Oborskiego. Zawiązała się między nimi nić sympatii, która niebawem przerodziła się w miłość i wówczas piosenka o Natalii zamieniła swego adresata. Jak wspomni po latach «druga Natalia» – Halina Marczakówna: «gdy zaczęła się sprawa pomiędzy Wackiem a mną, piosenkę nieco zmodyfikował – odebrał ją (oczywiście tylko w intencji) pani Natalii i podarował mnie. No cóż – powiedział wtedy – pani Gałczyńska, kobieta piękna i sławna. Niech więc mąż pisze dla niej wiersze. Każdy niech pisze o swojej Natalii».*

Wacław Bojarski, podobnie jak jego współpracownicy z SIN-u, miał wyrobione i ugruntowane zdanie na temat piosenek żołnierskich. Jan Dobraczyński tak wspominał swoją dyskusję z Bojarskim: *Rozmowa zeszła na sprawę, do której on przywiązywał niezmiernie wielkie znaczenie, a którą ja lekceważyłem – na sprawę piosenki żołnierskiej.*



fot.: domena publiczna

Krystyna Krahelska ps. „Danuta” (1914-1944), autorka piosenek i wierszy, żołnierz AK. Od października 1932 studiowała geografii i historię, a następnie etnografię na UW. Kilkakrotnie wykonywała pieśni ludowe przed mikrofonami Polskiego Radia w Wilnie i Warszawie. Pozowała Ludwice Nitschowej do pomnika warszawskiej Syrenki w latach 1936-37. W Powstaniu Warszawskim była sanitariuszką 1108. plutonu w 3. szwadronie 1. dywizjonu „Jeleń” 7. Pułku Ułanów Lubelskich AK.

1 sierpnia w pierwszej godzinie Powstania została ranna podczas ratowania rannego kolegi na ul. Polnej. W wyniku ran zmarła 2 sierpnia. Została pochowana w ogródku domu przy ul. Polnej 36, a po wojnie prochy przeniesiono na Cmentarz na Służewie. Cudem ocalał jej okupacyjny dziennik, gdzie były zapisane jej utwory i listy do brata, Stanisława, lotnika RAF-u. Dzięki łatwym do zapamiętania melodiom można było odtworzyć zapomniane dzisiaj piosenki. Podczas konspiracyjnego koncertu dla Szarych Szeregów, w mieszkaniu Ludwika Bergera na Żoliborzu wykonano szereg pieśni żołnierskich, w tym kilka „Danuty”: „Kujawiak”, „Kołysanka”, „Tobruk” i „Hej, chłopcy, bagnet na broń”.

Pamięć i tożsamość



fot. MPW

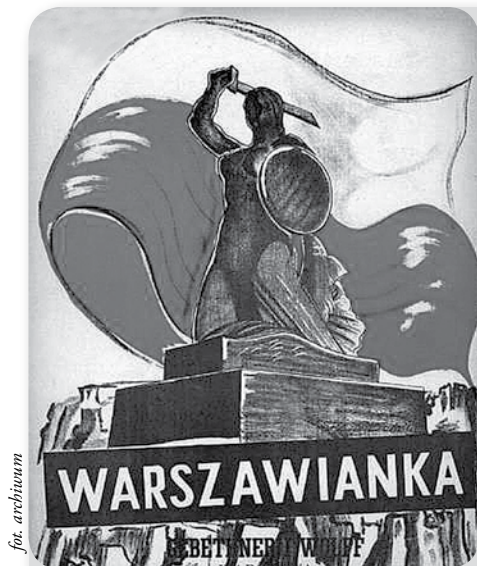
Jerzy Dargiel ps. „Henryk”, „Juda” (1919–1973), podporucznik AK i harcmistrz, aktor filmowy, lalkowy i teatralny, reżyser, nauczyciel, autor piosenek i spiker radiowy. Jego rodzice byli nauczycielami i od młodości wpajali synowi miłość do muzyki. Związany z harcerstwem warszawskim od 12 roku życia, w czasie okupacji był instruktorem w KG Szarych Szeregów i ukończył I turnus Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty „Agrikola” w klasie „D” – stąd kryptonim „Dorota”. Współtwórca i organizator akcji „M” skierowanej do niezrzeszonej młodzieży, narażonej na negatywne oddziaływanie okupacji. W Powstaniu Warszawskim dowodził IV plutonem 1. kompanii batalionu „Parasol”. Był autorem m.in. piosenek: „Jamboree 1937”, „Hymn Bojowych Szkół”, „Przez pola, lasy i łąki”, harcerskiej kolędy „Pana Jezusowa Szara Kołysanka” oraz harcerskiego marsza żałobnego „Żałobne chylimy sztandary”. Wraz z Elżbietą Dziębowską wydał kilka śpiewników harcerskich, m.in. „Śpiewnik zastępowego”. Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Warszawskim Krzyżem Powstańcym i Medalem za Warszawę 1939–1945.

– *Nasza wojna nie zna piosenek – mówiłem – to wojna podziemna. – Przyjdzie dzień, że wyjdziemy z podziemia! – zapewnił gorąco. – Musimy wyjść! Gdy taki moment nadejdzie – ustępowałem wobec entuzjazmu – wojna sama zrodzi piosenkę. Tak było zawsze... – Nie, nie! – zaprzeczył gorączkowo – Piosenkę trzeba przygotować.* Dzięki temu entuzjazmowi powstała piosenka śpiewana nie tylko w Warszawie, ale także w partyzanckich oddziałach, nawet na Wileńszczyźnie.

W czasie okupacji, aby móc rozmawiać w miarę swobodnie, używano kryptonimów. „Dorota” była zaszyfrowaną nazwą jednej z klas Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty Szarych Szeregów „Agrikola”. Jednym z uczestników tego kursu był Jerzy Dargiel „Henryk”, „Juda”, autor piosenki „Dorota”. Aleksander Kamiński, mocno związany ze środowiskiem harcerskim, po wojnie napisał: *Nastroje swoistego patriotyzmu agrikolaków umacniały piosenki Judy, jednego z tych harcerzy, którzy swój związek duchowy z Szarymi Szeregami i z Agrikolą ujmowali w rytm piosenki. Udawało mu się to lepiej od innych i po pewnym czasie cała Agrikola, a nawet potem – oddziały Grup Szturmowych i całe szaroszeregowe bractwo śpiewało piosenki Judy. W Agrikoli oczywiście najpopularniejsza była ta własna, o Dorocie.* Została rozpowszechniona w formie fotokopii wśród harcerzy wszystkich szczebli podziemnego harcerstwa. Ze względu na swój charakter była bardzo popularna i śpiewana chętnie nie tylko w czasie okupacji, ale w czasie Powstania i w obozach jenieckich, a także w I i II Armii Wojska Polskiego, gdzie wstąpili niektórzy Powstańcy, którzy uniknęli niewoli.

„Warszawskie dzieci”, „Hej chłopcy, bagnet na broń” oraz „Szturmówka” – były to pieśni powstałe na długi czas przed upragnionym Powstaniem. Obok hymnu Polski Podziemnej „Naprzód do boju, żołnierze”, wielokrotnie przerabianego „Serca

Pamięć i tożsamość



fot. archiwum



fot. archiwum

O roli „Warszawianki” w polskiej tradycji powstańczej można było przeczytać w artykule „Robotnika” z dnia 13 VIII 1944 r.: [...] *Pieśń, która sto kilkanaście już lat wiedzie do boju naród polski, która narodzona w powstaniu listopadowym szła z narodem poprzez wszystkie porywy i upadki, które w dziejach Polaków miały związek z walką o wolności i niepodległość, pieśń ta odżyła znowu. Okres narodzenia «Warszawianki» to okres, w którym Warszawa była rewolucyjnym natchnieniem świata walczącego wówczas o tyranii cesarzy i królów. Dzisiaj Polska – według określenia Roosevelta – jest natchnieniem świata, a natchnieniem Polski jest Warszawa. Każdy naród ma swój styl życia. Nie każdy potrafi stanąć do walki o wolność z potężnym przeciwnikiem. Ale wcale nie jest dziwnym, że my, Polacy, porwaliśmy się do beznadziejnej na pozór walki. Niech ci, co nie rozumieją, wsłuchają się uważnie w dźwięki naszego hymnu. Może to im wytłumaczy! Wytłumaczy im ten cud, że 12 dni trwa nasza walka z potęgą tak ogromną, której przez długie lata lękała się cała Europa. Czyż nie było tak dawniej? [...] Tacy jesteśmy i tacy będziemy i nie złamią nas żadne okupacje. Dziś ponad huk bomb i granatów, ponad salwy kaemów, pożary i ruiny, prowadzi nas do boju ta pieśń nieśmiertelna, hymn narodu walczącego z przemocą [...]. Pieśń powstania polskiego pójdzie z nami dalej, zawsze tam, gdzie będziemy bić się o wolność. I jak długo istnieć będzie Naród polski, tak długo godzina jego czynu będzie miała melodię i słowa «Warszawianki» [...].*

w plecaku”, piosenek do słów Krzysztofa Kamila Baczyńskiego („O, Barbaro”), pieśni partyzanckich, a nawet piosenek warszawskiej ulicy, jak chociażby „Czarna Mańka” – weszły do repertuaru walczącej Stolicy. Nie mniej popularne były pieśni legionowe. Niosły ze sobą wartości i ugruntowywały je. Zagrzewały do walki, przywracały wiarę w zwycięstwo i nadawały sens działaniom. A także przypominały o normalności,

o której tak łatwo było zapomnieć w odrealnionym czasie Powstania. ■

Oprac. Piotr Hrycyk
na podst. pracy Anny Jończyk „Życie muzyczne w czasie Powstania Warszawskiego 1944”, na Wydziale Nauk Historycznych i Społecznych Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, Warszawa 2013.
(bibliografia w Redakcji)

Pieśni Powstania Warszawskiego

Tadeusz Kondracki

W okresie Powstania Warszawskiego w oddziałach śpiewano wiele różnych pieśni, w tym wojskowych i patriotycznych. Utwory te – na ogół wspólnie, chóralnie wykonywane – były nieodłącznymi towarzyszami powstańczych bojów – pobudzały do czynu, krzepiły ducha, pozwalając przetrwać chwile kryzysów.

Niektóre z pieśni Powstania powstały na długo przed 1 sierpnia 1944 r., np. popularna „Szturmówka”, czy też – powstały w 1942 r. podniosły hymn Polski Podziemnej – „Naprzód do boju żołnierze”, którego refren powtarzał:

*Godzina pomsty wybija
Za zbrodnie, mękę i krew
Do bronii! Jezus, Maryja!
Żołnierski woła nas zew.*

Inne popularne pieśni skomponowano dopiero w trakcie walki i to w różnych jej stadiach. Powstańcze pieśni różnią się charakterem. Przeważają pieśni podniosłe, utrzymane w tonacji poważnej. Są też pieśni bardziej swobodne, czy piosenki wręcz żartobliwe (np. „Sanitariuszka Małgorzatka”).

Z pieśnią na ustach – od Mokotowa po Żoliborz

Cechą wyróżniającą pieśni Powstania Warszawskiego jest najczęściej występujący ich podział według klarownego klucza geograficznego – na dzielnice, gdzie powstawały i gdzie początkowo przeważnie były śpiewane. Jednak podział ten nie oznacza, że pieśni „dzielnicowe” nie zdobywały sobie z czasem popularności w innych rejonach miasta. Znany jest zwłaszcza przypadek „Marszu

Mokotowa”, którego słowa i nuty przeniesiono kanałami do Śródmieścia, gdzie utwór zyskał ogromną popularność.

Geograficzny podział powstańczych pieśni był następstwem izolowania w pierwszej fazie walk dużych rejonów miasta: m.in. Mokotowa, Powiśla, Śródmieścia, czy Żoliborza. Pieśni te opisują realia (także geograficzne) różnych, często oddalonych od centrum rejonów miasta.

*Na pierwszej reducie kominów trwa rząd
Do pracy nas twardej podnieca
To walka straszliwa, ogniowy nasz front.
Nasz front – Elektrowni forteca!*

„Marsz robotników Elektrowni” śpiewano na Powiślu prawdopodobnie już od pierwszych dni Powstania. Autor słów – jak to często się zdarzało – pozostał nieznany, melodię zaś zaczerpnięto z popularnej piosenki wojskowej „Maszerują strzelcy, maszerują”.

Z kolei w pieśni Kompanii 1114 podkreślano:

*„Andrzejowa” to kompania
Numer tysiąc sto cztertnasty
Od początku trwa Powstania
Blisko Giełdy, blisko Pasty.*

Powyższa pieśń powstała w kompanii 1114 por. Kazimierza Czyży „Andrzejka

Pamięć i tożsamość



fot. MTW

Powstanie Warszawskie. Kompania „Krawiec” przed domem na ulicy Puławskiej 134, na Mokotowie, podczas przeglądu przez Stanisława Kamińskiego „Daniela”.

Prawdźca”, ze Zgrupowania „Bartkiewicza”. Słowa napisał Janusz Warnecki „Madzik” do melodii piosenki „Serce w plecaku”. Słowa opisują powstańcze realia w rejonie ulic Królewskiej – Marszałkowskiej, obok Ogrodu Saskiego, na odcinku tzw. twardego frontu.

Bohaterka kolejnego utworu „Sanitariuszka Małgorzatka”, choć zasłynęła jako żołnierz Powstania na Mokotowie, pochodziła ze Śródmieścia.

*Przed akcją była skromną panną
Mieszkała gdzieś w Alei Róż
Miała mieszkancko z dużą wanną
Pieska pinczerka, no i już.*

W Powstaniu pełniła służbę na Górnym Mokotowie, w „Baszcie”, m.in. w rejonie ulic Pilickiej – Odyńca. Zazdrosny amant podkreśla: „dziś chodzi z innym po Odyńca, bo drań ma Stena, a ja nie!”.

Jest to jedyna ze znanych piosenek Powstania Warszawskiego w całości poświę-

cona jednej z setek powstańczych sanitariuszek. Muzykę skomponował Jan Markowski „Krzysztof”. Utwór powstał na początku września 1944 r. i był formą wyrażenia przez niego wdzięczności za opiekę medyczną sanitariuszce z kompanii B1 Zgrupowania „Baszta” Janinie Załęskiej „Małgorzatce”. Słowa napisał Mirosław Jeziorski „Karnisz”.

W „Marszu Kompanii K-3” przywoływane są również walki na Mokotowie i w jego rejonie:

*Służewiec, Czerniaków, Mokotów
I Chojnów pamięta bój
Pośród ulic, domów, płotów
Zawsze naprzód, nigdy stój!*

Cytowany marsz kompanii K-3 z Batalionu „Karpaty” z mokotowskiego Zgrupowania Pułku „Baszta” powstał między 27 sierpnia a 1 września 1944 r. (według innych danych premiera utworu nastąpiła około 18 września). Słowa napisał kpr. pchor. Leszek Kołodziejczyk „Jędrzej”, muzykę

Pamięć i tożsamość

fot.: Archiwum Miasta Stolecznego Warszawy



Pałac Michla przy ul. Wolskiej 40 – neosecesyjna piętrowa kamienica, fasadą zwrócona do ulicy. Należała do kupca i fabrykanta Karola Michlera, za nią znajdowały się zabudowania Zakładów Zbożowych „Karol Michler i Spółka”: wytwórnia makaronu, piekarnia i młyn parowy.

zaś – dowódca 2. plutonu w kompanii K-3 plut. pchor. Jan Pogorzelski „Mazur”. Po upadku Powstania „Marsz” towarzyszył żołnierzom kompanii K-3 w stalagu X B w obozie jenieckim w Sandbostel.

Najbardziej znana pieśń, jaka powstała w trakcie walk oddziałów Zgrupowania „Radosława” i towarzyszyła później żołnierzom tego elitarnego zgrupowania na całym powstańczym szlaku – przez Starówkę, Śródmieście, Czerniaków i Mokotów, to słynny „Pałac Michla”, odwołujący się do krwawych bojów na Woli:

*Pałac Michla, Żytnia, Wola
bronią jej chłopcy od „Parasola”
choć na „tygrysy” mają wisy –
To warszawiaki, fajne chłopaki są!*

Słowa pieśni powstały na Woli jeszcze około 5 sierpnia, a więc na 6 dni przed wycofaniem się z tej dzielnicy. Twórcą był kpr. pchor. Józef Szczepański „Ziutek”

z Batalionu „Parasol” (urodzony w 1922 r.; zwany „pieśniarzem «Parasola»”; śmiertelnie ranny 1 września na Starówce, zmarł 10 września w szpitalu powstańczym przy ul. Marszałkowskiej 75). Pieśń, utrzymana w pogodnym nastroju zyskała tak wielką popularność, że stała się pieśnią bojową i nieformalnym hymnem Batalionu „Parasol”. „Pałac Michla” śpiewano na melodię „Nie damy popradowej fali”.

Pieśni – tak jak wspomniana wyżej – często występowały w Powstaniu i po jego upadku jako czynnik identyfikacji oddziału, budowania jego tożsamości i bojowej sławy. Należą do nich m.in. „Parasola piosenka szturmowa”, a także np. „Pieśń Kompanii 1114”; „Marsz Kompanii K-3”, „Marsz robotników Elektrowni” czy „Marsz Batalionu «Odwet II»” i in.

Pieśni Powstania Warszawskiego (zarówno te powstałe jeszcze przed wybuchem walk, jak i w ich trakcie) miały przede wszystkim charakter porywających wezwań do walki o wolność,

Pamięć i tożsamość



fot.: archiwum

kpr. pchor. Józef Szczepański „Ziutek”

bez względu na nieuniknione ofiary (np. „Hej, chłopcy bagnet na broń”, „na śmierć i życie w bój pójdziemy”, „Stolico, damy krew!”). Te pieśni to świadectwo ówczesnych nastrojów, ale także powstańczych realiów.

Polski Dawid i niemiecki Goliat

Szczególnie często występującym motywem w pieśniach powstańczych była kolosalna dysproporcja sił powstańców i Niemców. Wróg przedstawiany w pieśniach reprezentuje ogromną, brutalną siłę:

*W bój przeciw nam rzucili tysiąc sztukasów
Lotniczych asów – sto tygrysów – sto tygrysów
Myśląc, że myśmy dzicy bandyci z lasów
Nie wiedzą szkopy, jaką mamy broń
Bo nasz obronny wał, mocniejszy jest od skał
A nasze serca twardsze są od stali
ich najcięższych dział!
Bez hełmu nasza skroń, lecz pęknie pocisk oń
Bo nasza wola – to jest najwspanialsza
polska broń!*

Symbolem tej niemieckiej przewagi jest występujący niezależnie w kilku pieśniach



fot. MPW

Janina Załęska-Niewiarowska „Małgorzatka”
i Jan Markowski „Krzysztof” (pierwszy z prawej)

ciężki czołg typu „Tygrys”. Siły powstańcze w zgodzie z realiami pierwszej fazy Powstania, ukazywane są przez pryzmat wielkich braków w zakresie uzbrojenia („nie każdy posiada z nas broń”, „w naszej AK brak ce-ka-emów, no i pe-emów – karabinów, karabinów”). Gdy dochodzi do walki (przy czym stroną atakującą najczęściej są powstańcy – „nasza kompania do ataku zawsze rwie”), jest to walka polskiego Dawida z niemieckim Goliatem („na «tygrysy» mają wisy”).

Zwycięstwa strony powstańczej związane są z przewagą czynnika moralnego („nie cofnie się ni jeden z nas”, „pogarda dla śmierci i wroga”, „oddział stoi jak stał, choć poległa już chłopców połowa”). Czynnikiem wzmacniającym morale Powstańców jest występujące w niektórych pieśniach odwołanie się do Boga („poprzez gruzy prowadź Bóg!”).

Powstanie Warszawskie to w interpretacji powstańczych pieśni szkoła patriotyzmu, ale i przedwczesnej, wymuszonej dojrzałości jego młodych uczestników – Warszawskich Dzieci („chłopcy silni jak stal”, sanitariuszka Małgorzatka „przed akcją była skromną panną”, co „miała mieszkanko z dużą

Pamięć i tożsamość

fot.: MPW



Łącznicy i sanitariuszki batalionu „Gozdawa” przy barykadzie zamykającej ulicę Miodową

wanna, pieska pincerka”). Motyw dziewczyn-sanitariuszek występuje w dwóch z przytaczanych pieśni („Pałacyk Michła”, „Sanitariuszka Małgorzatka”).

Słaba pleć w Powstańczej pieśni

Dziewczeta w powstańczej pieśni utraciły w dużym stopniu tradycyjnie pojmowany status „słabej płci” (Sanitariuszka Małgorzatka „czytała głośno komunikat, a w dali «cicho» szumiął piat [granatnik przeciwpancerny]”; „dzisiaj – opala się «Junakiem»”). Postawa dzielnych dziewcząt i kobiet wpływała na morale mężczyzn, pobudzając ich do tym większej ofiarności (np. sanitariuszka Małgorzatka – „na pierwszej linii do ostatka, promienny uśmiech niesie nam”; w „Pałacyku Michła” – „każdy chłopaczek chce być ranny, sanitariuszki – morowe panny”).

Powstańcze pieśni przynoszą wiele informacji na temat codziennego życia w walczącej Warszawie, zwłaszcza panującej powszechnie biedy („chleb nasz suchy jemy bez dżemów”, „mundury nie zdobią nam ramion”, „w butach naszych pełno jest dziur”). W pieśni o sanitariuszce Małgorzatce pojawia się motyw przydziałowego sztucznego miodu.

Celem walki w ujęciu pieśni powstańczych była odpłata na wrogu za doznane krzywdy i upokorzenia, „wolność i sława”. Powstańcza Warszawa („złączona ofiarą krwi”) to miasto, „gdzie w twierdze zmieniły się domy”. Kresem walki powstańczej ma

być zwycięstwo („zwyciężymy – i do cywila”), choć okupione ogromnymi ofiarami. Po walce „gdy miną już dni walki, szturmów i krwi” – „Alejami z paradą będziem szli defiladą, w Wolną Polskę, co wstała z naszej krwi”. W drugiej zwrotce „Hymnu Walczącej Warszawy” (dopisanej już po Powstaniu, w obozie jenieckim w Niemczech) nakreślona jest wizja ciężko doświadczonej Warszawy („jeno zgłiszcza dziś znaczą jej ślad, lecz z honorem wyszła ze sprawy”), która mimo wszystko „z popiołów znów wskrześnie”.

Dziedzictwo Powstańczej Warszawy

Analizowane pieśni reprezentują różny poziom formalny. Od dzieł wysokiej klasy, tak w zakresie słów, jak i muzyki, np. „Warszawskie Dzieci” (warto podkreślić, że pieśń ta powstała w zgoła innych warunkach – jeszcze przed Powstaniem), aż po utwory gorsze od strony ściśle artystycznej, jak np. pieśń „Kompanii 1114”, co jednak w niczym nie umniejsza jej wartości, jako wymownego dokumentu walki Powstańczej Warszawy.

Trudności ze skomponowaniem oryginalnej muzyki do pieśni powstałych już w trakcie walk, niekiedy obchodzono poprzez adaptowanie melodii powszechnie znanych, popularnych utworów, np. „Serca w plecaku” (pieśń „Kompanii 1114”), „Marszu Lotników” (w pieśni „W bój przeciw nam...”), „Maszerują strzelcy, maszerują” (w „Marszu robotników Elektrowni”).

Pieśni 63 powstańczych dni, towarzyszące na każdym odcinku walk, to po dziś dzień poruszające świadectwo stanu ducha żołnierzy w tym najbardziej krwawym, ale też najbardziej bohaterskim okresie historii Stolicy.

Nic zatem dziwnego, że pieśni te są chętnie śpiewane po dziś dzień, co roku 1 sierpnia przywoływane w trakcie wielkich plenerowych koncertów (wspólnego śpiewania) w sercu Warszawy, na Placu Marszałka Piłsudskiego. ■

Koncerty organizowane przez Biuro Informacji i Propagandy AK

W pierwszych dniach Powstania plan KG AK zakładał jak najszybsze opanowanie miasta i przygotowanie się na przyjęcie Armii Czerwonej. Ze zrozumiałych względów nie było możliwości organizowania koncertów. Dopiero przedłużające się Powstanie zmobilizowało dział BIP-u do podjęcia odpowiednich kroków, aby tę działalność rozszerzyć.

Muzykowano oczywiście zarówno w oddziałach, jak i wśród ludności cywilnej. Kilkakrotnie apelowano do artystów o włączanie się do tworzących się zespołów i zgłaszanie się do najbliższych oddziałów BIP-u. Jeden z takich apeli brzmiał: *Prosimy wszystkich zawodowych muzyków instrumentalistów o szybkie zgłoszenie się na Marszałkowską 48 m. 31, w godz. 9-17, celem wzięcia udziału w tworzącej się orkiestrze.*

Artyści biorący udział w koncertach otrzymywali specjalne legitymacje i opaski powstańcze. Ponadto każdego wieczoru podawano im hasło, aby swobodnie mogli przemieszczać się po dzielnicach walczącego miasta. Artystom zapewniono także wyżywienie, wydając im posiłki w budynku Politechniki i zezwalając na pobranie z magazynu w browarach Haberbuscha i Schillego 15 kg pszenicy. Działali oni pod kierownictwem Bronisława Rutkowskiego „Koryckiego”, Tadeusza Ochlewskiego „EF” i Józefa Wyszomirskiego „Albina”.

Programy koncertów uzależnione były od dostępu do instrumentów i obecności konkretnych artystów. Aby móc kontrolować dobór repertuaru i odpowiednio kierować zespołami, dział propagandy Komendy Głównej AK wydawał m.in. takie polecenia: *Wszelkie imprezy artystyczne w oddziałach wojskowych mogą być organizowane w porozumieniu z wydziałem propagandy Komendy Głównej AK. Występować mogą tylko ci aktorzy, którzy posiadają specjalne legitymacje, wystawione przez wydział propagandy Komendy*

Główniej AK oraz wszyscy organizatorzy wszelkich imprez kulturalno-rozrywkowych (koncerty, teatr, akademie) obowiązani są rejestrować te imprezy w Wydziale Propagandy ul. Mokotowska 52, m. 3, 4. Codziennie w godz. 12-14 u prof. „EF”. Prof. „EF” wydaje jednocześnie zezwolenie na występy artystów.

Było to związane z tym, że w czasie okupacji niektórzy artyści występowali w teatrach niemieckich, co równało się kolaboracją, a przez występy w Powstaniu chcieli „wymazać” swoje winy w oczach społeczeństwa.



Mieczysław Fogg

foto: NAC

Pamięć i tożsamość



fot.: NAC

Mira Zimińska

Na powstańczych scenach występowali m.in. Hanka Brzezińska, Mieczysław Fogg, Mira Zimińska. Wszyscy od dawna związani byli ze sceną, a Warszawiacy wręcz ich uwielbiali. Każdy ich występ przyjmowany był z ogromnym entuzjazmem i radością. Spotkanie z Mieczysławem Foggiem wspomina w swojej książce Stanisław Komornicki „Nałęcz”: *Mysł o jedzeniu przypomniła mi, że na Złotej w kinie Palladium urządzono podobno jakąś świetlicą i punkt zaopatrzenia. Poszedłem tam. [...] Strzałki kierowały do salki zastawionej stolikami kawiarnianymi. Niewielką sceną zdobiła biało-czerwona draperia. Na jej tle znak Polski Walczącej i orzeł [...]. Na podium wskoczył któryś z chłopców i objął batutę dyrygenta. Rozpoczęło się naturalnie «Serce w plecaku», potem «Hymn Parasola», a potem na scenę wszedł starszy pan z opaską na rękawie, w niebieskim kombiniezonie, takim samym, jaki nosili chłopcy ze Śródmieścia. Ktoś zagrał parę akordów na harmonii. Na Sali ucichło. Z ust do ust podawano wiadomość: Fogg, Fogg! Szept przeszedł w pomruk, a pomruk w brawa. Siwy pan*

skłonił się i powiedział, że dzisiejsze piosenki poświęca chłopcom ze Starówki. Znów biliśmy brawo, a potem jedna po drugiej płynęły melodie, przeplatane brawami, a z każdej przebijało ukochanie Ojczyzny i Warszawy, i dziewczyny, i życia! Słowa tych piosenek były prawdziwe – i myśmy tę prawdę czuli.

Mieczysław Fogg wystąpił w czasie Powstania ponad 100 razy. Piosenka dawała wytchnienie nie tylko słuchaczom, ale i samemu artyście, który w swoich wspomnieniach stwierdzał, że było to swoiste antidotum na lęk i strach oraz pozwalało na chwilę zapomnieć o tragicznych przeżyciach. Sam Fogg przyznawał, że nie był typem bohatera, nie ukrywał też, że często czuł się tchórzem, mimo to śpiewał na pierwszych liniach walki. Za to został odznaczony Krzyżem Walecznych i Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami.

Ogromną atrakcją dla Powstańców były występy Miry Zimińskiej. W „Biuletynie Informacyjnym” z 3 sierpnia 1944 r. napisano: *Na barykadach powstańczych zjawia się gość niezwykle, gość witany przez naszych chłopców z entuzjazmem. To popularna piosenkarka Mira Zimińska przybywa z repertuarem piosenek partyzanckich, do których melodie nierzadko komponowane są przez Tadeusza Sygietyńskiego. [...] Teraz nieocieknie Mira rozwesela walczących swymi pełnymi humoru piosenkami.* Mirze Zimińskiej w pamięć zapadły szczególnie 3 koncerty z Powstania: w auli wydziału architektury na Koszykowej, w szpitalu w okolicach dworca na Marszałkowskiej oraz w gimnazjum Staszica na Polnej. Podczas pierwszego z nich występowała z nią także Irena Dubiska oraz Jan Ekier. Ogromna sala wypełniona była ludźmi spragnionymi rozrywki. Kiedy artystka śpiewała swoją ulubioną piosenkę „Moja ojczyzna” – padł strzał. Kula trafiła w ścianę między nią a Tadeuszem Sygietyńskim, który akompaniował jej przy

Pamięć i tożsamość

fortepianie. Obsypana tynkiem Mira Zimińska, strzepnąwszy tylko brud z ubrania, śpiewała dalej, za co została nagrodzona wielkimi brawami.

Przypadające 15 sierpnia święto Wojska Polskiego musiało zostać w szczególny sposób przeżyte przez Powstańców. Wielu z nich pamiętało doskonale wojnę polsko-bolszewicką, po której ustalono, że dzień „cudu nad Wisłą” będzie świętem wszystkich walczących za niepodległą Polskę. Tam, gdzie było to możliwe, gromadzono się na uroczystych mszach. Dla podkreślenia rangi tego święta urządzano koncerty lub wieczornice. Składały się na nie przemówienia dowódców, śpiew hymnu państwowego, występy artystów. Śródmieście Południe, Śródmieście Północ i Powiśle, to dzielnice, z których zachowały się relacje o tym, jak przebiegało Święto Żołnierza. Na Śródmieściu Północnym zbiegło się z otwarciem gospody żołnierskiej, którą poświęcił ks. kapelan. W artykule, który mówił o tym wydarzeniu można dalej przeczytać, że po wspólnym odśpiewaniu hymnu państwowego przemawiał dowódca 6 zgrupowania, kpt. Golski. A następnie opisany jest przebieg części artystycznej, w której wzięli udział m.in. Mira Zimińska i Mieczysław Fogg.

Wykonano ponadto szereg utworów Chopina, Wieniawskiego i Młynarskiego, na fortepian, skrzypce i skrzypce z fortepianem. Resztę programu wypełniły popularne piosenki żołnierskie, śpiewane chóralnie przez całą salę. Podniosłą uroczystość zakończyło odśpiewanie „Warszawianki”. Podobnie wyglądała uroczystość w Śródmieściu Południowym i Powiślu. Warto zacytować krótką notkę prasową PSW „Wojnicza” (być może był to Stanisław Wojciechowski), która zawiera wiele bardzo ważnych informacji: *Dziś 15.8.44 o godz. 17. byłem na święcie żołnierza urządzonym przez bat. „Odwet” – PAL – Boduena 6. Na program złożyły się*



fot.: NAC

Jan Ekier z siostrą Haliną podczas koncertu u hrabiny Potockiej, 1934 r.

śpiewy i deklamacje zaproszonych artystów, jak i żołnierzy PAL. Nastrój podniosły, radosny, pełen żołnierskiej werwy i nuty patriotycznej. Widzów około 300 osób. PSW Wojnicz.

Jawne koncertowanie umożliwiała muzykom wykonywanie utworów Fryderyka Chopina. Starano się dobierać repertuar tak, aby miał jak największą siłę oddziaływania, a doskonale funkcję tę spełniały Etiuda „rewolucyjna” c-moll i Polonez As-dur. Jednym z głównych pianistów czasu Powstania był Jan Ekier, który od 15 sierpnia dał ok. 30 koncertów. Pierwszy z nich opisał Janusz Kozłowski, powstaniec z batalionu „Odwet”, który zwrócił uwagę na zespolenie treści muzycznej utworów Chopina i warunków, w których przyszło mu słuchać tej muzyki. Niezwykłym okazało się też oddziaływanie utworów Chopina na żołnierzy, którzy po kilkunastu godzinach walki, musieli znów wracać na pozycje. Warto przytoczyć niezwykle emocjonującą relację Aleksandra Maliszewskiego o jednym z koncertów Ekiera:

Pamięć i tożsamość

16 wrzesień 1944 roku 17-ta godzina «koncert Chopinowski» gra Jan Ekier, ulica Hoża, kino «Mewa». Tuż przed 17. Niemcy «kurtuazyjnie» milkną. Udział brali Danuta Szaflarska, Jan Ekier, Aleksander Maliszewski. Amatorów muzyki nad podziw wielu, żołnierze z bronią, dziewczęta ze służby łączności, kilka sanitariuszek towarzyszy lżej rannym, jakiś podpierający się laską sanitariusz, stary pan – zajęli wszystkie miejsca. Jan zaczyna «Etiudą c-moll». Obok fortepianu młodziutki żołnierz w poszarpanej panterce, matowy połysk visa dyndającego na ramieniu, w podniesionej do góry ręce trzyma nad głową Ekiera zapaloną świecę, aby oświetlić nuty, światelko przyciąga wszystkie spojrzenia, pełny muzycznego talentu, bardziej widoczny jest cień wirtuoza bijącego rękami w cień klawiatury – nieruchomość słuchających, od czasu do czasu leciutko brzęknię broń, a zamknięte drzwi kina niezupełnie odcinają nas od trzasków toczącej się o dwie przecznice dalej bitwy. W tej scenerii «Etiuda c-moll» staje się tak przejmująca i warszawska, jak warszawski jest jej rodowód. Fryderyk Chopin napisał przecie ten utwór w Stuttgarcie, podczas bezsennej nocy, na wieść o tym, że powstańcy warszawscy z 1831 roku bronią się i że nie ma nadziei na zwycięstwo [...]. Drzwi otwierają się z trzaskiem. Gwizdek. Alarm! Chłopcy przemykają się po dwóch, po trzech, starając się nie robić hałasu. Biegnie za nimi muzyka. Wybuchy granatów akompaniują ostatnim taktom «Etiudy» [...].

Koncerty odbywały się w Sali Konserwatorium Warszawskiego przy ul. Okólnik 1 i w Sali Architektury Politechniki Warszawskiej, znajdującej się na rogu ulic Koszykowej i Lwowskiej. Często wykorzystywano sale teatralne i kinowe, szpitale powstańcze, a także mieszkania prywatne. Warunki były skrajnie trudne, zważywszy na ciągły ostrzał artyleryjski, naloty, często momentalnie zmieniającą się sytuację na

pierwszych liniach walki. Ogromna chęć włączenia się w Powstanie i wykorzystanie swoich umiejętności dla niesienia pomocy innym spowodowała, że wielu artystów ryzykowało życie, aby swoją służbę wykonać jak najlepiej. Hanna Brzezińska, piosenkarka i aktorka, wspominała: *Występowaliśmy na Starym Mieście dla walczących żołnierzy. Stawaliśmy na beczce po kapuście, a wokoło zbierali się żołnierze i ludność cywilna. Staraliśmy się żyć normalnie. [...] Mnie się bardzo podobał major «Trzaska». Był pełen spokoju, pogody, uśmiechnięty, zawsze dodawał wszystkim otuchy. Mówił, żeby się nie martwić, że wszystko będzie dobrze. To on właśnie prosił nas, by koniecznie śpiewać żołnierzom, bo piosenka daje im wytchnienie i wiarę. Pierwszy koncert odbył się na Kilińskiego 3, na podwórzu. Stał tam cały oddział, który miał iść do walki. Nagle nadleciały sztuczki. I nikt się nie ruszył, mimo że samoloty już nisko latały i za chwilę mogły spaść bomby. Akurat śpiewałam i czułam, że nie wypada mi przerwać. Nie wolno zejść ze sceny! [...]*

Artystka występowała kilkanaście razy, aż do tragicznego wypadku 13 sierpnia, kiedy to na ul. Kilińskiego w wyniku wybuchu pojazdu przenoszącego ładunki wybuchowe, a przez niewiedzę wziętego za czołg, zginęło lub zostało rannych ok. 300 osób, w tym jej znajomi Józef Kempa i Józef Orwid. Sama cudem przeżyła, cofnąwszy się po wodę.

Do 22 sierpnia odbyło się 35 koncertów dla żołnierzy, co zostało udokumentowane w sprawozdaniu wewnętrznym dla „Koryckiego” (Bronisława Rutkowskiego). Poruszono w nim kwestię organizacji koncertów dla ludności cywilnej i powołania teatru żołnierskiego. Na szczególną uwagę zasługuje podkreślenie przez autorów znaczenia wykonywania muzyki polskiej i dobierania repertuaru tak, aby stwarzał on możliwość odpoczynku, szczególnie tego psychicznego. Fakt braku odpowiedniego repertuaru stworzył

Pamięć i tożsamość



fot.: arch. Mary Ellen Tymand / muzeumjaca.pl

Budynek Polskiej YMCA w Warszawie, przy ul. Konopnickiej 6, widoczne zniszczenia wojenne, 1946 r.

sytuację, gdzie żołnierze sami wymyślali nowe słowa do znanych melodii (np. „Jeszcze jeden mazur dzisiaj”, „Serce w plecaku”, „Morze nasze morze”). W kolejnym punkcie tego sprawozdania wymienieni zostali artyści, którzy do 22 sierpnia chętnie brali udział w programach artystycznych BIP. Byli to m.in.: wokaliści – Julia Gorzechowska, Irena Gadeyska, Helena Karbowska, Mira Zimińska, Janina Romanówna, Mieczysław Fogg; skrzypaczki – Irena Dubińska, Nina Stokowska, Halina Balińska; pianiści – Jan Ekier, Władysław Kędra, Janina Wysocka-Ochlewska; recytatorzy – Stanisław Jaśkiewicz, Jan Ciecierski, Olga Żeromska, Irena Brzezińska; akompaniatorzy – Zygmunt Latoszewski, Mieczysław Mierzejewski, Sergiusz Nadgryzowski oraz występowała drużyna śpiewacza Zbigniewa Krukowskiego, chór rewelersów Bronisława Rutkowskiego i kwartet solistów Zygmunta Latoszewskiego. Ponadto w gmachu Konserwatorium na Okólniku Stanisław Kazuro organizował

codzienne koncerty, tzw. Chwile muzyki poważnej, a Stefan Śledziński występował na Śródmieściu i na Powiślu z 40-osobową orkiestrą wojskową.

Bezpośrednio pod BIP podlegały gospody żołnierskie, w których codziennie odbywały się koncerty i audycje muzyczne. Ciekawym źródłem wiedzy o nich są artykuły w prasie powstańczej, szczególnie ze Śródmieścia i Powiśla. Można się z nich dowiedzieć, jak wyglądały takie świetlice, co w nich można było robić i co czekało schodzących z barykad żołnierzy. Najszerszą relację zamieszczono w piśmie codziennym AK Śródmieście – Południe „Barykada” z 31.08. Gospoda „Peżetek” opisana w artykule mieściła się w budynku YMCA przy ul. Konopnickiej 6. Nieznany autor reportażu miał okazję porozmawiać z kierowniczką gospody, dzięki czemu znany jest dokładny plan dnia tejsze świetlicy. Stąd wiadomo, że od 10.00 do 13.00 są zajęcia świetlicowe z harcerzami i łączniczkami, na które składają się

gry towarzyskie, nauka śpiewu chóralnego i śniadanie, odpowiadające żołnierskiemu podwieczorkowi. [...] *Godz. 16. Ma się odbyć koncert. Gospodie są trochę zmartwione, bo akcja koło «Pasty» nie pozwala chłopcom na gremialny udział w koncercie. Powoli jednak sala zapętnia się. Przecudny polonez As-dur łączy pochylone głowy ogniwami tonów, przypominających dzieje innych powstań [...].* Niezmiernie ciekawym faktem, odnotowanym w nr 18 „Barykady”, jest nauka piosenek poprzez wspólne śpiewanie po koncercie w gospodzie opisanej powyżej. Chętni mogli się zapoznać w ten sposób z repertuarem konspiracyjnym i aktualnym. W „Biuletynie Informacyjnym” z 14.08. korespondentka prasowa „Teresa” (n.n.) informowała: *W walczącej Warszawie jest już ponad 10 Gospod Żołnierskich, zorganizowanych przez Pezetki. W lokalu dawnej kawiarni Musabella, przy ul. Złotej otwarto jeszcze jedną. [...] Program inauguracyjny rozpoczął się dwoma piosenkami żołnierskimi powstałymi w okresie konspiracji. Prawdziwe wzruszenie ogarnęło obecnych, gdy usłyszeli poloneza As-dur Chopina i Etiudę rewolucyjną, grane jawnie, publicznie po raz pierwszy od pięciu lat. Pogodny i serdeczny nastrój wytworzył się przy chóralnym śpiewaniu piosenek wojskowych, bądź powstałych teraz, współczesnych nam, bądź tych, które znamy od dzieciństwa śpiewane przez naszych rodziców.*

Nie sposób wymienić wszystkich artystów biorących udział w koncertach, ani też zrekonstruować, jak one przebiegały i ile ich udało się przeprowadzić. Wystarczyć muszą wspomnienia Powstańców oraz wzmianki w prasie powstańczej. Nie ulega jednak wątpliwości, że koncerty i spotkania muzyczne były dla Warszawiaków niezmiernie ważne. Podobnie jak wspólne śpiewanie piosenek, tak też wspólne słuchanie muzyki pozwalało umiejscowić swój los w kontekście całego narodu, które wspólnymi siłami próbowało wywalczyć wolność

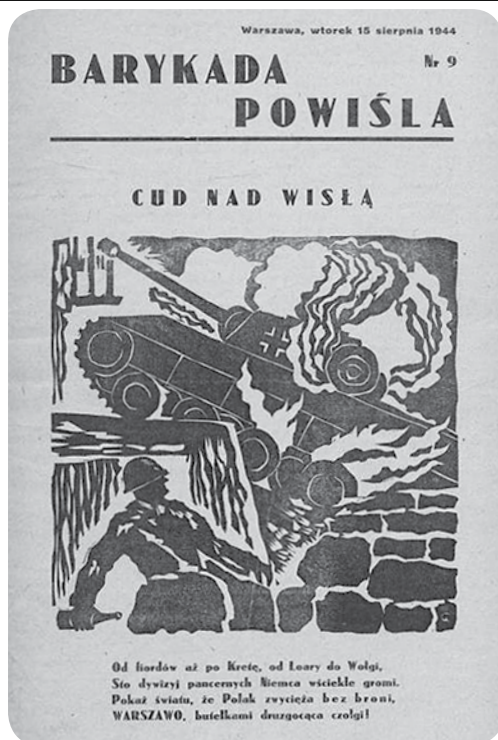
i niepodległość. Jako podsumowanie warto przytoczyć słowa samego Powstańca: *Na linii panował spokój, a tylko z okien świetlicy wybuchaty od czasu do czasu całe kaskady śmiechu lub rozlegał się pełen życia i werwy głos chóru śpiewającego wojskowe piosenki. Wszyscy rozlokowali się, gdzie komu było najwygodniej i skąd [każdy] mógł najlepiej słyszeć. Po trudach i zdenerwowaniu codziennym wszyscy znajdowali tu najlepszy odpoczynek. Po dość skocznych tonach marszów rozległa się i muzyka poważna. Teraz twarze wszystkich poczęły się zmieniać i każdy począł się poddawać czarowi tych tonów. Wszyscy zamienili się w słuch, umilkły gwary i śmiechy. Każdy słuchał z oczyma w dal zapatrzonymi, przenosząc się wraz z tonami muzyki swoją wyobraźnią w jakiś inny świat. [...] Zdawać by się mogło, że to nie jest wojna, a to nie wojsko, ale ludzie spragnieni czegoś wyższego oczekują, że z tonami tej muzyki zjeździe to, co spełni najgorętsze ich marzenia.*

Spontaniczna działalność muzyków i amatorów

Czołówka artystyczna skupiona wokół Biura Informacji i Propagandy nie docierała do wszystkich dzielnic i zakątków Warszawy. Niczym nadzwyczajnym nie były więc spontaniczne zgromadzenia ludności, wśród której nie zgasło pragnienie doświadczenia piękna. Niejednokrotnie zdarzało się, że zasiadano do instrumentu w czasie odpoczynku. Obraz takiego koncertu daje anonimowe wspomnienie: *6 września wieczorem młodzież wyniosła do ogrodu przy domu fortepian i rozpoczął się koncert. Początkowo grano piosenki i taneczne melodie, ale potem zasiadł do fortepianu chłopak, który grał tylko Chopina... W miarę jak grał, cichły rozmowy, ucichły nawet strzały karabinowe, które rozlegały się zawsze z pierwszej niemieckiej linii za aleją Sobieskiego. W końcu nastąpiła wielka cisza, wśród której słychać było tylko muzykę. Działo się to na Sadybie, przy ul. Okrężnej.*

Niezwykłe wartościowym źródłem wiedzy o życiu muzycznym w walczącej Warszawie są sprawozdania działu polowego BIP-u (PSW). Reportaże po skontrolowaniu przez kierownictwo sztabu VI Wydziału Propagandy, drukowane były w prasie. Oto przykład jednego z nich: *Migawka z frontu. Odwykliśmy od muzyki. Przez ostatnie 5 lat mało mieliśmy możliwości słuchania tego, czego byśmy pragnęli. Prz[ez] ostatnie 2 tygodnie mieliśmy tylko muzykę dział, czołgów, karabinów, muzykę silników samolotowych. Odpowiednia to muzyka dla żołnierza, ale też męcząca i szarpająca nerwy. Nerwy nasze muszą być mocne. Trzeba dać im odpoczynek i odprężenie na krótką przynajmniej chwilę... Taki wypoczynek mieliśmy dzisiaj. Doskonała chopinistka p. J, która przypadkowo zamieszkuje tuż obok pierwszej linii frontu odwiedziła kwaterę naszego dowódcy i dała nam krótki ale piękny koncert utworów Chopina. Słuchając polonezów, mazurków i sonat, zapomnieliśmy się przez chwilę, że jesteśmy w ogniu walki, że otaczają nas zgliszcza i pożary. Nasze napięte nerwy doznały ukojenia. Koncert odbywał się w ciszy. A gdy zamilkły ostatnie tony «Rewolucyjnej», gdzieś w pobliżu odezwał się przedzierający się przez ściany domu klekot karabinu maszynowego. Przez chwilę zdawało się nam, że niewidzialni słuchacze gdzieś z ukrycia biją brawo.*

Nie pozbawiony subiektywizmu, a przekazujący ogólny obraz sytuacji reportaż jest dla czytelnika dowodem na to, że człowiek intuicyjnie szuka odprężenia właśnie w muzyce. Szczególnie w momentach niezwykle stresujących i męczących, bez możliwości oddalenia się od swoich obowiązków, muzyka może być namiastką odpoczynku. A dając odprężenie psychiczne może wyzwolić w człowieku nową siłę. Dowodem na to może być artykuł z „Barykady Powiśla” pt. „Wojna i pieśni”: *Już prawie dwa tygodnie trwa bój śmiertelny. [...] Warszawa trwa i żyje w płomieniach,*



fot.: Biblioteka Jagiellońska

Powstańcze pismo „Barykada Powiśla” nr 9
z 15 sierpnia 1944 r.

jak salamandra. Warszawa śpiewa! W dramatycznej sytuacji, otoczona siłami wroga, wśród zmagania na śmierć i życie, stolica Polski rozbrzmiewa coraz częściej nutą Pieśni. Już wczesnym rankiem słychać w podwórzach i na kwaterach: «Kiedy ranne wstają zorze» – a potem śpiewają maszerujące oddziały: «Tę piosenkę, tę jedyną, śpiewam dla ciebie, dziewczyno...». Powstają samorzutnie chóry, organizują się koncerty. Pieśni żołnierskie i artystyczne, poważne i wesołe, a nawet aktualne. Improwizacje przygodnych muzyków i poetów na placówkach i barykadach. Inna to wojna, niż we wrześniu 1939 r. Wtedy nie śpiewali. [...] Dziś jest inaczej. Śpiewa żołnierz, śpiewa Peżetka, śpiewają chętnie cywile. Powstanie Warszawskie pamiętne będzie w historii i przez tę Pieśń, która się stała nieodstępłą towarzyszką żołnierza. Z żołnierzami Armii Krajowej brata się muzyk, aktor i poeta. Wieczornice i audycje na barykadach.

Pamięć i tożsamość

Recytacje przez megafony. Rodzą się wiersze i lecą skrzydlate przez ulice Warszawy. Odżywa tradycja powstań, kiedy to poeta trzech wieszczów, Norwida i czarodziejska muzyka Szopena, stały się w szerokim świecie ambasadą nieistniejącego państwa, słupem ognistym, prowadzącym naród przez pustynię niewoli. [...] A więc śpiewajmy, bracia! Na przekór wrogom, usiłującym zdławić nas terrorem. Z pieśnią na ustach – zwyciężymy!

Potwierdzeniem słów anonimowego reportera są wspomnienia samych Powstańców, którzy bez żadnej zachęty śpiewali i, o ile było to możliwe, brali udział w życiu artystycznym. Dla ukazania powszechności tego zjawiska przedstawione zostaną relacje trzech osób, łącznika, sanitariuszki i strzelca, z trzech różnych dzielnic – Śródmieścia Południowego, Starego Miasta i Żoliborza. Każda warszawska dzielnica inaczej „przeżyła” Powstanie, każdy Powstańiec miał „swoje” Powstanie. Dlatego też ukazanie życia muzycznego z trzech różnych perspektyw będzie najbardziej autentyczne.

Ryszard Boreński „Rys”, 16-letni łącznik w zgrupowaniu „Gurt” baterii „Żbik”: *Nastrój był już bardzo przygnębiający. Myśmy od czasu do czasu robili ogniska. Otóż w sali na parterze [...] urządzaliśmy jak gdyby ogniska harcerskie. Zapraszaliśmy ludzi z sąsiednich domów z piwnic. Oni przychodzili i tam śpiewaliśmy harcerskie piosenki, piosenki z konspiracji, później piosenki powstańcze. To bardzo podnosiło nastrój. Cztery czy pięć razy mieliśmy ogniska. Zresztą one były bardzo wysoko ocenione przez dowództwo zgrupowania. Okazało się, że ci ludzie jakby odżywali, znowu nabierali nadziei, że jakoś to się skończy, nie tak jak się skończyło. To były bardzo ważne spotkania. Oczywiście oprócz wesółych części, żeby odstresować trochę ludność cywilną i żebyśmy my sami się odstresowali, tam było również trochę smutku. Koledzy, co mieli dyżury, byli na stanowiskach ogniowych, ale cała reszta była w hali. To bardzo nam pomagało.*

Zofia Bernhardt „Świtez”, „Mrówka”, 20-letnia sanitariuszka zgrupowania „Róg” batalionu „Bończa” 101 kompanii: *Myśmy mieli własne koncerty, po prostu żeśmy się tak razem zbierali, ktoś z harmonijką zaśpiewał, ktoś coś powiedział. Wiersze na poczekaniu przecież Zbigniew Hałko pisał, w których wszyscy mu pomagali, bo jak mu słowa zabrakło, to się mu dopisywało, brzydkie czasem nieraz. Później koncerty w Śródmieściu były już bardziej koncertom podobne. Byli ludzie z prawdziwych teatrów, gdzie można było, to [się odbywało]. Śpiewaliśmy chętnie, czy trzeba było, czy nie, bo to tak jakoś łatwiej się żyło wtedy, zresztą dopiero wtedy różne piosenki, które teraz uchodzą jako nasze, to myśmy się uczyły dopiero w czasie akcji, a z całej partyzantki najwięcej piosenek to w niewoli się nauczyłyśmy.*

Jakub Nowakowski „Tomek”, 20-letni starszy strzelec w zgrupowaniu „Żniwiarz”: *Na melodię «Serce w plecaku» – «Na wojenkę poszli chłopcy» i dwie pozostałe («O Maryjanno», «Mały porucznik») to żeśmy śpiewali. I «Hej chłopcy, bagnet na broń», to jest Krystyny Krabelskiej i komandorska pieśń «Ej, po drogach dmie wichura». To właściwie był nasz cały repertuar. [...] Raz żeśmy zrobili w takiej hali dużej wieczorek artystyczny. I właśnie ten, który ułożył tę piosenkę («Na wojenkę poszli chłopcy») – Kazimierz Weloński „Korwin” – już nie żyje, pojechał do Ameryki gdzieś zapodział się i umarł. Ale był żywotny taki, energiczny i jednocześnie miał jakieś takie artystyczne zdolności, także ułożył ten wierszyk i on właśnie prowadził tę uroczystość. No i się tam deklamowało głównie Jurandota, przed wojną były takie bardzo znane skecze, to wiersze właściwie. Takie np. «Hrabina i ta Wiśniewska», «Nie przepraszę, choć mi każą». [...] No i reszta to te piosenki żeśmy śpiewali często. Ale na tyłach, prawda, ale nie tylko na tyłach, bo np. była taka sytuacja, że w takiej niedokończonej fabryce żeśmy byli, tzn. na*

filarach był tylko sufit, z boku... to było przegrodzone jeszcze ścianą. W tej ścianie wywalono dziurę, już nie pamiętam, czy to Niemcy tę dziurę wywalili (...) no i my często stali przed tą dziurą z boczką oczywiście, żeby oni nas nie trafili i śpiewaliśmy te nasze piosenki i krzyczeli «poddawajcie się!» [...].

Muzykoterapeuci twierdzą, że śpiew i muzyka mają bezpośredni wpływ na duchowy stan człowieka i jego podświadomość. Dobrze dobrany repertuar może znacznie wpłynąć nawet na zdrowie (np. przyspiesza przemianę materii, modyfikuje oddychanie). Osoby, które wiele godzin śpiewają lub grają na instrumencie, mają lepszą koncentrację, są bardziej odporne na stres. Muzyka może ułatwić odzyskanie dobrego samopoczucia, usuwa różnego rodzaju lęki i oznaki depresji, zmniejsza napięcia psychiczne i mięśniowe, łagodzi różnego rodzaju dolegliwości bólowe. Są to badania już powojenne i na pewno w ten sposób nie myślano o muzyce w czasie walk, nie zastanawiano się nad psychologią. Lecz zbierano się i uprawiano muzykę, instynktownie czując, że to pomaga. Inne były też relacje międzyludzkie i czymś normalnym było wspólne śpiewanie. Tego dowód dają właśnie powyższe wspomnienia Powstańców.

Na zwątpienie najlepsza piosenka harcerska

Ważnym środowiskiem wzrostu dla ówczesnej młodzieży było harcerstwo. Wśród żołnierzy podziemnej armii polskiej wielu było harcerzy, którzy walczyli również w Warszawie. Wykształcone w nich zasady miały ogromną wartość w tak trudnym czasie, jakim było Powstanie. Jedną z tych zasad było braterstwo, czyli również specyfika spędzania wspólnie wolnego czasu. Ryszard Górecki „Majtek” z harcerskiego batalionu „Parasol” tak opisał pierwszy wieczór Powstania: *Wrażen tak wiele, że nikt*

z nas nie zaśnie chyba w tą pierwszą noc powstania. [...] Może urządzić wieczornicę? Przy śpiewie prędzej upłynie czas oczekiwania na zluzowanie kolegów z barykady. Nadeszło odprężenie. Z uczuciem radości i jakiejś niepojętej ulgi słuchaliśmy śpiewanych właśnie słów: «Długa droga daleka, przed nami trud i znój, po zwycięstwo my młodzi idziemy na bój, granaty w dłoni i bagnety na broni». Do naszej kwatery zaczęli zaglądać koleżdy z innych plutonów. I tak ta nasza najmłodsza drużyna będzie w chwilach ciężkich krzepić piosenką tych, do których zacznie docierać zwątpienie, największy wróg żołnierza.

Nie był to przypadek odosobniony, ale zdarzały się też takie przypadki, że Powstańcy nie pamiętali, żeby w ich oddziałach śpiewano. Przykładem jest rozmowa z powojennym śpiewakiem, a w czasie Powstania 14-letnim członkiem ochrony przeciwpożarowej w Śródmieściu na ulicy Kopernika, hm. Jerzym Antepowiczem, dla którego muzyka w Powstaniu była czymś bardzo odległym i sporadycznym, niemającym nic wspólnego ze sztuką, choć bardzo ważnym.

Pozostając nadal w środowisku harcerskim, warto odnieść się do „Pamiętnika żołnierzy baonu «Zośka»”. Wspomnienia w większości były spisane już w okresie powojennym, gdzie była to jedyna dopuszczona przez władze komunistyczne forma mówienia o Powstaniu. Obok opisów walk można tam znaleźć relacje z czasu nieobjętej walką. A jak było już powiedziane wcześniej, czas ten był niezwykle ważny dla młodych żołnierzy Powstania i niczym szczególnym było, że śpiewano piosenki i pieśni, które towarzyszyły im jeszcze od czasów przedwojennych. Jeden z żołnierzy o pseudonimie „Laudański” (Juliusz Bogdan Deczkowski), we wspomnieniu siódmego dnia Powstania, gdy jego batalion walczył jeszcze Woli, pisał: *Gdy tylko na terenie fabryki rozległy się piosenki harcerskie, ludność*

Pamięć i tożsamość



fot.: MPW

Dzieci oglądające teatryk „Kukielki pod barykadą”,
Powiśle, 19 sierpnia 1944 r.

opuściła schrony i przyłączyła się do nas. Tłumaczyłem im, że drewniane ściany nie chronią od pocisków, ale to wywołało uśmiech na twarzach. Jakiś stary wiarus z 1914 roku zaczął nas uczyć nowej piosenki. Po chwili Mały Jędrak (Andrzej Makólski) skoczył na stół fabryczny, wyjął zza pasa handgranat i począł nim dyrygować. Rozległ się dziarski marsz: «Nikt z nas śmierci się nie boi, nikt nie zadrży, nie. My nie, my nie, my nigdy nie poddamy się. Tra, la, la...». [...] Śpiewaliśmy potem przy akompaniamencie rozrywających się pocisków na podwórku. Druh Pomian (Eugeniusz Stasiecki) i druh doktor Brom (Zygmunt Kujawski) śpiewali razem z nami.

Po raz kolejny narzuca się spostrzeżenie, iż w wielu sytuacjach śpiew miał funkcję niemalże terapeutyczną, a na pewno pozwalał na oderwanie się od trudnych spraw, dodawał odwagi i pozwalał się skupić na tym, co w danym momencie było najważniejsze.

Fenomenem Powiśla był teatryk kukielkowy „Kukielki pod Barykadą”, którego założycielami byli Michał Dadlez, Krystyna Berwińska-Gogolewska i Zofia Rendzner-Czerewacz. Pierwszy spektakl obejrzało dowództwo Zgrupowania AK „Krybar” 16 sierpnia w domu przy Tamce 38. W następnych dniach przedstawienia organizowano w różnych punktach Powiśla – w bramach

i na podwórkach kamienic, w schronach, świetlicach i prywatnych mieszkaniach. Zainteresowanie było tak duże, że niekiedy teatryk występował kilka razy dziennie. Widzowie śledzili przygody bohaterów, których było jedenaścioro: niemiecki Tygrys, por. Szary (który z Tygrysem bierze się za bary), Antoś (dzielny harcerzyk, najmłodszy wśród A.K. żołnierzy), pan Morowy (do

propagandy zawsze gotowy), Optymistka (kobieta poczciwa, co sercem wzrusza, do czynu porywa), panna Strojnicka (co nie wiem dlaczego nie robi nic, a chce być panną do wszystkiego), Fasoniarz (który nie unika kobiet, lecz bardzo nie lubi barykad), Mięczak (tchórz oczywista, najczarniejszy pesymista), pani Schronowa (co się zawsze w schronie chowa), pan Ważny (co i tam i tu jest, wszędzie się zjawia, wszystkim rozkazuje) i Plotkarka (zagłada do każdego garnka). Najwspanialszy był Tygrys – tak nazywano czołg niemiecki. Była to kukła na czterech patykach, dzięki czemu była bardzo sprężysta w ruchach, z rozdziawioną paszczą, przykryta szmatą, na której był wielki *Hakenkreuz* – czarna swastyka. Stałym elementem spektaklu było przejście tygrysa przez scenę i jego śpiew: *Deutschland, Deutschland über alles*. Ilekroć natknął się na powstańców – por. „Szarego” i małego Antosia – przegrywał i śpiewał: *Deutschland, Deutschland über alles*. To wywoływało zawsze niesamowity entuzjizm publiczności. Wtedy porucznik zrywał z niego szmatę ze swastyką i rozwijał flagę polską – to był punkt kulminacyjny przedstawienia. Krystyna Berwińska, reżyserka „Kukielki pod barykadą” najbardziej zapamiętała spotkanie z Powstańcami: *Pamiętam*

Pamięć i tożsamość



fot.: MPW

Teatrzyk „Kukielki pod barykadą”

doskonale przedstawienie dla żołnierzy w kantinie na Wareckiej. Bardzo dobrze pamiętam, bo to było piękne, chłopcy byli wszyscy z bronią, w tych butach, dosłownie z marszu przyszli. Częstowali nas kawą jakimiś pajdami chleba z marmoladą, taki był szalenie serdeczny nastrój. Przedstawienie im się szalenie podobało, śmiechu było co niemiara. Potem ten wybuch – Deutschland, Deutschland uber alles – to szal i potem śpiewaliśmy już z nimi razem powstańcze piosenki. Aż przyszedł jakiś goniec, poszli dalej na jakąś swoją służbę. Ilustracją dźwiękową zajmował się akordeonista Jaglarz (znany tylko z nazwiska), wspólnie śpiewano różne piosenki, a pomagała w tym zawodowa śpiewaczka, żona Józefa Małgorzewskiego z Polskiego Radia. Zwykle podstawiano nowe słowa do znanych melodii, np. «Wojenka, wojenka, cożes ty za pani / Na podwórkach siedzą chłopcy malowani. / Chłopcy malowani i śliczne dziewczeczki / Długie buty, kwiatek, na bakier czapeczki! / Na podwórkach siedzą i robią powstanie! to trzy razy na dzień obiad i śniadanie». Oprócz tego wykorzystywano melodie «O mój rozmarynie», «Szwolężerowie», «Czy to w dzień...», «Serce w plecaku», «W Saskim Ogrodzie», «Wizja szyl dwacha» oraz melodię dziadowską. Teatrzyk działał aż

do końca sierpnia, kiedy to Niemcy skierowali natarcie ze Starówki na Powiśle.

Wolność, której doświadczyli mieszkańcy Warszawy po 5 latach okrutnej okupacji, wyrażana była na rozmaite sposoby, a jednym z nich było życie muzyczne. Nawet jeśli niewiele miało ono wspólnego z wysoką sztuką, to było wyrazem najwyższych wartości, człowieczeństwa, braterstwa i nierzadko miłości do Ojczyzny.

Działalność artystyczna wpisana była w plany organizacyjne BIP KG AK już od wiosny 1944, lecz było to na tyle nowe zjawisko w strukturze podziemnej armii, że wielu dowódców nie uznało go za dostatecznie ważne. Było to o tyle zrozumiałe, że walka w Warszawie miała trwać tylko parę dni, a już w trakcie Powstania sprawy kulturalne zeszyły na margines w obliczu niewyobrażalnej tragedii ludzi. ■

Oprac. Piotr Hrycyk

na podst. pracy Anny Jończyk „Życie muzyczne w czasie Powstania Warszawskiego 1944”, na Wydziale Nauk Historycznych i Społecznych Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, Warszawa 2013. (bibliografia w Redakcji)

Charytatywny koncert Stanisława Wisłockiego dla pogorzalców warszawskich

Dzięki radiostacji powstańczej „Błyskawica” oraz radiu BBC, wiadomości o upadku Powstania i tragicznym losie Warszawy docierały do Polaków na emigracji. Informacje o całkowitym wyniszczeniu stolicy Polski wzbudziły w niektórych pragnienia przyjscia z pomocą rodakom pozbawionym środków do życia.

Tylko do końca listopada 1944 r., organizacje polonijne przesłały mieszkańcom Warszawy, za pośrednictwem Międzynarodowego Czerwonego Krzyża i Polskiego Czerwonego Krzyża, ponad 340 ton żywności oraz 12 ton odzieży. Jedną z inicjatyw będącą świadectwem gorącego patriotyzmu i wyrazu troski o Rodaków pozbawionych środków do życia, godną jest szczególnego upamiętnienia.

Przebywający na emigracji w Rumunii polski kompozytor, dyrygent, pianista i pedagog – Stanisław Wisłocki, bardzo przeżył wiadomość o klęsce Powstania, niszczeniu Warszawy i losie rzeszy bezdomnych Warszawiaków. Przekonany o tym, że mieszkańcy powrócą do zrujnowanego miasta, gdy tylko Niemcy z niego wyjdą, postanowił zorganizować koncert na rzecz odbudowy stolicy. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności był fakt, że 23 sierpnia 1944 r. Rumunia podpisała rozejm ze Związkiem Radzieckim i wystąpiła przeciwko Niemcom. Dzięki znajomościom w radio rumuńskim, w którym Wisłocki występował kilkakrotnie, udało się nagłośnić sprawę koncertu dla Warszawy. Drukami afiszów i programów musiał zająć się sam Wisłocki, ponieważ wśród rumuńskich drukarzy wybuchł w tym czasie strajk. Jedną z drukarni udostępniła swoje maszyny,



Stanisław Wisłocki

ny, jednakże nie uzyskano pomocy pracowników, co sprawiło Wisłockiemu niemało problemów. Stroną graficzną druków zajęła się Izabella Sołtycka, absolwentka Wydziału Architektury Politechniki w Bukareszcie i przyszła żona Wisłockiego. Program,

na pierwszej stronie, zawierał wiersz rumuńskiego symbolisty Iona Minulescu, pt. „Romanța celui care s-a întors”, który jako jeden z czterech utworów tego poety, został wykorzystany w Czterech poematach na tenor i orkiestrę Wisłockiego. Dołączono również streszczenie powieści Henryka Sienkiewicza „Krzyżacy”, zatytułowane „Na rozstajach” – wyraźnie nawiązujące do tytułu utworu Wisłockiego.

Nie bez znaczenia było, zaangażowanie w sprawę maestro George Enescu, pań Boerescu i Slivici oraz dyrektora orkiestry radiowej – Teodora Rogalskiego. Koncert odbył się 6 grudnia 1944 w sali kina „Aro” (spowodowane było to uszkodzeniem przez bombę budynku filharmonii).

Pierwszą częścią koncertu dyrygował rektor Akademii Muzycznej w Bukareszcie, Mihail Jory. Wykonano wówczas dwie kompozycje Mieczysława Karłowicza – „Rapsodia litewska” i „Koncert skrzypcowy”, które dostępne były w bibliotece radiowej. Na skrzypcach grał Virgil Pop, towarzyszyła mu orkiestra radiowa. W drugiej części koncertu swoimi utworami – „Cztery poematy na tenor i orkiestrę” oraz poematem symfonicznym „Na rozstajach” – dyrygował Stanisław Wisłocki.

Dochód z koncertu przekazano władzom YMCA (Young Men’s Christian Association) w Bukareszcie. W odpowiedzi 7 grudnia Wisłocki otrzymał pismo od K. Świderskiego, którego treść brzmiała:

Amerykańska Komisja Pomocy Polakom składa Szanownemu Panu serdeczne podziękowania za szlachetną inicjatywę i pełne oddanie zorganizowanie koncertu symfonicznego muzyki polskiej na rzecz pomocy ludności Warszawy oraz bezinteresowne wzięcie udziału w tym koncercie w charakterze dyrygenta.

5 lutego 1945 r. Komitet Pomocy dla Ludności Warszawy wysłał Wisłockiemu jeszcze jedno pismo zawierające następującą treść:

Do Pana Stanisława Wisłockiego w miejscu. Wyrażamy Panu gorące podziękowanie za przekazanie naszemu Komitetowi sumy 635 124 lei [obecnie ok. 601 735,24 zł – red.] – uzyskanej tytułem czystego zysku z koncertu muzyki polskiej, urządzanego w Bukareszcie w dniu 6 XII ubiegłego roku, na rzecz pomocy ludności Warszawy. Poważny wynik finansowy koncertu, zorganizowanego z Pańskiej inicjatywy, przy wybitnym Pana współudziale i głównie dzięki Pańskim zabiegom i wysiłkom, przyczynił się w wydatnym stopniu do powiększenia środków zebranych przez społeczeństwo polskie w Rumunii i przekazanych na pomoc dla ludności Warszawy za pośrednictwem Międzynarodowego Czerwonego Krzyża.

Za Zarząd Główny Komitetu Przewodniczący H. Jakubowski, Sekretarz Karol Żyła.

6 grudnia 2012 w Muzeum Powstania Warszawskiego odbył się koncert upamiętniający inicjatywę Stanisława Wisłockiego w Bukareszcie. Utwory tego kompozytora wykonane zostały przez pianistę Wojciecha Świętońskiego. Przeplatane były poezją Krzysztofa Kamila Baczyńskiego i Zbigniewa Herberta, deklamowaną przez aktorkę

Teatru Dramatycznego Martę Król oraz Ernesta Brylla. W Muzeum Powstania Warszawskiego znajdują się pamiątki związane z koncertem na rzecz odbudowy Warszawy – plakat, mały afisz, program koncertu oraz oba, przytaczane wcześniej, podziękowania dla muzyka.

Oprac. Red.

Pamięć i tożsamość



Moskwa 4 grudnia 1941 r. – podpisanie traktatu o wzajemnej pomocy pomiędzy ZSRR a Polską
Kpt. Janusz Piechocki, trzeci od lewej na pierwszym planie, w cywilnym garniturze z ręką opartą o blat.

Dwie fotografie „do wyjaśnienia”

Jerzy Pietras

Wiosną 2000 roku rozmawiałem z moim ojcem na temat konspiracji POZ i w pewnej chwili, kiedy przekazywał mi różne materiały, powiedział: „A tu jest jeszcze taka koperta”. W kopercie były fotografie wykonane 4 grudnia 1941 r. podczas podpisywania przez gen. Władysława Sikorskiego i Józefa Stalina traktatu o wzajemnej pomocy pomiędzy ZSRR a Polską.

Jedną z osób na tej fotografii jest kpt. Janusz Piechocki – szef sztabu Komendy Głównej Polskiej Organizacji Zbrojnej (POZ – „Znak”). Są to oryginalne odbitki wykonane w Moskwie. Fotografie są wyraźnym montażem dwóch klatek filmu, zmontowane w ten sposób, aby na odbitkach znaleźli się wszyscy ważni uczestnicy tego wydarzenia.

Na kopercie ojciec napisał odręcznie „do wyjaśnienia”. Kiedy spytałem o szczegóły, tata powiedział: *Piechocki przekazał mi te fotografie któregoś dnia i gdy spytałem – „Panie majorze, ale jak to było? Odpowiedział*

– Opowiem ci innym razem – a później już nie opowiedział, bo zmarł. Kilkanaście miesięcy po tej rozmowie zmarł również mój ojciec. Tak więc w końcu mnie przypadła rola wyjaśnienia tej sprawy.

Janusz Piechocki urodził się 27 czerwca 1912 r. w Gołębiewie powiat Kutno. W roku 1934 ukończył Szkołę Podchorążych Łączności w Zegrzu, a w 1936 – Główną Gazową Szkołę w Warszawie. W latach 1936–37, w stopniu podporucznika, był oficerem kontrolnym przemysłu wojennego. W listopadzie 1938 r. mianowany porucznikiem oddelegowany został do Dowództwa

Obrony Wybrzeża jako instruktor OPLG. W kampanii wrześniowej 1939 r. przydzielony został do Komendy Cywilnej Obrony Przeciwlotniczej Gdyni. Po wycofaniu się z Gdyni oddziałów wojskowych do obrony Kępy Oksywskiej dowodził plutonem Czerwonych Kosynierów. Wzięty do niewoli 19 września, został osadzony w więzieniu w Wejherowie, z którego 28 września – zbiegł. W listopadzie 1939 r. przedostał się do Warszawy. W listopadzie 1939 r. nawiązał kontakt ze znanymi mu z czasów gimnazjalnych członkami „Siewu” m.in. z Tyczyńskim, Kortowskim, Wojciechowskim i został członkiem wydziału wojskowego w Centralnym Komitecie Chłopskiej Organizacji Wolności „Raclawice” jako zastępca dowódcy – kpt. Kazimierza Różyckiego „Grotą”. W kwietniu 1940 r. po wyodrębnieniu pionu wojskowego „Raclawic” i utworzeniu Polskiej Organizacji Zbrojnej Janusz Piechocki został szefem sztabu Komendy Głównej POZ. Pozostawał na tej funkcji do czasu połączenia POZ z ZWZ w Polski Związek Powstańczy (PZP) – Armię Krajową.

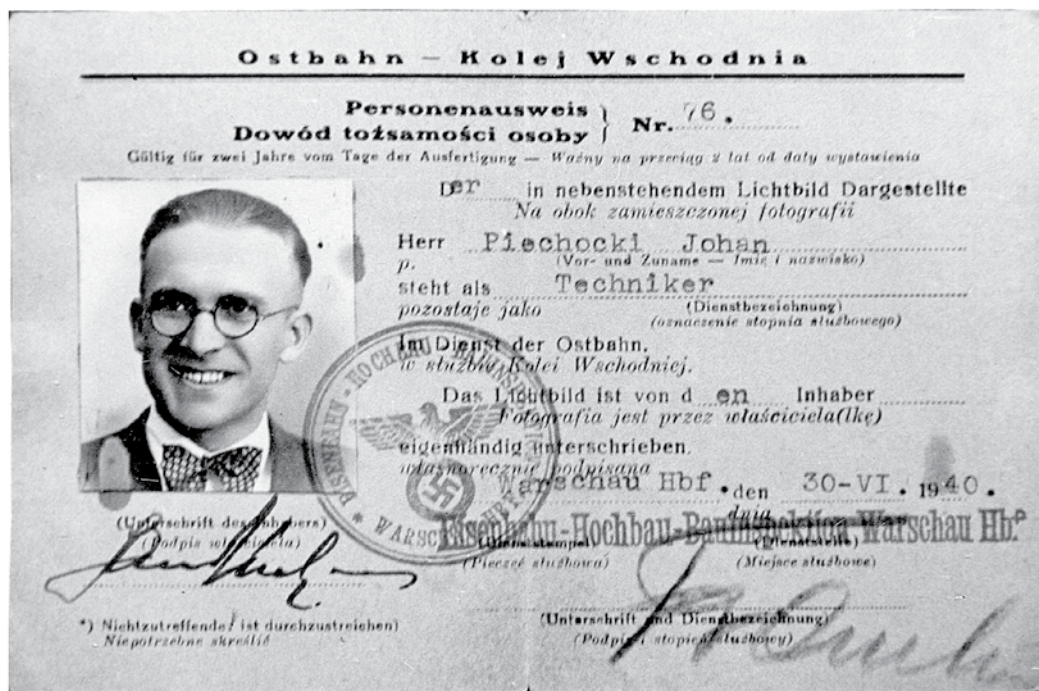
Obecność na tych fotografiach świeżo awansowanego kapitana (Janusz Piechocki awansowany został rozkazem Dowódcy AK L. 21 z 11 listopada 1941 r.) podczas tak ważnego wydarzenia można tłumaczyć tylko tym, że gen. Sikorski musiał wyraźnie oczekiwać obecności zaufanego oficera przybyłego bezpośrednio z terenów okupowanych. Przedostanie się z Generalnego Gubernatorstwa do Moskwy przez front, musiało być dla wybranego oficera niezwykle trudne i niebezpieczne.

W początkach działalności Chłopskiej Organizacji Wolności „Raclawice” (organizacji powstałej na bazie przedwojennego Centralnego Związku Młodej Wsi „Siew”) już w listopadzie 1939 r. uzgodniono, że prace organizacji prowadzone będą

w dwóch kierunkach – cywilnym, organizującym życie społeczne pod okupacją i planującym sprawy ustrojowe Polski po wojnie oraz wojskowym. Prace w kierunku wojskowym postanowiono organizować dwoma nurtami. Wydział Wojskowy, gdzie funkcję zastępcy dowódcy sprawował por. Janusz Piechocki, nastawiono na tworzenie szerokiej formacji na wzór wojskowy, z przewidywaniem podjęcia akcji dywersyjnej, w czasie spodziewanej ofensywy aliantów na froncie zachodnim wiosną 1940 r. Pion ten wyodrębnił się z „Raclawic” w ściśle wojskową organizację pod nazwą Polska Organizacja Zbrojna (POZ). Równoległe z organizacją wojskową o charakterze masowym „Raclawice” zainicjowały utworzenie kadrowej organizacji wojskowej, zrzeszającej głównie oficerów i podoficerów. Organizacja ta przyjęła nazwę Wojskowa Organizacja Wolności „Znak” (WOW – „Znak”) i miała zasilać w kadre szeroko rozwijany odcinek prac wojskowych – POZ.

„Raclawice” weszły w skład Centralnego Komitetu Organizacji Niepodległościowych (CKON) utworzonego przez inż. Ryszarda Świętochowskiego, który działał z upoważnienia, jakiego udzielił mu gen. Władysław Sikorski 18 września 1939 r. CKON nie uznawał mandatu gen. Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego do reprezentowania rządu Władysława Sikorskiego i postrzegał Służbę Zwycięstwu Polski jako organizację związaną z obozem sanacyjnym odpowiedzialnym, w opinii tych organizacji, za klęskę wrześniową. Ze względu na to, że „Raclawice” dysponowały szerokim zapleczem kadrowym na terenie całego Generalnego Gubernatorstwa i na terenach włączonych do Rzeszy organizacja ta otrzymała znaczną pomoc od ośrodka kierowanego przez Świętochowskiego. Według relacji Haliny Brzózko, członkini-założycielki Komitetu „Raclawic”:

Pamięć i tożsamość



Fotokopia Ausweissu Janusza Piechockiego z 30 czerwca 1940 r.
z imieniem zapisanym w brzmieniu niemieckim – Johan

[...] kontakt z grupy Sikorskiego nawiązał z nami Romer [późniejszy dyrektor Biura Prezydyjalnego w rządzie gen. Sikorskiego – red.], przed wyjazdem z kraju w październiku lub listopadzie 1939 r. przekazał nam archiwum Związku Oficerów Rezerwy, którego był prezesem lub wiceprezesem oraz pewną sumę pieniędzy. Poinformował nas, że niedługo przyjedzie do kraju wystannik Sikorskiego, który się z nami skontaktuje, a do tego czasu spotykać się z nami będzie Mieczysław Rettinger. Ryszard Świętochowski przyjechał bodaj w grudniu 1939 r. Było to w okresie wymiany pieniędzy. Powierzył nam tę operację, przeznaczając duży procent dla „Raławic”[...].

Sytuacja w ośrodkach politycznych w kraju i za granicą była w tym czasie skomplikowana. Już we wrześniu 1939 r. z rozkazu Naczelnego Wodza marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego, została utworzona wojskowa organizacja konspiracyjna Służba Zwycięstwu Polski (SZP), którą kierował gen.

Michał Tokarzewski-Karaszewicz. W listopadzie 1939 r. nowy premier i Naczelnny Wódz gen. Władysław Sikorski powołał w miejsce SZP organizację konspiracyjną Związek Walki Zbrojnej (ZWZ), którego komendantem został przebywający we Francji gen. Kazimierz Sosnkowski. W czerwcu 1940 r. Komendantem Głównym ZWZ został gen. Stefan Rowecki „Grot”. Powołanie ZWZ w miejsce SZP i posunięcia personalne były spowodowane brakiem zaufania gen. Sikorskiego do dowództwa konspiracji wojskowej. Ten brak zaufania trwał nadal mimo przeprowadzonych zmian.

Nieufność Sikorskiego oraz niektórych członków rządu emigracyjnego do kadry dowódczej ZWZ wzrosła kiedy generał Rowecki zainicjował utworzenie Politycznego Komitetu Porozumiewawczego (PKP), do PKP weszli przedstawiciele Stronnictwa Ludowego, Polskiej Partii Socjalistycznej i Narodowej Demokracji) i Rady Obrony

Narodowej, jako ciała doradczego dla pracy wojskowej w kraju. Pod adresem gen. Roweckiego wysuwano wówczas zarzuty, że ZWZ dąży do podporządkowania całego życia politycznego Polski przedstawicielom obozu sanacyjnego. Minister spraw wewnętrznych w rządzie Sikorskiego, Stanisław Kot sformułował w obszernym liście do premiera szereg zarzutów natury politycznej w stosunku do gen. Sosnkowskiego i Roweckiego. Przedstawiciele rządu emigracyjnego popierali więc w tym czasie CKON i Biuro Polityczne utworzone przez Ryszarda Świętochowskiego oraz konspirację wojskową, tworzoną przez różne ugrupowania polityczne niezwiązane z PKP i ZWZ. Najliczniejszą taką konspiracją, była w tym czasie POZ, obejmująca osiem okręgów: I – Warszawa-miasto, II – Warszawa-województwo, III – Północne Mazowsze (z częścią terenów włączonych do Rzeszy – powiaty Rypin i Lipno), IV – Łódź, V – Kielce, VI – Kraków, VII – Lublin, VIII – Białystok, Ziemie Wschodnie.

Informacje o sytuacji politycznej w kraju przedstawił w swoim sprawozdaniu z 15 stycznia 1941 r. tymczasowy Delegat Rządu płk Jan Skorobohaty-Jakubowski (przerzucony do kraju na przełomie maja i czerwca 1940 r.). Informował, że w kraju działają dwa porozumienia polityczne: PKP – uznający legalny rząd i współpracujące z ZWZ oraz CKON – również uznający legalny rząd i podporządkowujący się jego rozkazom, ale zdecydowanie przeciwny ZWZ. W swoim sprawozdaniu płk. Skorobohaty-Jakubowski oczyścił gen. Roweckiego ze stawianych mu przez polityków krajowych i emigracyjnych zarzutów i stwierdził, że rząd powinien obdarzyć ZWZ i jego dowódcę pełnym zaufaniem.

Komitet „Raclawic” był początkowo nastawiony niechętnie do ZWZ. Jednak mimo utrzymywania związków politycz-

nych z CKON, po wydaniu przez Komendanta Głównego ZWZ gen. Sosnkowskiego w dniu 8 lutego 1940 r. rozkazu nakazującego podporządkowanie się płk. Roweckiemu wszystkim istniejących w kraju organizacji wojskowych, nawiązał z ZWZ ścisłą współpracę, stawiając do dyspozycji utworzone plutony wojskowe i swoją siatkę konspiracyjną w terenie. W pierwszym półroczu 1940 r. „Raclawice” skupiały w swoich szeregach około 36 tys. członków, system trójkowy zbudowano w 1000 gromadach wiejskich, a siatka konspiracyjna objęła 76 powiatów. W następnych miesiącach cały pion wojskowy „Raclawic” wszedł w skład POZ, stanowiąc jej najliczniejszą część. Płk Rowecki w meldunku Nr 31 z 2 września 1940 r. wśród organizacji podporządkowanych, stanowiących rezerwy pierwszego rzutu wymienia „Raclawice” i POZ. Następne meldunki świadczą o efektywnej i lojalnej współpracy „Raclawic” i POZ z ZWZ. O lojalnej współpracy świadczy najlepiej to, że to generał Rowecki delegował w lutym 1941 r. na dowódcę KG POZ płk. Hieronima Suszczyńskiego (ps. „Dyrektor”, „Lizdejko”, „Szeliga”, który od jesieni 1939 r. był w konspiracji SZP, a następnie ZWZ).

Por. (kpt. mjr) Janusz Piechocki ps. „Szron”, „Świst”, „Okularnik”, „Janusz” – zastępca dowódcy wydziału wojskowego „Raclawic”, a później szef sztabu w Komendzie Głównej POZ, tak relacjonuje pierwszy okres konspiracji wojskowej:

[...] Oficerowie, którzy skupili się przy «Raclawicach» i jego Wydziale Wojskowym, pragnąc uaktywnić działalność ściśle wojskową, postanowili w oparciu o kontakty «Raclawic» i na podłożu ideowym tej organizacji politycznej, powołać samodzielną organizację wojskową. Powstała ona w kwietniu 1940 r. i otrzymała nazwę Polska Organizacja Zbrojna (POZ). Kierowniczą rolę w POZ objęli

Pamięć i tożsamość

Bescheinigung
Poświadczenie

§ 5 Abs. 5 der Ersten Durchführungs-Verordnung über die Einführung einer Arbeitskarte vom 21.12.1940 | § 3 sat. 5 pierwszego postanowienia wykonawczego do rozporządzenia o wprowadzeniu karty pracy z dnia 21.12.1940

Name: *Piechocki*
Vorname: *Jan*
Geboren am: *27 Juni 1912.*
Geburtsort: *Golebio*
Ihre: *Sutno*
Beruf: *Beamter*
Zusatz: *Landwehr*
Berufsgruppe und Art: *25 a*

zrzeczeniem został w całości ujęty rozporządzenia o wprowadzeniu karty pracy z d. 20. 12. 1940 jako osoba, zobowiązana do posiadania karty pracy i posiada kartę pracy Nr.: *139567*

Warschau, den *23.9.* 1941

Arbeitsamt
Warschau

Arbeitsamt Warschau
im Auftrage

Arbeitsamt - Podziel

Diese Bescheinigung verleiht dem Inhaber die Erlaubnis, die Arbeit zu verrichten.
Należyce zastrzeżenie podaje się w załączniku postawionej karcie.

Abb. 1. Ofr. A6

Bescheinigung (poświadczenie) z 23 września 1941 r.

wyłącznie młodzi oficerowie, wiekiem i stopniem, którzy bardzo ciężko przeżyli klęskę wrześniową i niejednokrotnie dość krytycznie oceniali wojskową działalność wyższych oficerów. Ta krytyczna postawa do tego, co było w Polsce przed wojną, łączyła bardzo ściśle młodych oficerów założycieli POZ z działaczami «Raclawic». [...] Pewne światło na nastroje młodszej kadry oficerskiej rzuca fakt, że do POZ przystąpiła dość liczna grupa oficerów i to zarówno rezerwy, jak i służby stałej, którzy początkowo byli członkami SZP. Miało to niewątpliwie związek z decyzją generała Sikorskiego o rozwiązaniu SZP i tworzeniu w to miejsce ZWZ. Było to przyjęte m.in. jako wyraz nieufności Rządu do wyższych oficerów z kręgu legionowego i jednocześnie poparcia inicjatyw Biura Politycznego i CKON, z którymi związane były «Raclawice». [...] Z czasem to niechętnie nastawienie oficerów POZ ustępowało, a w miarę nawiązywania kontaktów z wyższymi oficerami, często byłymi przełożonymi, zanikło zupełnie, co przejawiało się

w ostatecznie absolutnie lojalnym połączeniu POZ z ZWZ i utworzeniu Polskiego Związku Powstańczego (PZP), czyli późniejszej Armii Krajowej. [...]

W świetle powyższych faktów nie powinien budzić zdziwienia, że gen. Władysław Sikorski chciał mieć przy sobie podczas podpisywania układu ze Stalinem w Moskwie przedstawiciela tej licznej grupy konspiratorów wojskowych, którzy od początku byli lojalnie podporządkowana jego rządowi i popierali jego linię polityczną. Było to tym bardziej istotne, że przeciw zawarciu porozumienia z ZSRR wypowiedziała się prawie połowa składu rządu RP na uchodźstwie, co doprowadziło do kryzysu gabinetowego połączonego z dymisjami ministrów (ministra spraw zagranicznych Augusta Zaleskiego, Kazimierza Sosnkowskiego i Mariana Seydy). Gen. Sikorskiemu były w tej sytuacji niezwykle potrzebna bezpośrednia relacje o stanie konspiracji wojskowej i nastrojach w kraju, a najlepszym źródłem takich informacji był szef sztabu POZ kpt. (mjr) Janusz Piechocki. Z tego też względu właśnie jego generał Rowecki delegował na konferencję w Moskwie.

Piechocki posługiwał się autentycznym Ausweisem wystawionym w dniu 30 czerwca 1940 r. przez warszawską dyrekcję kolei dla technika pracującego w służbie kolei wschodniej (Ostbahn-Betriebsdirektion Warschau). Jest to dokument na jego własne nazwisko (z tym że imię jest w wersji niemieckiej – Johan). Dokument ten ułatwiał względnie bezpieczny przejazd koleją na terenach Generalnego Gubernatorstwa. Po ataku na ZSRR w sierpniu 1941 roku Niemcy powołali dyrekcję operacyjną Ostbahn we Lwowie. Pracownik Ostbahn z Warszawy mógł, mając dodatkowe dokumenty niemieckie (rozkaz wyjazdu itp.), prawdziwe lub sfałszowane, dotrzeć koleją do przedwojennej granicy wschodniej Polski lub

Pamięć i tożsamość

Sfałszowany dowód osobisty, z pustym miejscem na dane osobowe i fotografią Janusza Piechockiego

nawet dalej. Komórka legalizacji KG POZ wykonywała doskonałe fałszywe dokumenty. Prócz Ausweisu zachował się również fałszywy dokument – przedwojenny polski dowód osobisty wydany z datą 17 kwietnia 1939 r. przez Zarząd Miejski w Kowlu (województwo wołyńskie). Był to dowód opatrzony wszystkimi potrzebnymi pieczęciami z fotografią Janusza Piechockiego, pozostało jedynie wolne miejsce na wpisanie dowolnych danych osobowych i podpis właściciela. Taki dokument mógłby w razie konieczności zmiany tożsamości być wykorzystany na terenach położonych na wschód od granicy Generalnego Gubernatorstwa. Dowód pozostał niewypełniony – co świadczy

o tym, że podczas misji Piechockiego nie nastąpiła taka konieczność.

Wszystkie szczegóły misji zamykały się początkowo w zadaniu – „Opowiem ci później”. Jednak odnalazła się obszerna relacja por. Kazimierza Lisiaka¹ ps. „Piotr”, który od października 1941 r. był zastępcą kierownika Biura Legalizacji KG POZ, a od jesieni 1942 r. kierownikiem Biura Legalizacji. Treść fragmentu tej relacji jest następująca:

[...] przełożonym Biura Legalizacji Komendy Głównej Polskiej Organizacji Zbrojnej był szef sztabu K.G. P.O.Z. kpt. Janusz Piechocki pseudonim «Janusz», «Okularnik», «Szron» ur. 27 czerwca 1912 r. w Głębiowie, gmina Kutno, oficer służby stałej. [...] W listopadzie 1941 r. awansowany do stopnia kapitana

1. Kazimierz Lisiak, szef legalizacji POZ, na którego za działalność w Łodzi wydany był przez Sondengericht Litzmanstadt zaoznaczy wyrok śmierci. 8 kwietnia 1943 r. w Warszawie został aresztowany przez Gestapo. Posługiwał się fałszywymi dokumentami na nazwisko Zygmunt Kowalski. Podczas aresztowania pobytu na Pawiaku i podczas śledztwa na Szucha nie został rozpoznany. Po śledztwie został wywieziony do Auschwitz a potem Buchenwaldu i był więziony jako Zygmunt Kowalski. Przeżył obóz i po wojnie powrócił do Polski.

Pamięć i tożsamość



Moskwa 4 grudnia 1941 r. gen. Sikorski podpisuje dokument traktatu o wzajemnej pomocy pomiędzy ZSRR a Polską a Janusz Piechocki i Józef Stalin ponad stołem patrzą sobie w oczy

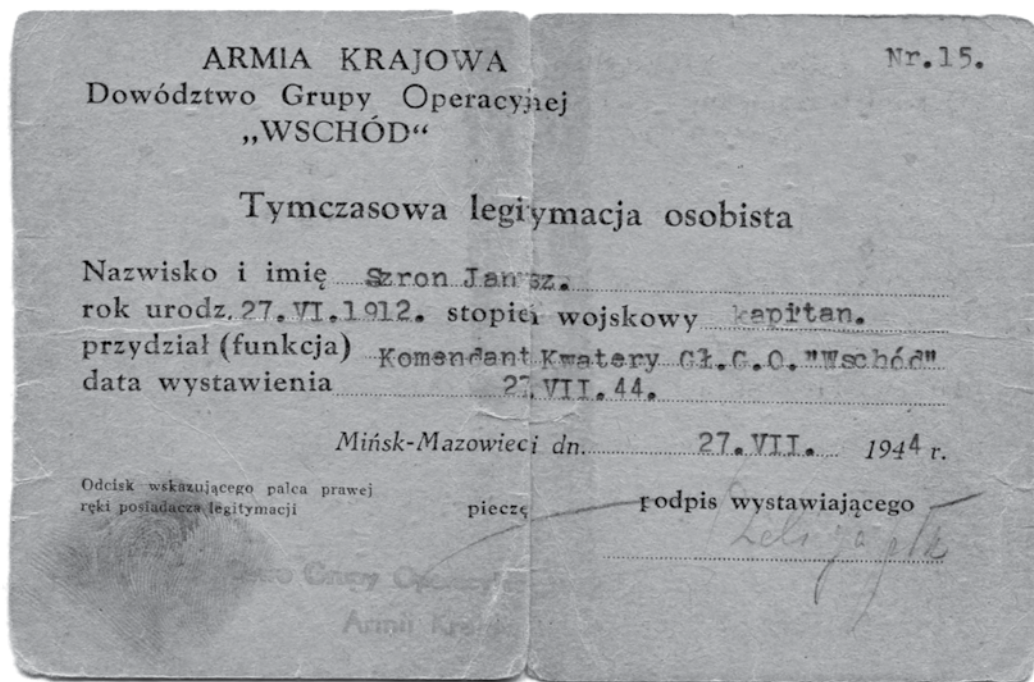
został delegowany przez gen. Stefana Roweckiego, jako przedstawiciel walczącego kraju, na konferencję (gen. Władysław Sikorski – Stalin) w Moskwie. W przebraniu pracownika organizacji Todt pojechał pod frontową linię i przy pomocy służb specjalnych przekroczył linię frontu i zameldował się w jednostce radzieckiej, gdzie potraktowano go jako „szpiona” i musiał ostrymi słowami żądać kontaktu z Moskwą. Po kilku przemieszczeniach i telefonach, dopiero w dowództwie frontu wiadano o jego misji, „kukuźnikami” przewieziono go do Moskwy, gdzie w ambasadzie polskiej spotkał się z gen. Władysławem Sikorskim i przekazał mu informacje o sytuacji w Polsce. Uczestniczył przy podpisywaniu umowy Sikorski – Stalin i był na uroczystym przyjęciu u Stalina, z którym zamienił kilka słów. Razem z generałem Władysławem Sikorskim poleciał do Londynu, skąd, po przeszkoleniu w skokach spadochronowych i zaopatrzeniu w materiały kierowane do kraju został przetrzucony do kraju. Pamiątką z tej obecności na Kremlu są te dwa zdjęcia. [...]

Janusz Piechocki był podczas tego wydarzenia jedynym obecnym tam przedstawicielem polskiej konspiracji wojskowej przybyłym bezpośrednio z kraju. Na fotografi

nr 2 wszyscy obecni patrzą na gen. Sikorskiego podpisującego dokument, a Janusz Piechocki i Józef Stalin ponad stołem patrzą sobie w oczy.

Takie same dwie fotografie major Piechocki przekazał do Muzeum Wojska Polskiego 15 kwietnia 1981 r. W korespondencji zachowała się informacja, że miały być eksponowane na wystawie okolicznościowej w maju 1981 r.

Po wcieleniu POZ do Armii Krajowej komendant główny POZ płk Hieronim Suszczyński „Szeliga” został mianowany w listopadzie 1942 r. komendantem podokręgu wschodniego „Białowieża” w obszarze warszawskim AK. Wraz z nim do sztabu podokręgu przeszła grupa oficerów z KG POZ, m.in. kpt. Janusz Piechocki, który objął tu funkcję kwatermistrza. W 1944 r. kpt. Piechocki został komendantem kwatery głównej podokręgu „Białowieża”, a 1 sierpnia 1944 r. został awansowany do stopnia majora. W planie „Burza” podokręg „Białowieża” miał za zadanie pomoc i wsparcie wystąpienia zbrojnego w Warszawie. Na czas walk podokręg przekształcił się w Grupę Operacyjną „Wschód” z zadaniem odtworzenia 8. dywizji piechoty (pułki 13,



15 i 22), Mazowieckiej Brygady Kawalerii (1. pułk ułanów i 1. pułk strzelców konnych) oraz 8. batalion saperów. Od pierwszych dni lipca oddziały podokręgu atakowały wycofujące się oddziały niemieckie. 29 lipca opanowały Radzymiń, 30 lipca Mińsk Mazowiecki i prowadziły walki z Niemcami na całym obszarze podokręgu (Węgrów, Sokołów, Ostrów Mazowiecka i in.). Na oswobodzonym terenie władzę administracyjną obejmowała lokalna Delegatura Rządu. Mimo lojalnej współpracy frontowej z wojskami sowieckimi oficerowie Armii Krajowej i przedstawiciele władz cywilnych byli zatrzymywani i wywożeni do obozów internowania w ZSRR. Od 29 lipca do 3 sierpnia oddziały AK w rejonie Radzymińska osłaniały czołgi sowieckiej jednostki pancerniej, której dowódca przekazał na ręce płk. „Szeli” uznanie oddziałom AK za okazaną pomoc.

3 sierpnia w majątku Niedziałka prowadzone były rozmowy dowódców AKowskich z sowieckim gen. Popowem. W trakcie tych rozmów jeden z generałów sowieckich

odnosił się z nieukrywaną sympatią do oficerów AK, wyrażając uznanie dla kawalerii AK w czasie wspólnych walk z Niemcami i zwrócił się do gen. Popowa o przydzielenie kawalerzystów do swojego korpusu. Popow pominął to milczeniem i zażądał zgromadzenia wszystkich oddziałów 7 sierpnia o godz. 15:00 w Mieni. Po przybyciu oddziałów teren otoczyły sowieckie posterunki z czołgami. Następnego dnia nastąpiło rozbrojenie i wywiezienie żołnierzy AK do Lublina. Oficerów przewieziono do obozu w Majdanku, a następnie do obozów internowania w ZSRR. Mjr Janusz Piechocki trafił do obozów w Griazowcu i Riazaniu.

W 1947 roku mjr Piechocki powrócił do Polski. Pracował na różnych stanowiskach kierowniczych w przemyśle państwowym, a od 1964 r. w Zjednoczonych Zespołach Gospodarczych „Inco”. Odznaczony Srebrnym Krzyżem Orderu Virtuti Militari, Krzyżem Walecznych, Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami i Krzyżem Partyzanckim. Zmarł w Warszawie 3 lipca 1984 r. ■

(foto: archiwum Autora)

Krystyna Skarbek

Migawki z życia legendarnej agentki brytyjskiej służby wywiadowczej

Agata Czajkowska

15 czerwca 1952 r. w Londynie zmarła Krystyna Skarbek, Polka pracująca w czasie II wojny światowej dla brytyjskiego SOE – Special Operations Executive (Kierownictwa Operacji Specjalnych). O jej fantazji i brawurze krążyły legendy. Tajemnicą owiana jest również jej śmierć.

Polska hrabina Krystyna Skarbek (1908-1952), znana również pod nazwiskiem Christine Granville, jako pierwsza kobieta została agentem specjalnym brytyjskiego Special Operations Executive (SOE). Prowadziła misje szpiegowskie, sabotażowe i rozpoznawcze w okupowanej przez nazistów Europie. Według Marcusa Binneya była „najdłużej pracującą i najzdolniejszą ze wszystkich kobiet-agentów brytyjskich służb specjalnych” podczas II wojny światowej.

Została brytyjską agentką jeszcze na kilka miesięcy przed powstaniem SOE w lipcu 1940 roku – zarejestrowała się już w 1939 roku, po tym, jak naziści najechali jej ojczyznę. Zamiast uciekać, Skarbek znalazła agenta MI6 i dołączyła do Secret Intelligence Service. Jej zaradność i sukcesy, wpłynęły znacząco na działalność organizacji szpiegowsko-dywersyjnej Wielkiej Brytanii – prawdopodobnie w przebiegu II wojny światowej wywarła wpływ na korzyść Wielkiej Brytanii bardziej niż jakakolwiek inna kobieta.

Wśród swoich wyczynów m.in. przekroczyła zaśnieżoną granicę Polski na nartach w temperaturze -30°C, przemycała mikrofilmy przez Europę, by ujawnić plany inwazji Hitlera na ZSRR i uratowała francuskich agentów przed gestapo. Wielokrotnie ocali-



Krystyna Skarbek

Źródło: <https://fundacjaipoint.pl/krystyna-skarbek/>

ła życie swoim kolegom z wywiadu. Wielu uważa, że stała się inspiracją dla postaci Vesper Lynd, kobiety-szpiega w pierwszej powieści Iana Fleminga o Agencie 007 pt. „Casino Royale”.

Dokonania Krystyny Skarbek sprawiły, że brytyjski premier Winston Churchill nazwał ją swoim „ulubionym szpiegiem”,

Pamięć i tożsamość



Tablica pamiątkowa tzw. blue plaque znajduje na fasadzie 1 Lexham Gardens Hotel w dzielnicy Kensington, gdzie Krystyna Skarbek mieszkała od 1949 r. i gdzie w 1952 r. została zamordowana (wówczas hotel nosił nazwę Shelbourne Hotel).

a Wielka Brytania uhonorowała ją Medalem Jerzego, a także Orderem Imperium Brytyjskiego IV klasy (Officer – OBE). 16 września 2020 r. w Londynie została upamiętniona „Błękitną Tablicą” ufundowaną przez English Heritage. Spośród ponad 950 „Błękitnych Tablic” znajdujących się w Londynie jedynie 14% jest poświęcone kobietom, w tym dwie dedykowane zostały agentkom specjalnym z czasów II wojny światowej – Violette Szabo i Noor Inayat Khan. Wśród upamiętnionych Polaków, przed Krystyną Skarbek, znaleźli się Fryderyk Chopin oraz Edward Bernard Raczyński – prezydent RP na uchodźstwie w latach 1979–1986, który był zarówno najstarszym (złożył urząd w wieku 95 lat), jak i najdłuższym żyjącym prezydentem RP (zmarł w wieku 101 lat i 7 miesięcy).

Polsko-żydowskie pochodzenie agentki i przedwojenne ścieżki

Legendarna agentka przysłała na świat 1 maja 1908 r. jako Maria Krystyna Janina Skarbek h. Awdaniec/Abdank. Była drugim dzieckiem hrabiego Jerzego Skarbka i Stefanii Goldfeder z rodziny żydowskich bankierów. Wychowywała się wraz z bra-

tem Andrzejem w Trzepnicy (woj. łódzkie) – majątku, który ojciec utracił kupił w 1912 r. za posag żony od znanego wówczas śpiewaka operowego Stanisława Pobóg-Ruszkowskiego. Opracowania biograficzne, zarówno polskie, jak i brytyjskie, niekiedy podają mylną datę jej urodzenia, wskazując na rok 1915. Niespójności dotyczą także miejsca przyścia na świat Krystyny, wymieniane są m.in. Warszawa, Młodzieszyn k. Sochaczewa, Jordanowice k. Grodziska Mazowieckiego oraz Trzepnica. Jak podaje Jan Larecki, autor książki pt. „Krystyna Skarbek. Agentka o wielu twarzach”, faktycznym miejscem urodzenia Krystyny jest Warszawa, a dokładnie dom Goldfederów przy ul. Zielnej 45. Co ciekawe, chrzczone była dwukrotnie. Pierwszy obrzęd miał miejsce dwa tygodnie po jej narodzinach, 14 maja. Był to chrzest tylko z wody, niekoniecznie dokonywany przez księdza. Właściwa ceremonia odbyła się dopiero parę lat później w kościele parafialnym w Bęczkowicach sąsiadujących z majątkiem w Trzepnicy, co znalazło odbicie stosownym wpisem w księdze, której jeden z egzemplarzy znajduje się w USC Urzędu Gminy Łęki Szlacheckie, pow. Piotrków Trybunalski, w województwie łódzkim.

Pamięć i tożsamość

fot. www.trzepnica.pl

*Dwór w Trzepnicy (stan obecny)*fot. <https://pol-ski.numbtr.com>*Krystyna Skarbek i Józef Radziwiński na nartach, Zakopane przed II wojną światową.*

Lata dzieciństwa i młodości pokazały, że Krystyna odziedziczyła ojcowską cechę niesubordynacji i kłopotów z dyscypliną. Z ojcem była blisko związana, dzięki niemu rozwinęła zamiłowanie do sportu, zwłaszcza jazdy konnej, a także cnotę patriotyzmu. W połączeniu z jej temperamentem sportowa pasja szybko przyniosła pociąg do ryzyka. Jednocześnie bystra i zadziorna, nie żyła według etykiety roli społecznej właściwej szlachcie. Z uwagi na pochodzenie matki, Krystyna była w szlacheckim środowisku wyobcowana. Choć z racji swej niesforności, przewrotności i silnie akcentowanej autonomiczności nie ukończyła przyklasztornej szkoły sióstr niepokalanek dla panien w Jazłowcu (zachodnia Ukraina), kontynuowała edukację w innych prestiżowych szkołach.

Duże zmiany w jej młodym życiu przyniósł najpierw rok 1926, kiedy doszło do bankructwa rodzinnego banku jej matki, co mocno wpłynęło na pogorszenie sytuacji bytowej całej rodziny. W 1930 r. zmarł jej ojciec, który pomimo silnej więzi z córką, nie zadbał o przyszłość finansową jej i rodziny, pozostawiając po sobie długi. W tym samym czasie rodzina przeniosła się do Warszawy, gdzie Krystyna podjęła pracę w fabryce Fiata. Tam poznała swojego pierwszego męża Gustawa Gettlicha, pabianickiego przedsiębiorcę z rodziny bogatych przemysłowców niemieckiego pochodzenia. Małżeństwo przetrwało zaledwie pół roku. Krystyna żyła samotnie do roku 1938, kiedy to poślubiła starszego od siebie o 20 lat dyplomata i podróżnika Jerzego Giżyckiego. Wraz z mężem wyjechała do Kenii. Tam zastała ich informacja o wybuchu wojny. W tym samym czasie byli już w separacji, jednak wspólnie podjęli ucieczkę do Francji, gdzie ich małżeństwo finalnie się rozpadło. Kolejnym przystankiem dla Krystyny okazała się Wielka Brytania.

Wojenne szlaki

W wyniku pozbawienia możliwości zaangażowania się w działania wojenne po stronie Polski, Krystyna postanowiła walczyć po stronie Wielkiej Brytanii. Wrodzona łatwość w nawiązywaniu znajomości pozwoliła jej nawiązać kontakt z oficerami brytyjskich służb specjalnych (SIS), których prawdopodobnie mogła poznać także wcześniej podczas swego pobytu w Warszawie, gdzie funkcjonowali pod przykrywką pełnienia ról

Pamięć i tożsamość



foto: <http://www.us.wu.edu.pl>

Krystyna Skarbek, drugi od lewej Andrzej Kowerski

dypłomatycznych, m.in. werbując ochotników do pracy w wywiadzie. Na tym etapie wojny Wielka Brytania nie przewidywała prowadzenia działań ofensywnych przeciwko nazistowskiemu Niemcom, jednak była zainteresowana współdziałaniem z polskim ruchem oporu, jak też infiltrowaniem niemieckich wojsk za linią frontu. Z tej właśnie przyczyny Krystyna została wysłana na swoją pierwszą misję na Węgry, które miały stać się dla niej bazą wywiadowczą do działań prowadzonych w okupowanej Polsce. Pod pseudonimem podjęła w Budapeszcie pracę konspiracyjną jako dziennikarka. Zbierała informacje wywiadowcze, dzięki którym Brytyjczycy poznali datę ataku III Rzeszy na ZSRR.

Jan sugeruje Jan Larecki, wiele wskazuje na to, że Krystyna mogła być indywidualnie zwerbowaną agentką (świadczą o tym m.in. jej wprawki dziennikarskie realizowane na Zaozlu – przyuczanie do fachu dziennikarskiego), a potem działalność pod takim kamuflażem w Budapeszcie. Ponadto, symptomatyczne wydaje się jej postępowanie z chwilą napaści Niemiec na Polskę – zakładając, że chciała włączyć się w jaką-

kolwiek działalność, szczególnie wywiadowczą, na rzecz podbitego kraju, powinna była udać się do Francji, gdzie tuż po klęsce militarnej znalazły się polskie władze cywilne i wojskowe, które zaczęły odbudowywać struktury wywiadowcze. Tymczasem, zamiast zgłosić się do dyspozycji polskich komórek we Francji, Krystyna pojechała bezpośrednio do Londynu, gdzie nawiązała kontakt z brytyjskim wywiadem. Być może, używając uzgodnionego wcześniej hasła, stała się do służby niczym zdyscyplinowany żołnierz do swojej jednostki po ogłoszeniu mobilizacji. Przypuszczalnie nie bez powodu tak postąpiła. Można rozważać, czym lub w jaki sposób wywiad brytyjski zdołał przekonać obywatelkę obcego państwa do współpracy z tajną służbą swego kraju. Co wykorzystał, by namówić ją lub przekonać do tajnych kontaktów z tą służbą? Czym sama Krystyna mogła się kierować, przystając na taką propozycję? W odtajnionych do tej pory materiałach brytyjskich dotyczących związków Krystyny ze służbami tego kraju, dotyczących jednak tylko jej działań w ramach SOE, a nie SIS, nie ma żadnego dokumentu na ten temat. Jak wskazuje Jan

Pamięć i tożsamość



fot. culture.pl

*Krystyna Skarbek jako Christine Granville
w służbie SOE*

Larecki, przechowywane w The National Archive śladowe materiały o Krystynie Skarbek vel Christine Granville, pod sygnaturą HS 9/612, w małym stopniu rzucają światło na jej wojenną działalność. Natomiast archiwa brytyjskiej służby wywiadowczej – Secret Intelligence Service pozostają tajne, zgodnie z obowiązującymi w tej służbie zasadami, przez 75 lat od śmierci agenta. Chyba że za życia on sam ujawni dane o swej wywiadowczej przeszłości. W takim przypadku podlegają one jednak ścisłemu ocenzurowaniu.

Misję na Węgrzech udało się Krystynie wypełnić skutecznie dzięki współpracy z Andrzejem Kowerskim (znanym jako Andrew Kennedy), także agentem, który przemycił polskich żołnierzy i oficjeli z Polski na Węgry. Kolejnym celem Krystyny było przedostanie się do Polski, aby wymienić informacje i skontaktować się z polskim podziemiem. Jediną możliwością przedosta-

nia się do Polski było przekroczenie pieszo i na nartach „zielonej” granicy w Tatrach, po śladach pozostawionych przez przemytników. Biografowie Skarbek nie są zgodni co do tego, ile razy kobieta przekraczała granicę, ale istnieją dowody na to, że w tamtym czasie udało jej się ustanowić bliskie relacje i pozyskać wiele istotnych danych wywiadowczych od niezwykle kontrowersyjnej tajnej grupy zwanej „Muszkieterami”. Poza cennymi informacjami i materiałami, zdobytymi właśnie przez „Muszkieterów”, m.in. na temat zbrodni dokonanych przez nazistów na ludności polskiej i żydowskiej, informacjami o stacjonowaniu i wyposażeniu wojsk niemieckich, dowodami na wykorzystywanie polskich fabryk na potrzeby niemieckiego przemysłu zbrojeniowego, agentce udało się przemycić mikrofilm z danymi na temat rozmieszczenia wojsk niemieckich, z których jasno wynikało, że Niemcy mogą przygotowywać się do ataku na ZSRR. Krystyna była jednym z pierwszych agentów, którzy poinformowali siły alianckie o planowanej inwazji.

Podczas jednej z kolejnych prób przekroczenia granicy, Skarbek została schwytana przez słowacką straż graniczną i mimo że udało jej się uciec, jej dokumenty wraz ze zdjęciami zostały przekazane Gestapo. Kilka dni później w Budapeszcie została wraz z Andrzejem Kowerskim zatrzymana przez Gestapo. Podczas przesłuchania, na tyle przekonująco symulowała objawy gruźlicy w ostatnim stadium choroby, że Niemcy, którzy panicznie obawiali się gruźlicy, uznali, że kobieta i tak wkrótce umrze, więc zwolnili ją do domu wraz z Kowerskim, zakładając, że również i on jest chory. Agenci niezwłocznie zostali wywiezieni z Węgier do Rumunii. Oboje otrzymali nowe tożsamości i dokumenty: Krystyna stała się Christine Granville, a Andrzej – Andrew Kennedy. Wspólnie udali się przez Turcję,

Syrię i Palestynę do Egiptu, a ostatecznie znaleźli się w Kairze, który w tamtym czasie pełnił funkcję swoistej „przechowalni” dla sił Europy Wschodniej – tam pozostawali w swoistym zawieszeniu przez blisko trzy lata, gorzko wspominając ten okres jako chwile, podczas których pozostawali bezproduktywni lub zaangażowani wyłącznie w drugorzędnych lokalnych misjach o nikłym strategicznym znaczeniu. Kolejną dotkliwą troską był brak zaufania, z którym się spotkali oraz nieoficjalne zarzuty, że są podwójnymi agentami. Dowództwo ruchu oporu nie ufało im z kilku powodów – z uwagi na ich wcześniejszą współpracę z kontrowersyjną organizacją „Muszkietarów”, a także ze względu na okoliczności ich ucieczki z Gestapo i podróży międzykontynentalnej. W dowództwie dominowało przekonanie, że przeżycie przez szpiega przesłuchania Gestapo i wypuszczenie z więzienia jest niemożliwe. Ponadto, nie dawano wiary temu, że udało im się bez większych komplikacji przeprowadzić przez Turcję i kontrolowaną przez rząd Vichy Syrię.

Dopiero zmiany we władzach SOE odmieniły ich los – dzięki nowemu komendantowi Christine została zaangażowana do misji w 1943 roku. Miała zastąpić kuriera przywódcy ruchu oporu w południowej Francji – Francisa Cammaerts. Na potrzeby misji przyjęła nową tożsamość – stając się Jacqueline Armand, pseudonim „Pauline”. Po wyzwoleniu Francji przez aliantów jej francuska misja dobiegła końca, zapisując się w dziejach wywiadu nadzwyczajnymi dokonaniem – m.in. uwolnieniem Francisa Cammaerts i jego dwóch towarzyszy z rąk Gestapo oraz przekonaniem do dezercji około dwóch tysięcy Polaków siłą wcielonych do Wehrmachtu.

Kiedy Skarbek otrzymała informację na temat wybuchu Powstania Warszawskiego, tuż po powrocie do Londynu zwróciła się



fot. g24.pl

Krystyna Skarbek i Andrzej Kowerski, czyli Christine Granville i Andrew Kennedy, agenci brytyjskiego wywiadu po ucieczce z Budapesztu

do swoich przełożonych o wysłanie jej do ogarniętej Powstaniem Warszawy. Jednak trudna sytuacja polityczna uniemożliwiła jej zaangażowanie. W atmosferze żalu i rozgoryczenia udała się do Kairu, gdzie w kwietniu 1945 roku została zdemobilizowana, otrzymując odprawę w wysokości około 100 funtów. Tym samym dołączyła do rzeszy bezdomnych i bezrobotnych bohaterów wojennych, którzy nie mając gdzie się podziać, skierowali swe kroki do Wielkiej Brytanii – kraju, w którym byli obywatelami drugiej kategorii.

Proteuszowa osobowość

W swoich wspomnieniach Józef Kasparek zauważa, że wygląd Krystyny Skarbek był co najmniej niebanalny, podczas gdy agent wywiadu, powinien zachowywać się i wyglądać niepozornie. W opinii

Pamięć i tożsamość



fot.: poloniacedu.pl

Krystyna Skarbek

osób, które ją znały, Krystyna wydawała się kameleonem – mogła wyglądać beztrudnie i żywiołowo, by po chwili stać się zamyśloną i wycofaną, być na przemian delikatną i figlarnie wyniosłą. Liczne opisy sugerują, że choć nie była klasyczną pięknoscią, potrafiła wywierać silny urok, na który składały się młodość (miała zaledwie dwadzieścia cztery lata, kiedy wyruszyła na swoją pierwszą misję wywiadowczą), sprawność fizyczna (była świetną narciarką), poczucie humoru i inteligencja społeczna. Wszystko to pozwalało jej angażować się w sprawy pozornie każdego, kto był w danym momencie obiektem zainteresowania, jak również umożliwiało wtopienie się w tłum tak doskonale, że była w stanie zachować w nienaruszonym stanie swoje motywacje oraz autentyczność. Ujawniała aspekty swojego charakteru tylko wtedy, gdy sama tego chciała. Vera Atkins, asystentka szefa Sekcji Francuskiej SOE, mówiła, że Krystyna była samotnikiem, z kolei w opinii innych jawiła

się jako osoba niezwykle towarzyska. Jeden z jej przyjaciół zauważył, że jeśli się nudziła, a znudzenie dopadało ją w okolicznościach towarzyskich dość prędko, stawała się milcząca i bezbarwna. Krystyna Skarbek niewątpliwie przekształciła swoją proteuszową osobowość w skuteczną broń szpiegowską – część jej sukcesu jako agentki wynikała właśnie ze sposobu, w jaki potrafiła wejść w skórę odgrywanej przez siebie roli.

Epilog

Życie Krystyny Skarbek pokazuje obraz złożoności II wojny światowej i niesprawiedliwości rozwiązań pokojowych po jej zakończeniu. Pomimo ryzykowania życia dla Polski, Wielkiej Brytanii i Francji, żadne z tych państw nie otoczyło Krystyny opieką ani nie wynagrodziło jej – bez wątpienia – wybitnych dokonań. Cieniem położyła się na jej losie polityka i społeczne uprzedzenia. Po wojnie podejmowała się różnych zajęć. Pracowała m.in. jako pokojówka, sprzedawczyni i stewardessa. Około 1951 r. nawiązała skomplikowaną relację z Dennisem Mulldowney'em, irlandzkim robotnikiem poznanym na statku. Kiedy zorientowała się, że mężczyzna ma obsesję na jej punkcie, usiłowała zakończyć znajomość, co spowodowało, że Mulldowney stał się jeszcze bardziej natarczywy. Zdecydowała się zwrócić o wsparcie do Andrzeja Kowerskiego, prosząc o zabranie jej z Londynu. Przyjaciel nie zdążył jednak dotrzeć na czas... Dennis Mulldowney zasztyletował Krystynę Skarbek na schodach Hotelu Shelbourne w Londynie 15 czerwca 1952 r., w reakcji na jej plany opuszczenia Anglii. Oddał się w ręce policji na miejscu zabójstwa. Został skazany na karę śmierci i powieszony trzy miesiące później.

THE EGO OF A MURDERER

Everyone knew of woman he killed—none knew him

HE 'PURSUED' —A HERO ONLY
A HEROINE— TO HIMSELF

Express Staff Reporter ARNOLD LATCHAM

WITH hands in pockets and a casual smirk on his face, Dennis George Muldowney got what he wanted at the Old Bailey yesterday. He wished to be the centre of attention. He wanted to be sentenced to death. He got both wishes.

GRAND PRIX RECORDS GO

Derek rode faster and faster

Express Staff Reporter

DEREK FARRANT, going faster the further he rode, smashed the Manx Senior Grand Prix lap record four times yesterday and beat 63 rivals in the 225-mile record.

From the start, Farrant, a 23-year-old fratener from St. Leonards, Sussex, shot into the lead on his A.J.S. motor-cycle fitted with a Matchless engine.

In lap two he smashed the lap record with a speed of 82.76 miles an hour. In lap four he did it again, with 83.37 miles an hour. In lap five he pushed it up to 89.63 miles an hour.

In the sixth and final lap of the testing course the crowd roared as Farrant, with the race "in his pocket," went even faster.

Crouched flat, with only his

He was accused of murdering Christine Granville, 37-year-old Polish countess who, as Jacqueline Armand, was a wartime British agent and a heroine.

Mr. Justice Donovan looked at the cocky little exhibitionist called Muldowney in the dock and said to him: "Do you intend to adhere to your plea of guilty? Because if you do, there is only one thing left—and that is to pass sentence."

In a firm voice with a hint of brogue—for in spite of his name there is no Irish in him—Muldowney replied: "I

former Countess Skarbek should fall in love with him. At least he said she had.

But Christine Granville felt differently. To her it was just a passing friendship. She served in other ships, but Muldowney pursued her with letters. And when she stayed in London, he persisted with his attentions even more.

Muldowney could not forget her. His ego would not let him.

On June 16 he was waiting for her again at her hotel and there he killed her with a cheap knife at the foot of the stairs.

A gallant lady

To the police he told a romantically untrue story.

"We became friendly," he said. "It developed into a love affair. She led me to believe that she was in love with me and could not live without me."

He told this story with the same self-satisfaction that he displayed in the dock yesterday.

The last word was with Mr.

So witnesses



MULDOWNEY—

—The unknown who thought a countess loved him; who killed her when she resisted him; and who was eager for the world to see him sentenced to die for her.

TWO-GUN DIES IN

fol. culture.pl

Gazeta „Daily Express” publikuje artykuł na temat zabójstwa dokonanego na Christine Granville przez Dennisa George’a Muldowneya.



fol. nuzabiznosa.pl

Odrestaurowany grób Krystyny Skarbek na katolickim cmentarzu Kensal Green St. Mary w Londynie

Niezwykłe tragicznie zakończyło się życie jednej z najbardziej utalentowanych tajnych agentek brytyjskich służb specjalnych w czasie II wojny światowej – Secret Intelligence Service – SIS i Special Operations Executive – SOE. 20 czerwca 1952 r. została pochowana w katolickiej części londyńskiego cmentarza Kensal Green zwanej St. Mary's. Na krzyżu umieszczono napis: Krystyna Skarbek-Granville Poland 1.5.1915 – London 15.6.1952 i nazwy otrzymanych odznaczeń. Tragiczne okoliczności śmierci Krystyny Skarbek na krótką chwilę uniosły kotarę zapomnienia. Przez kilka dni prasa, nie tylko brytyjska, pisała o jej wojennych dokonaniach, rodowym pochodzeniu, niektórych faktach z życiorysu i otrzymanych odznaczeniach. Fala pośmiertnego uznania, przez ten krótki czas, przypominała swoistą rekompensatę za brak docenienia za życia. ■

Bibliografia u Autorki

Tropami zapomnianych bohaterów AK

Andrzej Borcz

Wydane w 2020 roku przez Wydawnictwo IPN opracowanie monograficzne autorstwa Andrzeja Borcza pt. „Obwód Łańcut SZP-ZWZ-AK w latach 1939-1945”, przedstawia rozwój organizacyjny podziemia wojskowego na terenie powiatu łańcuckiego (region łańcucki i leżajski). Autor na potrzeby publikacji fragmentów swej książki w „Biuletynie Informacyjnym” opracował i przedstawia czytelnikom kulisy akcji dywersyjnych i sabotażowych Kedywu na tym terenie oraz w rejonach przyległych. Przybliży także sylwetki nieznanymi szerzej bohaterów na tle dramatycznych wydarzeń niemieckiej okupacji.

Ksiądz Józef Tęcza ps. „Długosz”, „Łęgowski”

Ks. Józef Tęcza urodził się w 1904 r. w Kopciach koło Kolbuszowej. W latach 1917–1925 uczęszczał kolejno do gimnazjum w Kolbuszowej, a następnie do Państwowego Gimnazjum im ks. S. Konarskiego w Rzeszowie. W 1925 r. wstąpił do seminarium rzymskokatolickiego w Przemyślu, na kapłana wyświęcony został 11 czerwca 1930 r. W latach 1930–1933 pełnił posługę duszpasterską jako wikariusz w parafii Haczów, w latach 1933–1944 sprawował tam funkcję administratora. Od 1935 r. był proboszczem w parafii Dukla.

5 czerwca 1939 r. na rynku dukielskim podczas patriotycznej uroczystości ks. Józef Tęcza poświęcił dwa karabiny maszynowe 7,92 mm Browning wz. 1928 ufundowane przez społeczeństwo powiatu krośnieńskiego szwadronowi kawalerii KOP „Bystrzyce”. Wkrótce po zakończeniu kampanii polskiej jesienią tego roku zaangażował się w konspiracyjne przerzuty żołnierzy i cywilów kierujących się przez strzeżoną silnie granicę na Węgry, wspomagał również osoby udające się z tajnymi misjami podziemia



ks. Józef Tęcza, druga połowa lat 30. XX w.

Pamięć i tożsamość



ks. Józef Tęcza w grupie oficerów i żołnierzy KOP, druga połowa lat 30. XX w.

za San – na tereny zajęte przez Związek Sowiecki. Pomagał oficerom przedostającym się przez granicę w celu kontynuowania walki z Niemcami, udzielał również pomocy kurierom pokonującym rubież w rejonie Przełęczy Dukielskiej. Zapewne zaprzysiężony został do Służby Zwycięstwu Polski już jesienią 1939 r., a następnie był w szeregach ZWZ i AK. Nie znamy szczegółów związanych z tym etapem działalności podziemnej proboszcza dukielskiego, co świadczy jednak o dobrym zakonspirowaniu jego poczyną.

W 1942 r. w Dukli został prawdopodobnie zdekonspirowany, zagrożony aresztowaniem udał się do Łańcuta i tam się ukrywał. Nie zaprzestał jednak działalności podziemnej – w latach 1942–1943 kierował AKowskim Ośrodkiem Kierownictwa Dywersji (Kedyw) Łańcut-Przeworsk kryptonim „Kiejstut”. Wydaje się pewne, że pełniąc tę funkcję ks. Józef Tęcza, posiadał przynajmniej pierwszy stopień oficerski – pod-

porucznik. Do struktur Kedywu zaliczono wówczas zespoły dywersyjne funkcjonujące na terenie obwodów łańcuckiego i przeworskiego AK. Kedyw Okręgu Krakowskiego AK uformował się na przełomie lat 1942 i 1943, Ośrodek Łańcut-Przeworsk („Kiejstut”) wchodził w owym czasie w skład tzw. Rejonu Kedywu Inspektoratu Przemyskiego AK, który był podporządkowany Komendantowi Kedywu Okręgu Krakowskiego AK. Sztab ośrodka Kedywu był dobrze zakonspirowany, wydaje się, że konspiracyjna funkcja księdza Tęczy była znana jedynie kilku oficerom Komendy Obwodu Łańcut AK i Obwodu Przeworsk AK oraz zapewne kilku oficerom lokalnej dywersji.

Nie udało mi się natrafić na źródła dokumentalne opisujące ówczesną działalność konspiracyjną księdza Józefa Tęczy poza dość przekonującym przekazem znajdującym się w niepublikowanych wspomnieniach pt. „Z niedobrych dni” autorstwa

Zofii Kleczyńskiej ps. „Kuma” – komendantki Wojskowej Służby Kobiet (WSK) łańcuckiego Obwodu Armii Krajowej. Co ciekawie relacja ze spotkania z „Łęgowskim” została przez „Kumę” przedstawiona w znacznej części w formie dialogu, co jest rzadkością we wspomnieniach i relacjach uczestników polskiej konspiracji wojskowej. Wedle wspomnień Kleczyńskiej kontakt z ks. Tęczy dotyczył przygotowań do zamachu na oficerów wchodzących w skład sztabu niemieckiej 154. Dywizji Piechoty Rezerwowej Wehrmachtu z generałem Friedrichem Altrichterem na czele. Dowództwo tej jednostki stacjonowało wówczas w Łańcucie (zamek hr. Potockiego) i Kedyw planował likwidację całej kilkunastoosobowej grupy za pomocą podania trucizny w pożywieniu. Miało do tego dojść w kasynie znajdującym się w jednym z budynków ordynacji łańcuckiej na terenie Łańcuta. Jedzenie gotowano w kuchni zamku hr. Alfreda Potockiego, a podawano je w pobliskim kasynie, dokąd pieszo przechodzili oficerowie. Niestety nie możemy potwierdzić zgodności relacji „Kumy” z faktami, jednak we wspomnianym przejmującym dialogu „Łęgowski” stara się przekonać swoją rozmówczynię do konieczności przeprowadzenia i samego jej uczestnictwa w zamachu, a komendantka WSK stara się oponować, podając argumenty przeciw takiej operacji. Przeciwstawia się zamachowi, obawiając się surowych represji okupantów skierowanych wobec niewinnych mieszkańców zamku i obywateli samego Łańcuta.

Nie mamy podstaw, by kwestionować fakt odbycia takiej rozmowy i zaplanowania zamachu, wydaje się jednak, że tak spektakularna akcja niewątpliwie pociągnęłaby za sobą poważne konsekwencje w najczęściej praktykowanej przez okupanta niemieckiego formule odpowiedzialności zbiorowej. Spotkanie Kleczyńskiej i ks. Tęczy miało miejsce na początku 1943 r. Ich dialog

stanowi znakomity przykład wyrażania ówczesnych dylematów moralnych przez osoby zaangażowane w walkę podziemną, zachęcanych do uderzenia w nieprzyjaciela za pomocą niekonwencjonalnych metod. Jest to zarazem zderzenie postaw dwojga osób uczestniczących w konspiracji, ale reprezentujących odmienne poglądy na metody zwalczania wroga.

Oto fragment wywodu „Łęgowskiego” ze wspomnień przedstawionych przez „Kumę”:

[...] Zaczął od informacji o kwaterującym w zamku sztabie. Czy wiadomo mi, że jest to sztab o specjalnych zadaniach, a raczej o jednym wyłącznym zadaniu, jakim jest walka z polską dywersją? Polska dywersja może być dumna: ilość wysadzonych pociągów z amunicją, bronią, sprzętem i ludźmi, zerwanych mostów, zniszczonych lub uszkodzonych torów i innych urządzeń kolejowych – wszystko to podawał w cyfrach – jest taka, że paraliżuje poważnie niemiecką komunikację z frontem wschodnim, która z konieczności odbywać się musi przez polskie tereny. Możemy być dumni, jednocześnie jednak nie wolno nam nie doceniać przeciwnika. W kwaterze fuhre-ra zapadł wyrok, polska dywersja musi być zlikwidowana – i to jak najszybciej. To jest dla Niemców konieczność życiowa, na chwilę obecną zadanie numer jeden. Dlatego powstał ten sztab, precyzyjna machina zagłady. Wyposażono go w nieograniczone kompetencje, nieograniczone uprawnienia. Tu wypracowuje się plany, tu zbiegają się wszystkie nici wywiadu i kontrwywiadu, w mózgach tych kilkunastu oficerów dojrzewają niechybne, może genialne chwytły, zmierzające do masowej eksterminacji wszystkiego, co w Polsce jest oporem i walką.

– Dlatego – ciągnął dalej zmienionym głosem – i u nas zapadł wyrok. Ten sztab musi przestać istnieć. Jest to być albo nie być dla całej podziemnej Polski walczącej. Być albo nie być dla naszego politycznego jutra...

Do realizacji planowanej akcji ostatecznie nie doszło. W czerwcu 1944 r. 154. Dywizja

Piechoty Rezerwowa z gen. Altrichterem na czele uczestniczyła w skierowanych przeciw partyzantom operacjach o kryptonimach „Sturmwind I” i „Sturmwind II”. Działania bojowe toczyły się w Lasach Lipskich, Janowskich i Puszczy Solskiej. Walki w Puszczy Solskiej doprowadziły do okrażenia części sił Armii Krajowej i zadania im poważnych strat.

„Łęgowski” został niestety zadenuncjowany przez konfidentkę, która prawdopodobnie nie domyślała się tak znaczącej roli księdza w konspiracji. Do jego mieszkania przybył łańcucki żandarm Heinrich Krätzinger, który zastrzelił ks. Tęczę podczas próby ucieczki. Miało to miejsce 31 marca 1943 r. przy ul. Matejki w Łańcucie.

Ksiądz Tęcza był dobrze znany pewnej

osobie z kręgu konspiracji, z którą udało mi się przeprowadzić kilka rejestrowanych fascynujących wywiadów. Była nią łańcucka łączniczka, a właściwie kurierka międzyobwodowa Stanisława Sierant ps. „Emilia”, która transportowała przesyłki konspiracyjne powierzone przez „Łęgowskiego” m.in. do okolic Strzyżowa, gdzie trafiały do tamtejszej konspiracji. Postać szefa „Kiejstuta” wspomniana kurierka opisywała w samych superlatywach, podziwiała jego patriotyzm i szczerze oddanie sprawie.

Ksiądz Józef Tęcza ps. „Łęgowski” spoczywa w kwaterze zbiorowej AK na Cmentarzu Komunalnym w Łańcucie.

Zdjęcia pochodzą ze zbiorów Muzeum Historycznego – Pałac w Dukli

Dwaj bracia rodem z Wysokiej

Michał Tajchman ps. „Mikita”, „Tyran”

Urodzony 7 września 1910 roku w Wysokiej uczył się w tamtejszej szkole powszechnej, a od 1921 r. uczęszczał do Państwowego Gimnazjum im. H. Sienkiewicza w Łańcucie, gdzie w 1931 r. zdał egzamin dojrzałości.

Ukończył Szkołę Podchorążych Rezerwy Piechoty w Biedrusku, a następnie Szkołę Podchorążych Lotnictwa w Dęblinie. Awansowany do stopnia podporucznika w 1934 roku. Przydzielony do 2. Pułku Lotniczego w Krakowie, ukończył kurs szybowcowy, a w 1938 r. został awansowany do stopnia porucznika. Od 1 sierpnia 1939 roku był dowódcą stacji meteorologicznej 2. Pułku Lotniczego w Krakowie, w toku kampanii polskiej został ewakuowany do Lwowa, 17 września przekroczył granicę rumuńską. Następnie przedostał się do Francji, gdzie wstąpił do odtwarzanych Polskich Sił Powietrznych. Po upadku Francji ewakuowano go do Wielkiej Brytanii.



foto. arch. Autora

Michał Tajchman ps. „Mikita”, „Tyran”

Służył w 301. Dywizjonie Bombowym Ziemi Pomorskiej „Obrońców Warszawy” oraz w 138. Dywizjonie RAF, przeszedł również szereg szkoleń. Uczestniczył w wielu operacjach bombowych nad kontynentem. 11 sierpnia 1941 został odznaczony Orderem Wojennym *Virtuti Militari*, czterokrotnie Krzyżem Walecznych, od 1 września 1941 r. awansowany na stopień kapitana.

Zgłosił się do służby w Kraju jako Cichociemny. Przeszkolony ze specjalnością w lotnictwie, został zaprzysiężony na rotę AK 3 kwietnia 1942 r. Zrzucony do okupowanej Polski na Kielecczynę w nocy z 26 na 27 stycznia 1943 roku. Po skoku przeszedł aklimatyzację do realiów okupacyjnych w Warszawie,

następnie został przydzielony do Wydziału Lotnictwa Oddziału III Komendy Głównej AK. Od czerwca 1943 r. – kierownik referatu lotniczego Oddziału III Komendy Obszaru Warszawa AK. Był współautorem opracowań na temat zastosowania nowoczesnego sprzętu lotniczego w działalności konspiracyjnej. Awansowany do stopnia majora ze starszeństwem od 1 września 1943.

W Powstaniu Warszawskim – kierownik referatu lotnictwa Komendy Obszaru Warszawskiego AK. Poległ 4 sierpnia 1944 r. wraz z żoną i dzieckiem, prawdopodobnie po wyjściu z płonącego budynku Teatru Lardellich przy ul. Polnej 30, wkrótce po zajęciu go przez Niemców.

* * *

Józef Tajchman ps. „Słowik”

Urodził się 2 stycznia 1914 roku we wsi Wysoka pod Łańcutem. Po ukończeniu szkoły powszechnej uczył się zawodu stolarza. Przed wojną odbył służbę wojskową. Uczestniczył w kampanii polskiej 1939 roku, udało mu się uniknąć niemieckiej niewoli. Został zaprzysiężony w 1940 roku do Związku Walki Zbrojnej, należał do drużyny zorganizowanej w Wysokiej, wchodzącej w skład Placówki nr 7 Łańcut-wieś Obwodu Łańcut ZWZ-AK, od 1942 roku żołnierz dywersji Związku Odwetu, a następnie żołnierz Kedywu. W zabudowaniach gospodarskich „Słowika” wybudowano w 1942 roku schron – magazyn konspiracyjny, w którym przechowywano broń i amunicję, a następnie żywność. Pomimo częstych rewizji w domostwie „Słowika”, podejrzewanego o kontakty z podziemiem, okupantowi nie udało się



phot. arch. Autona

Józef Tajchman
ps. „Słowik”

odkryć tego przemysłnego schowka. Zdaniem podchor. Józefa Blajera ps. „Bej” – dowódcy drużyny w Wysokiej oraz dowódcy oddziałów dywersyjnych – „Słowik” był jednym z najdzielniejszych żołnierzy dywersji. Uczestniczył w niemal wszystkich kluczowych akcjach łańcuckiego podziemia, zazwyczaj wymagających niezwyklej odwagi i poświęcenia: kilkakrotnie przewoził ładunek granatów wyprodukowanych na terenie obwodu łańcuckiego samochodem do Krakowa, zdobył broń i amunicję z niemieckiego magazynu w Nienadowej (z 2 na 3 marca 1942 r.), brał udział w akcji na posterunku policji granatowej w Albigowej (28 listopada 1942 r.), w wyprawach zaopatrzeniowych do niemieckiego magazynu amunicyjnego – tzw. Waldlager w Sarzynie (1943 r.), w odbiciu żołnierzy AK uwięzionych na posterunku pomocniczej policji ukraińskiej w Żołyni (z 24 na 25 kwietnia 1943 r.) oraz w ataku na

Pamięć i tożsamość

posterunek ukraińskiej policji pomocniczej w Sieniawie (25–26 czerwca 1943 r.).

W taki sposób „Bej” przedstawił krytyczne momenty akcji w Żołyni, które akcentują heroiczną postawę „Słowika”: *Czekaliśmy parę minut i nic! Za chwilę przybiega «Mars» i «Jantar» wołając – Bej uderzać, mina nie wybuchła! – «Słowik» siekierą wywala okno, wchodzi pierwszy, ja ze «Żbikiem» za nim. Stabą latarką szukamy zejścia ze strychu. Znaleźliśmy. Po zbliżeniu się do niego padło w naszym kierunku parę strzałów karabinowych. W odpowiedzi dwie nasze krótkie serie i wrzucamy na dół granat [...] Po opróżnieniu pokoju środkowego wrzucam trzeci granat pod drzwi trzeciego pokoju i ostatniego. Drzwi wywalone. Parę sekund i jesteśmy w tym pokoju. Nikogo nie ma, okno otwarte, na parapecie parę kropli krwi, na łóżku leży krótki belgijski karabinek, zabiera go «Słowik» i wracamy na korytarz. Tu już przez otwarte na podwórze drzwi «Batura» z kilkoma żołnierzami znaleźli celę z więźniami zamkniętą na kłódkę. Próbuje się do niej dostać – nie idzie. Zawolałem «Słowika» i ten jednym cięciem siekiery odwala kłódkę wraz ze skoblem. Wchodzimy do celi. Są wszyscy. «Lis» i «Złom» z rękami skutymi kajdankami do tyłu, reszta bez kajdanek.*

26 lipca 1944 r. podczas prowadzonej w okolicy Łańcuta akcji „Burza” dowodzony przez „Beja” kilkunastoosobowy oddział zaczął się w tzw. Bażantarni Wysockiej w celu atakowania i rozbijania odosobnionych oddziałów nieprzyjaciela wycofujących się pod naporem Armii Czerwonej. Początkowo operacja przebiegała pomyślnie, udało się nawet zdobyć samochód i zlikwidować, bądź rozproszyć znajdujących się w nim oficerów. Jednak podczas oględzin zdobytego pojazdu grupa AKowców została zaskoczona przez nadchodzący oddział niemiecki i ostatecznie zmuszona do odwrotu.

Oto fragment relacji „Beja” opisujący tę sytuację: *Grupa skoncentrowana w wysockiej bażantarni, po zatrzymaniu kilku furma-*



foto. arch. Autora

Małgorzata Tajchman – matka Józefa i Michała, synowie Józefa, od lewej Michał, Krzysztof, Tadeusz; Wysoka, grudzień 1941 r.

nek z uchodzącymi za zachód folksdojciami i ostrzeleniu samochodu osobowego z oficerami niemieckimi, została nagle zaatakowana przez silny, świetnie wyszkolony i uzbrojony liniowy oddział żołnierzy frontowych, jadących na trzech samochodach ciężarowych za jadącymi na przodzie oficerami. Zaaferowani samochodem osobowym za późno zauważyliśmy samochody ciężarowe z Niemcami (których było 60-80), już rozwiniętymi w tyralierę. Otworzyli tak silny ogień z broni maszynowej, że jak później oglądaliśmy skraj lasu, każde drzewo miało ślady po kilku pociskach. Grupa została rozproszona, po czym zebrała się na drugim końcu lasu.

Podczas nierównej walki zajmujący pozycję na drzewie „Słowik” został trafiony serią z karabinu maszynowego i ujęty przez Niemców. Rannego przekazano funkcjonariuszom niemieckiej żandarmerii z Łańcuta, jeden z nich zastrzelił „Słowika” na tzw. okopie żydowskim. Według naocznego świadka żołnierz AK otrzymał dwa strzały oddane w głowę. Został pochowany na miejscu, do czego zostali zmuszeni znajdujący się w okolicy Polacy. Stało się to najpewniej 27 lipca.

Józef Tajchman pozostawił żonę Genowefę i osierocił pięcioro małych dzieci. Na podstawie rozkazu Komendanta Podokręgu Rzeszów AK z 11 listopada 1944 r. kapralowi Józefowi Tajchmanowi nadano pośmiertnie Krzyż Walecznych. ■



fot. archiwum

Krzyż Armii Krajowej

Jacek Sawicki

Kiedy latem 1944 roku komuniści sięgali w Polsce po władzę, nastąpiło znamienne odwrócenie ról. Powołując do życia PKWN, wskazali na siebie, jako prawowitą władzę. To oni – komuniści – mieli odtąd uosabiać patriotyczne wartości narodu. Legalny Rząd Polski na emigracji w Londynie, jak również struktury powołanego w konspiracji Polskiego Państwa Podziemnego – fenomenu na skalę okupowanej Europy, oraz jego zbrojne ramię – Armia Krajowa – miały być odtąd synonimem zdrady.

Bohaterów walki o wolność i niepodległość próbowano zepchnąć na margines, odebrać sens walki, zmusić do odrzucenia wyznawanych ideałów, do porzucenia uznawanych przywódców. Odnosząc się do AK, prasa lubelska pisała w 1944 r. o „obronie żłobu dla sanacji”, o „klice reakcyjnej”, „brudnej pianie”, „bankrutach-recydywistach”, „zbrodniczych wodzirejach”, „faszystach” i „karłach”. Zapewne na podstawie podobnej treści artykułów podległej komunistom prasy zrodził się pomysł plakatu mającego zozydzić Armię Krajową „Olbrzym i AK – zapluty karzeł reakcji”.

Wrogiem nowego ustroju była nawet sama pamięć o walce zbrojnej AK z niemieckim okupantem (nie mówiąc o starciach z Sowietami). Po latach wybitny historyk Adam Borkiewicz wspominał o zarekwirowaniu mu przez UB pieczętów zbiera-

nej dokumentacji do monografii Powstania Warszawskiego: [...] stały się one materiałem obciążającym w procesie mej jedynej pomocnicy mgr Anny Borkiewicz [córki – JZS], inwalidki z Batalionu ZOŚKA, skazanej na 7 lat więzienia za gromadzenie i melinowanie materiałów gloryfikujących AK w celu ponizienia AL.

W tej sytuacji – zdławienia oporu i knebłowania ust dla jakiegokolwiek polemiki – szczególnego znaczenia nabrała postawa powojennej emigracji. Po wojnie na Zachodzie znalazła się duża grupa żołnierzy AK (w tym Powstańcy warszawscy), oswobodzonych z obozów jenieckich, obozów koncentracyjnych i miejsc pracy przymusowej. Pewna liczba osób, zagrożona aresztowaniem, przedostała się tam przez zieloną granicę. Powstały trzy skupiska akowców: Włochy, Niemcy i Wielka Brytania – tam,

gdzie stacjonowały jednostki Polskich Sił Zbrojnych. Mimo że alianci uznali powołany w Polsce Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej, w dalszym ciągu w Londynie działał polski rząd, prezydent na emigracji i Sztab Główny PSZ. Londyn pozostawał centrum polskich spraw na Zachodzie.

Wśród osób, które pierwsze dostały się do Wielkiej Brytanii, byli wyżsi oficerowie AK osadzeni w obozie w Colditz, m.in. były dowódca Armii Krajowej Tadeusz Komorowski „Bór”, zastępca i szef sztabu Tadeusz Pełczyński „Grzegorz” oraz komendant Okręgu Warszawskiego AK i dowódca Powstania Warszawskiego Antoni Chruściel „Monter”. W tym gronie wysunięto inicjatywę stworzenia organizacji kombatanckiej, która w przyszłości odegrać miała dużą rolę w podtrzymaniu pamięci i tworzeniu legendy Armii Krajowej.

28 grudnia 1945 r. w Londynie odbyło się pierwsze zebranie organizacyjne Koła Byłych Żołnierzy Armii Krajowej. W odezwie sygnowanej przez Komitet Organizacyjny wyjaśniano motywy takiego kroku:

Rzuceni zrzędzeniem losu na obczyźnie, z dala od kraju, pełni świeżych jeszcze wspomnień wspólnych bojów, zmagani i trudów – my, byli żołnierze Armii Krajowej – czujemy się dziś silniej niż kiedykolwiek przedtem związani ze sobą braterstwem broni, wspólnotą przeżyć, a nade wszystko jednością nieosiągniętych celów: Wolności i Niepodległości Ojczyzny. Chcąc tej więzi ideowej nadać formy organizacyjne i zadośćuczynić w ten sposób powszechnemu wśród nas życzeniu, postanowiliśmy założyć Koło Byłych Żołnierzy Armii Krajowej. Sądzimy, iż kontynuowaniem naszej tradycji, utrwalaniem przeżytych wydarzeń i pielęgnowaniem atmosfery ideowości i bezinteresowności osobistej, będziemy mogli przyczynić się do zachowania niezależnej postawy przez Polaków na obczyźnie oraz do utrzymania ich związku duchowe-

go z Krajem. Zarazem stworzyć pragniemy w ten sposób ośrodek wzajemnej pomocy, którą w nowych i trudnych warunkach życia jesteśmy sobie winni jako koledzy.

Szybko opracowano statut. Za nadrzędny cel organizacji przyjęto działania na rzecz wolności i niepodległości Polski. Tym samym potwierdzono, że środowisko AKowskie na emigracji nie uznało zmian wprowadzonych przez komunistów w kraju. Przy tej okazji zalecono podjęcie wysiłku utrzymania tradycji AKowskiej i kultywowania jej ideałów. Wiązało się to z kolejnym punktem statutu, ważnym dla kwestii pamięci historycznej i walki z tezami propagandy komunistycznej, który wzywał do obrony prawdy historycznej o udziale Polski w drugiej wojnie światowej, przede wszystkim przez utrwalenie historii AK.

Od początku swojego istnienia Koło AK wzięło na siebie zadanie walki z propagandą komunistyczną. Rozpoczęto poszukiwania możliwości nie tylko wyartykułowania swoich poglądów i myśli, ale szerokiego dotarcia z nimi do Polaków w kraju i zagranicą oraz do opinii publicznej wolnego świata. Niemal od razu sięgnięto do wzorców sprawdzonych w latach wojny. W końcu 1946 r. Komitet Organizacyjny powołał do życia „Biuletyn Informacyjny Koła AK”, jako pismo środowiskowe o charakterze opiniotwórczym. Z czasem na jego wzór zaczęły się ukazywać lokalne mutacje – wszędzie tam, gdzie losy rzuciły AKowców.

Z tego środowiska wyszły cenne inicjatywy wydawnicze. Do ważniejszych należą publikacje na temat genezy i przebiegu Powstania Warszawskiego, m.in.: Andrzej Pomiana-Dowmuntta „The Warsaw Rising. A Selection of Documents” (1945) i „Powstanie Warszawskie. Zarys problematyki” (1946), Zygmunta Zaremby „Powstanie sierpniowe” (1946, pierwotnie wydane w podziemiu jeszcze w kraju), opublikowana

pod okupacyjnym nazwiskiem J. Zych przez Jana Nowaka-Jeziorańskiego „Rosja wobec Powstania Warszawskiego” (1947), Antoniego Chruściela „Montera” „Powstanie Warszawskie” (1948), wreszcie najgłośniejsze – wspomnienia Tadeusza Komorowskiego „Bora” „The Unconquerables” w *The Reader’s Digest* (1946).

19 lutego 1947 r. utworzona została w Londynie, działająca do dzisiaj, niezwykle zasłużona dla badania dziejów Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej placówka – Studium Polski Podziemnej. Wśród inicjatorów i pomysłodawców znalazło się wielu wybitnych działaczy Podziemia z lat wojny, później na emigracji, m.in. Tadeusz Bór-Komorowski, Janina Karasiówna, Ryszard Białous, Kazimierz Iranek-Osmiecki, Stanisław Juszcakiewicz, Tadeusz Pełczyński, Tadeusz Zawadzki-Żenczykowski. Wyznaczyli oni nowo powstałej instytucji trzy zasadnicze cele: 1 – gromadzenie materiałów historycznych do dziejów Polskiego Państwa Podziemnego i zorganizowanie archiwum; 2 – utworzenie tematycznego księgozbioru; 3 – inicjowanie wydawnictw źródłowych, pisanych w oparciu o zebrany materiał archiwalny. SPP wsparła prace Komisji Historycznej AK, która podjęła się opracowania historii AK jako III tomu planowanego wydawnictwa „Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej”. Książka ukazała się w 1950 r., kiedy w kraju trwała kolejna fala masowych represji obejmujących środowisko AKowskie.

Od początku też środowisko AKowskie na emigracji znalazło się w obszarze zainteresowania UB, a później SB. Pierwsze informacje dotyczące rozpracowania gen. Tadeusza Pełczyńskiego pochodziły z przełomu 1946 i 1947 r. Zebrane o nim w tym czasie wiadomości wpisane zostały później do Karty Osobowej w aktach SB, dzisiaj w aktach Archiwum IPN. Niechcący

komuniści wydali działaczom niepodległościowym na emigracji jak najlepszą opinię. Zapis dotyczący gen. Pełczyńskiego głosił, że „należy do grupy pragnącej zachować nieskazitelność i czystość dla ich dalekosiężnej pracy politycznej oraz zadokumentować niezawisłość sądów i poczynań”. Trudno o lepszą opinię, zwłaszcza że wypowiedziana została przez wroga. Zajmowano się jednak nie tylko postawą moralno-polityczną. Na początku lat pięćdziesiątych Pełczyński pomawiany był o działalność szpiegowską. Rola tę przypisywano nawet kierowanemu przez niego Biuru Historycznemu.

Kolejny raz SB założyło Pełczyńskiemu sprawę operacyjnego rozpoznania w grudniu 1962 r. i mimo posłuszenia się grupą tajnych współpracowników nie uzyskało dowodów kompromitujących generała. Dwa lata później zdecydowano się tam na założenie sprawy rozpracowania obiektowego przeciwko Kołu AK. Nadano mu wiele mówiący kryptonim: „Zdrajcy”. I te działania nie przyniosły spodziewanego rezultatu. Co nie oznacza, że komuniści pozwolili później przywrócić takim osobom jak Pełczyński dobre imię. W Polsce tzw. ludowej można było o nich pisać wyłącznie źle. Np. krótki biogram Pełczyńskiego zamieszczony w wydanej przez Wydawnictwo MON w 1975 r. „Encyklopedii II wojny światowej” kończył się w intencji autorów dyskredytującym generała stwierdzeniem: „Od 1945 na emigracji; należy do najbardziej aktywnych przeciwników Polski Ludowej”.

Od 1956 r., kiedy wydawało się, że już można – środowisko AKowskie podjęło batalię o przywrócenie prawdy, sprawiedliwości i dobrego imienia Armii Krajowej. Ludzie przestali się bać, odnawiali zerwane kontakty z koleżankami i kolegami z organizacji. Przykrywką stała się ożywiona w tym czasie działalność ZBoWiD, chociaż nie wszyscy chcieli się zapisać do

reżimowej – jak to określano – organizacji kombatanckiej.

Efektom wyzwolenia przez ZBoWiD weryfikacji odznaczeń nadanych w okresie wojny przez dowódców organizacji wojskowych w konspiracji, było powszechne w środowisku AKowskim odwołanie się do Londynu. Tam, uznając prawdziwość i rzetelność zebranych dokumentów oraz wiarygodność wystawianych poświadczeń szukano potwierdzenia własnej działalności. Wzbudziło to zaniepokojenie władz, które z powodów doktrynalnych nie dopuszczały myśli o rehabilitacji obozu londyńskiego.

Uaktywniono Służbę Bezpieczeństwa. W tajnej notatce z listopada 1963 r. starszy oficer operacyjny Wydziału II Departamentu III MSW mjr J. Caban informował przełożonych o przejęciu przez Biuro „W” i skonfiskowaniu nadesłanych z Londynu w okresie tylko 3 ostatnich miesięcy 111 legitymacji Krzyża *Virtuti Militari*, Krzyża *Walecznych* i Krzyża *Zasługi*, oraz 339 listów wysyłanych z kraju z prośbą o zaświadczenie o nadaniu odznaczenia. Był to przysłowiowy szczyt góry lodowej, ponieważ przytoczone dane pochodziły z prowadzonej przez SB kontroli wyrywkowej, korespondencja na ten temat trwała nieprzerwanie już od 1956-57 roku, a najwięcej próśb o weryfikację, często całe wykazy imienne, oraz w drugą stronę odpowiednie zaświadczenia docierały drogą prywatnych kontaktów i wyjazdów zagranicznych. Jak wynika z cytowanego dokumentu, dla władz nie do przyjęcia były występujące w przesyłanej z Londynu dokumentacji znamiona legalności instytucji emigracyjnych. Poza tym w dalszym ciągu realizowano politykę dzielenia AKowców na skompromitowanych przywódców i ogłupiałą masę. Konsekwencją takiego stanowiska było oficjalnie nieuznanie autorytetu dowódców AK.

Emigranci z AK nie pozostawali bierni na trwający atak propagandowy. Bronili się jednoznacznie postawą, niewdawaniem się w zawile intryki z władzami w kraju, zachowaniem wysokiego morale. Otrzymali w tym wsparcie AKowców z Polski. Mieli też już większe możliwości oddziaływania poprzez m.in. polskojęzyczną prasę londyńską czy wspomniane wydawnictwa źródłowe. Ważnym orężem były też audycje Radia *Wolna Europa* i polskiej sekcji BBC, które choć zagłuszane, docierały jednak bezpośrednio do słuchaczy w kraju.

W tej sytuacji podjęli kolejny krok w ramach konsolidacji środowiska akowskiego w kraju i za granicą, utwierdzający dumę z przeszłych dokonań – ustanowili odznaczenie o charakterze honorowym, pamiątkowo-wojskowym: **Krzyż Armii Krajowej**.

Z inicjatywą wystąpili delegaci Koła AK na światowym zjeździe w 1965 r., którzy na wniosek Tadeusza Zawadzkiego-Zenczykowskiego i Zarządu Głównego podjęli uchwałę zobowiązującą gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego, jako byłego dowódcę Armii Krajowej, do ustanowienia tej odznaki. Wyjaśniając motywy decyzji wskazali m.in. na potrzebę zwarcia szeregów i wzmocnienia pamięci dokonań organizacji, ale też poniesionych ofiar, w czasie i po wojnie. Odnosząc się do bieżącej sytuacji w kraju wyjaśniali: *ZBoWiD nie jest prawdziwą i samodzielną organizacją, mogącą reprezentować tych wszystkich, którzy od kampanii wrześniowej poczynając walczyli o niepodległość Polski w konspiracyjnych, a później jawnych formacjach Polski Podziemnej oraz w szeregach Polskich Sił Zbrojnych w Kraju i na Zachodzie. ZBoWiD, którym obecnie kierują funkcjonariusze służby bezpieczeństwa z Moczarem na czele, został powołany do życia przez partię komunistyczną i stanowi jedną z jej agend, mającą za zadanie kierowanie masami kombatanckimi zgodnie z dyrektywami partii.*

Pamięć i tożsamość

fot. archiwum



Krzyż Armii Krajowej miał wskazywać, do jakich ideałów w rzeczywistości kombatancki się odwołują i są im bliskie. Wydawane w Londynie pismo „Orzeł Biały” w podwójnym numerze z sierpnia-września 1966 r. uzupełniło później – *Krzyż Armii Krajowej ustanowiony został przede wszystkim z myślą o akowcach w Kraju. Władze reżimowe bowiem bezustannie usiłują pomniejszyć i lekceważyć ich służbę w szeregach Armii Krajowej. Jak powiedział gen. Tadeusz Bór-Komorowski w dniu 1 sierpnia [1966 r.] z okazji ustanowienia odznaczenia: «Dla tych, którzy mimo, iż na odznaczenia bojowe zastąpili, ale w okresie konspiracji ich nie otrzymali i zostali na skutek tego pominięci, Krzyż Armii Krajowej będzie zadośćuczynieniem. Z myślą też o byłych żołnierzach AK w Kraju, których – mimo ich zasług – spotkała tylko poniewierka...»*

Zgodnie z wnioskiem, Tadeusz Bór-Komorowski powołał komisję pod przewodnictwem gen. Karola Ziemskiego „Wachnowskiego”, która opracowała regulamin Krzyża. Postanowiono, że prawo do odznaczenia otrzymują wszyscy zweryfikowani żołnierze AK oraz te osoby, których służba na rzecz AK zostanie zweryfikowana przez Komisję Weryfikacyjną. Ponadto byli żołnierze lotnictwa polskiego i sprzymierzonego, biorący udział w niesieniu pomocy i lotach do Polski, oraz działacze struktur cywilnych Polski Podziemnej.

Przedstawiono projekty plastyczne odznaczenia. Wybrano projekt znanego rzeźbiarza inż. Andrzeja Bobrowskiego z Londynu, żołnierza AK i Powstańca Warszawskiego ps. „Marek” – prywatnie zięcia gen. Pełczyńskiego. Zawierał on czytelne dla wszystkich symbole: krzyż równoramienny, w środku tarcza symbolizująca mur i znak kotwicy (symbol Polski Walczącej – przyjęte także jako znak środowiskowe Koła AK) w otoczeniu wieńca. Na odwrocie napis: 1939, ARMIA KRAJOWA, 1945. Wstążka o barwach narodowych, biało-czerwona, pośrodku miała sześć pasków symbolizujących lata walki w konspiracji. Regulamin zatwierdzony został przez gen. Władysława Andersa z datą 1 sierpnia 1966 r.

Ustanowienie Krzyża Armii Krajowej zostało dobrze przyjęte w środowisku AKowskim w kraju. Do 1971 roku Zarząd Główny Koła AK wydał po weryfikacji 9200 legitymacji, ponadto 758 odznaczeń i 552 jego miniaturki. W większości ponad 90% przekazanych zostało mimo trudności różnymi drogami do Polski.

Władze w kraju szybko zdały sobie sprawę z wagi nowego odznaczenia ustanowionego w Londynie przez środowisko i ludzi, którzy dzięki godnej postawie zachowali swój autorytet i szacunek w społeczeństwie. Zwróciła na nie uwagę Służba Bezpieczeństwa. 8 listopada 1967 r. dyrektor Departamentu III MSW podjął decyzję o całkowitej konfiskacie przesyłek związanych z Krzyżem Armii Krajowej. Jednymi z pierwszych ofiar tych restrykcji były odznaczenia przesłane jeszcze w tym miesiącu z Londynu Władysławowi Liniarskiemu ps. „Mściśław” oraz Władysławowi Maliszewskiemu ps. „Wujek”. SB zdobyła informację, że jeden egzemplarz Krzyża przywieziony do kraju przekazany został grawerowi na ul. Nowy Świat do powielenia w postaci miniaterek.

W notatce SB z Katowic z 7 lutego 1968 r. informowano o zainteresowaniu i uznaniu, jakim cieszył się Krzyż wśród AKowców zrzeszonych w tamtejszym ZBoWiD. Chwalono się przy tym, że udało się przejąć z korespondencji listę nazwisk i wniosków o nadanie tego odznaczenia. Z treścią notatki zapoznano później kierownictwo Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Katowicach. Z notatką o podobnej treści SB zapoznała w 1970 r. kierownictwo KW PZPR w Rzeszowie. Spowodowane to było przejętym przez SB okólnikiem w sprawie trybu załatwiania Krzyża, rozesłanym w tamtejszym środowisku AK.

Nasilenie akcji przeciwko Krzyżowi Armii Krajowej przypało na rok 1970. W tajnej notatce z 2 grudnia tego roku ppłk SB T. Krawczyk przedstawił działania, jakie w międzyczasie podjęto w celu utracenia akcji nadawania Krzyża Armii Krajowej. W ramach perlustracji zaczęto przechwytywać wnioski i listy osób wysyłane do Londynu i innych oddziałów Koła AK, z drugiej strony przejmowano przesyłki zawierające legitymacje i same odznaczenia. Konfiskatę przesyłek, ewentualnie przejmowanie w depozyt zlecono także Służbie Granicznej. Za pośrednictwem ZBoWiD podjęto akcję „uświadamiającą”, która miała spowodować odmowę przyjęcia odznaczenia. Użyto także drogi operacyjnej, w tym grupy tajnych współpracowników, dla zaniżenia powagi odznaczenia i wzniesienia na tym polu sporu w środowisku kombatanckim. Dodatkowo SB przeprowadziła rozmowy „wychowawcze” z grawerami z zakładów Nowy Świat i Nowogrodzka, którzy zobowiązali się do zniszczenia sztancy oraz zaniechania produkcji miniaturek odznaczenia. Informacja o tym ostatnim przedostała się za granicę i opisana została w 1971 r. w polskiej prasie w Londynie.

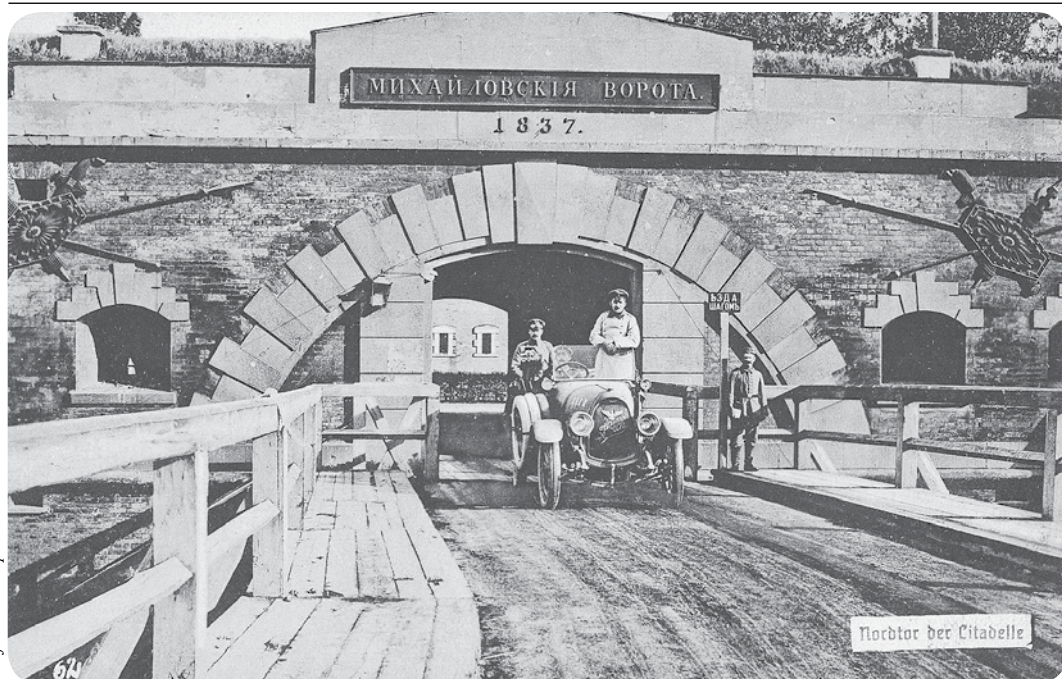
Jak podaje Tomasz Strzyżewski w „Czarnej księdze cenzury PRL”, istniał też zapis cenzury na wszelkie informacje na temat Krzyża Armii Krajowej.

W efekcie SB nasiliła działania operacyjne i infiltrację w środowiskach AKowskich. Tłumaczono się [cytat pochodzi z tajnego opracowania Tadeusza Krawczyka i Aleksandra Muszyńskiego pt. „Dywersyjna rola Kapituły Krzyża Armii Krajowej” z 1974 r.], że *Krzyż Armii Krajowej służył propagowaniu osiągnięć Armii Krajowej i innych ugrupowań obozu londyńskiego w walce z hitlerowskim okupantem i przywróceniu należnej tej organizacji rangi w oczach społeczeństwa polskiego, przy jednoczesnym pomniejszeniu [dodałbym zweryfikowaniu – red. JZS] roli ugrupowań lewicowych... Zalecono dowódcom oddziałów AK, aby sporządzali dokładne wykazy podkomendnych, uwierzytelniali je przez wyższych przełożonych i dostępnymi drogami przekazywali do Kapituły Krzyża AK w Londynie. Sporządzanie takich wykazów wymagało bardzo często odszukiwania byłych podkomendnych, a co za tym idzie nawiązania bądź odnowienia z nimi kontaktów – tworząc nie, która buduje pomosty między AKowskimi ośrodkami krajowymi a emigracją.*

Rozpracowanie, obejmujące tajną kontrolę korespondencji, podsłuch telefoniczny, czasem podsłuch w mieszkaniu, nierzadko rozszerzone w wyniku informacji zdobytych tą drogą albo otrzymanych od tajnych współpracowników SB na inne zadania pracy kombatanckiej, powodujące u podejrzanego poczucie osaczenia i realnego zagrożenia, prowadziło też do zaszczucia i przedwczesnej śmierci, jak miało to miejsce w przypadku wspomnianego wcześniej Władysława Maliszewskiego „Wujka”.

A jednak idea Krzyża Armii Krajowej zwyciężyła i do dzisiaj kombatancki Polski Podziemnej z dumą noszą to odznaczenie jako symbol walki o Polskę Niepodległą. ■

Zachowajmy w pamięci – Twierdza Osowiec



fot.: domena publiczna

Twierdza Modlin – Brama Michajłowska, 1915 r.

System twierdz carskich – jako zespół umocnień, broniących zachodnich rubieży Imperium Rosyjskiego na przestrzeni XIX i XX w.

Nie tylko Osowiec

Paweł Bezak

W kolejnym odcinku naszego cyklu, w założeniu poświęconego przede wszystkim dziejom osowieckiej twierdzy, skupimy się na prześledzeniu dziejów innych obiektów, pospołu z nią wchodzących w skład całego systemu umocnień, rozlokowanych wzdłuż zachodnich granic tytułowego cesarstwa.

Na przestrzeni niemal stu lat szykowano je na wypadek przewidywanej wojny, choć – w dalszej perspektywie – twierdze miały również dopomóc zaborcom w pacyfikowaniu kolejnych zrywów niepodległościowych.

Jak zapewne pamiętacie Państwo z lektury poprzednich części, prace koncepcyjne nad umocnieniem wspomnianej flanki Rosjanie rozpoczęli już pod koniec lat 20. XIX wieku. Te zaś – zaowocowały wzniesieniem szere-

gu fortyfikacji, rozmieszczonych na ziemiach polskich, znajdujących się wówczas pod panowaniem Romanowych. Trzy z nich – modlińską, warszawską i dęblińską zbudowano nad Wisłą, czwartą – brzeską – nad Bugiem.

Modlin

Początki najstarszej z nich, Twierdzy Modlin, sięgają grudnia 1806 roku, gdy z rozkazu cesarza Francuzów, Napoleona I,

Zachowajmy w pamięci – Twierdza Osowiec

przystąpiono do fortyfikowania przyczółków na Wiśle. Do 1812 r. wzniesiono u zbiegu Wisły, Narwi i Wkry zręby umocnień w wewnętrznej części zachowanego do dziś kompleksu. Francuscy obrońcy opierali się tam Rosjanom od 5 lutego do 1 (lub nawet do 25) grudnia 1813 r. W latach istnienia Królestwa Kongresowego twierdzę obsadzały jednostki polskie i rosyjskie. 4 grudnia 1830 r. Modlin stał się główną bazą wojsk powstańczych, która skapitulowała dopiero 9 października 1831 roku, jako przedostatni punkt oporu w Powstaniu Listopadowym. W 1832 r. Rosjanie przystąpili do – mającej trwać niemal 10 lat – rozbudowy umocnień, a w 1834 – przemianowali pobliską miejscowość na Nowogiergiewsk. W połowie lat 60. XIX wieku zakończono wznoszenie na terenie twierdzy najdłuższego w Europie budynku koszarowego, mającego aż 2250 metrów, mogącego pomieścić 20 tysięcy żołnierzy. Do lat 80. XIX wieku Rosjanie ograniczyli się do zbudowania na jej terenie szeregu obiektów o różnorodnym przeznaczeniu, a dopiero w roku 1883 – do modernizacji całego założenia obronnego. W efekcie wspomnianych prac, do 1888 r. wzniesiono wokół cytadeli pierścień, złożony z 8 ceglano-ziemnych fortów, oddalonych od niej na 2 do niespełna 5 kilometrów. Ich połączenie z zapleczem zapewniał system dróg i linia kolejki wąskotorowej. W latach 1894–1900 Rosjanie – podobnie jak w wypadku Osowca – wzmocnili betonem niektóre, najważniejsze obiekty, wybudowane z cegieł. Kolejnych 11 fortów, tym razem wykonanych już z betonu i stali, powstało w latach 1912–1915 według najnowszych wzorów. Ów zewnętrzny pierścień okrężał najstarszą część Twierdzy Modlin w odległości od przeszło 5 do niespełna 9 kilometrów. Rosjanie spodziewali się, że opisane tu pokrótce umocnienia, obsadzone przez około 105 tysięcy żołnierzy, zdołają na



fot.: aukcja internetowa

Niemieccy żołnierze przy zniszczonym murze fortu III Twierdzy Modlin w Pomiechówku, 1915 r.

długo zatrzymać niemiecką ofensywę, tymczasem – mniej liczni Niemcy – dowodzeni przez generała Hansa Hartwiga von Beselera opanowali je już 19 sierpnia 1915 r., po oblężeniu trwającym niespełna 2 tygodnie.

Cytadela Warszawska

Choć plany wzniesienia w Warszawie twierdzy, mającej zabezpieczać ten ważny ośrodek administracyjny i węzeł komunikacyjny istniały już pod koniec lat 20. XIX wieku, to decyzja o jej lokalizacji, podjęta 1 maja 1832 r. przez cara Mikołaja I zapadła na skutek doświadczeń, wyniesionych przez Rosjan z dopiero co stłumionego Powstania Listopadowego. Pierwsze prace rozpoczęto przed końcem tego miesiąca. Dla wzniesienia Cytadeli Aleksandrowskiej (dziś znanej lepiej pod nazwą Cytadeli Warszawskiej) wokół budynków XVIII-wiecznych Koszar Gwardii Pieszej Koronnej, wywłaszczono szereg posesji, wysiedlono kilkanaście tysięcy okolicznych mieszkańców i wyburzono kilkadziesiąt domów mieszkalnych, położonych

Zachowajmy w pamięci – Twierdza Osowiec

fot.: warszawa1939.pl



Zdjęcie lotnicze Cytadeli Warszawskiej i otaczających ją fortów sprzed 1920 r.

w miejscu dawnego – XVI-wiecznego – folwarku Fawory i pochodzącego z XVII wieku Konwiktu Pijarów. Koszt budowy pokryły w całości bezzwrotne pożyczki, zaciągnięte z kasy miejskiej i z Banku Polskiego. Po niespełna dwóch latach, 4 maja 1834 roku, dokonano uroczystego otwarcia fortecy, choć roboty budowlane na całym jej obszarze trwały aż do roku 1874. W zasięgu przeszło dwóch setek dział nowo zbudowanej twierdzy znalazły się nie tylko przeprawy na Wiśle ale – przede wszystkim – sąsiadujące z nią dzielnice: Stare i Nowe Miasto. W czasach pokoju jej załoga liczyła zazwyczaj około 5 tysięcy żołnierzy, jednak w dobie Powstania Styczniowego – wzrosła przeszło trzykrotnie, do 16 tysięcy. W murach Cytadeli Warszawskiej urzędowała Komisja Śledcza przy naczelnym Dowódcy Armii Czynnej i Naczelniku Królestwa Polskiego, zaś jeden z budynków – X Pawilon, wykorzystywano jako więzienie śledcze. Na stokach twierdzy Rosjanie przeprowadzili egzekucje przeszło 350 bojowników o nie-

podległość. Co ciekawe, w latach I wojny światowej opisywana tu forteca nie odegrała istotniejszej roli – umocnienia, opuszczone przez Rosjan rankiem 5 sierpnia 1915 roku, po zaledwie kilku godzinach znalazły się w rękach niemieckich.

Dęblin

Budowę twierdzy w Dęblinie (z rosyjska nazywanego Iwangorodem, na cześć Iwana Paskiewicza – ówczesnego namiestnika Królestwa Polskiego), położonej u zbiegu Wieprza i Wisły, rozpoczęto w roku 1832, a zakończono – 15 lat później. Podobnie, jak Cytadela Warszawska, prócz zadań natury militarnej, miała ona pełnić funkcję policyjną. Na przełomie lat 70. i 80. XIX wieku Rosjanie zmodernizowali ją, otaczając dotychczasowe, centralne umocnienia, pierścieniem 7 fortów ceglano-ziemnych, położonych na obu brzegach królowej polskich rzek. Lata 90. XIX wieku zaowocowały wzmocnieniem fortecy z użyciem betonu. Rok 1909 przyniósł jej likwidację, połączoną

Zachowajmy w pamięci – Twierdza Osowiec



fot.: polona.pl / domena publiczna

Miejsce straceń w Cytadeli Warszawskiej

z rozbiórką lub wysadzeniem części budowli. W przeddzień wybuchu I wojny światowej Rosjanie ponownie obsadzili ocalałe elementy twierdzy, zamierzając wykorzystać je do obrony pobliskich przepraw przez Wisłę, jednak już 4 sierpnia 1915 r. opuszczony obiekt zajęli Niemcy.

Brześć

Decyzję o wzniesieniu twierdzy w Brześciu nad Bugiem, zlokalizowanej u ujścia Muchawca, podjął w roku 1833 car Mikołaj I. Ogromna forteca, wznoszona od 1836 r. dla dwunastotysięcznej załogi, miała przede wszystkim strzec „bramy na zachód Europy”, dodatkowo zaś pełnić, podobnie jak wspomniane wyżej obiekty, funkcję policyjną. Początkowo w jej skład weszła cytadela i trzy przedmościa: Kobryńskie, Wołyńskie oraz Terespolskie. Po Powstaniu Styczniowym, w latach 1869–1888, na zachód od dotychczasowych umocnień, Rosjanie wybudowali szereg ceglano-ziemnych fortów, oddalonych o 2 do 2,5 kilometra od

samej cytadeli. Początek XX wieku przyniósł modernizację istniejących już dzieł, a do wybuchu I wojny światowej częściowo zrealizowano kolejny, zewnętrzny pierścień fortów, wznosząc kilkanaście obiektów. We wrześniu 1915 roku część umocnień Twierdzy Brzeskiej została zniszczona przez wycofujących się Rosjan, którzy podpalili również samo miasto.

Pierścienie fortów

O ile lata 30. XIX wieku zaowocowały powstaniem czterech, wspomnianych wyżej fortec, to następne prace fortyfikacyjne na ziemiach polskich, przeprowadzone przez zaborców na podobną skalę, miały miejsce dopiero w latach 70. XIX wieku. Wówczas to Rosjanie postanowili otoczyć wszystkie strategiczne ośrodki, położone w zachodniej części cesarstwa pierścieniami fortów. W ten sposób planowano wzmocnić istniejące już twierdze, a także ufortyfikować szereg miast dawnej Rzeczypospolitej. Do końca XIX wieku carskie plany wojenne przewidywały

Zachowajmy w pamięci – Twierdza Osowiec



fot.: polona.pl / domena publiczna

Der Zugang zu der zerstörten Festung Iwangorod mit der zerstörten Brücke.

Twierdza Iwangorod – Dęblin. Niemiecka pocztówka przedstawiająca odbudowę mostu do twierdzy, 1916 r.

bowiem wystąpienie przeciwko Rosji całości sił zbrojnych Niemiec i Austrii. Opór załóg twierdz zlokalizowanych w Kownie, Grodnie, Osowcu, Łomży, Ostrołęce, Modlinie, Warszawie, Dęblinie i Równem miał umożliwić dokonanie koncentracji własnych sił za linią Kowno – Brześć. Wskazana tu lokalizacja ułatwiała również Rosjanom zachowanie kontroli nad dotychczasowymi zdobyczami, w wypadku przewidywanej wojny – utrzymanie terenów między Niemnem, Biebrzą, Narwią, Wisłą i Bugiem, w sprzyjających warunkach zaś – także prowadzenie stamtąd działań zaczepnych.

Warszawski Rejon Umocniony

Dysponując wreszcie szeregiem możliwie nowoczesnych jak na owe czasy umocnień stałych, wzniesionych na zachodzie imperium, w 1887 roku Rosjanie powołali do życia Warszawski Rejon Umocniony. Ów ufortyfikowany obszar stanowił w istocie rozwinięcie wcześniejszych pomysłów obro-

ny „polskiego trójkąta” – terenów położonych pomiędzy Warszawą, Modlinem i Zegrzem, opartych o Wisłę, Narew oraz o rozległe obszary leśne i bagienne. Warto zaznaczyć, że twierdzę w ostatniej z wymienionych tu lokalizacji wzniesiono dopiero w latach 1892–1895, jej modernizację zaś – wymuszoną powstaniem coraz skuteczniejszych pocisków burzących – rozpoczęto niemal dekadę później. Całości miał dopełnić zespół 7 fortów, z których ostatecznie wzniesiono jedynie część. W centrum Warszawskiego Rejonu Umocnionego znalazło się polowe stanowisko dowodzenia, położone w Obozie Hurki, nazwanym tak od nazwiska feldmarszałka Józefa Hurki – generał-gubernatora warszawskiego i dowódcy Warszawskiego Okręgu Wojskowego, a przy tym – zacieklego rusyfikatora. Pobliska Jabłonna stanowiła jednocześnie ważny węzeł drogowo-kolejowy.

Doświadczenia wyniesione z przegranej przez Imperium Romanowych wojny rosyjsko-japońskiej, toczony w latach 1904-

Zachowajmy w pamięci – Twierdza Osowiec



fot.: NAC / domena publiczna

Brama Chełmska Twierdzy w Brześciu

1905, spowodowały zmianę dotychczasowego spojrzenia na kształt spodziewanego w niedalekiej perspektywie konfliktu europejskiego. Rosjanie nadal zakładali, że przyszła koncentracja wojsk powinna odbyć się w głębi ich terytorium, jednak częste zmiany na stanowisku Szefa Sztabu wywołały istny chaos decyzyjny. W jego efekcie w latach 1909–1910 nie tylko całkowicie zrezygnowano z rozbudowy umocnień, zlokalizowanych na obszarze zaboru, ale wydano też rozkaz o likwidacji większości twierdz, położonych na ziemiach polskich. Nawiasem mówiąc, do wybuchu I wojny światowej nie zrealizowano go w pełni. Wedle nowych założeń, stawieniu długotrwałego oporu na zachodnich rubieżach Imperium Rosyjskiego, związaniu sił przeciwnika oraz osłanianiu mobilizacji miały posłużyć istniejące już – i wciąż rozbudowywane – fortece w Modlinie, Osowcu, Kownie, Grodnie i Brześciu.

* * *

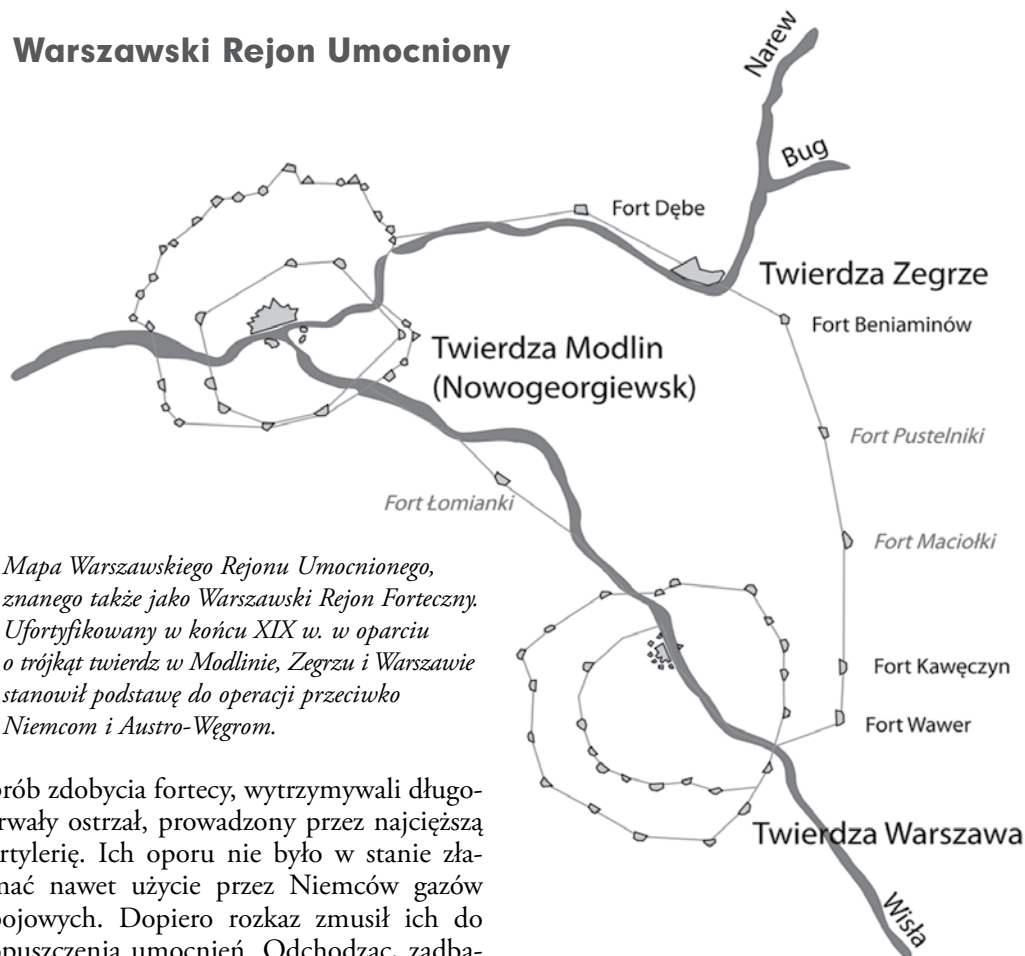
Warto, byśmy w toku dalszych rozważań bliżej przyjrzeni się dwóm spośród wspomnianych

wyżej obiektów, najłatwiej dostępnym dziś dla rodzimych miłośników dawnych fortyfikacji: Twierdzy Osowiec, położonej niemal przy ówczesnej granicy Prus i wysuniętej najdalej na zachód w Imperium Rosyjskim Twierdzy Modlin. Ich załogom powierzono bowiem zdanie związania możliwie dużej części wrogich wojsk podczas nadchodzącego konfliktu, przewidując toczenie przez nie walk w pełnym okrążeniu. Faktycznie, po wybuchu Wielkiej Wojny żołnierze z obydwu tych fortec starali się jak najlepiej wypełnić swoją rolę, angażując znaczne siły przeciwnika i utrudniając ruchy jego wojsk na najważniejszych kierunkach.

Dzieje zmagania, toczonych przez niemal rok – od września 1914 do sierpnia 1915 roku – o Twierdzę Osowiec, zostały dosyć dokładnie nakreślone w poprzednich częściach niniejszego cyklu. Wiemy, że jej obrońcy byli stosunkowo dobrze przygotowani do boju, solidnie – choć niejednolicie – uzbrojeni, wyposażeni na miarę ówczesnych potrzeb i możliwości. Podczas kolejnych

Zachowajmy w pamięci – Twierdza Osowiec

Warszawski Rejon Umocniony



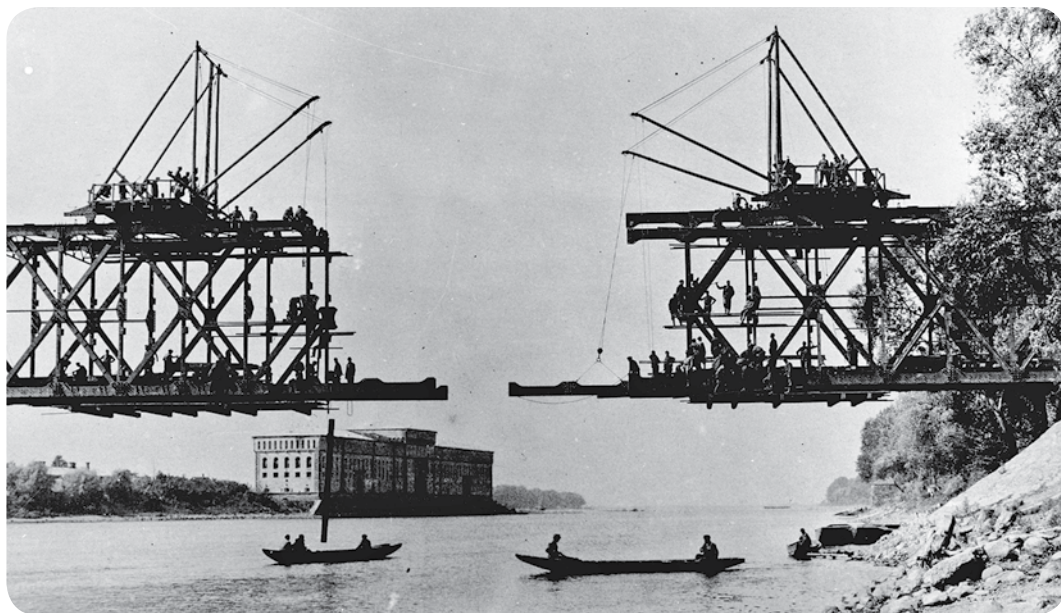
Mapa Warszawskiego Rejonu Umocnionego, znanego także jako Warszawski Rejon Forteczny. Ufortyfikowany w końcu XIX w. w oparciu o trójkąt twierdz w Modlinie, Zegrzu i Warszawie stanowił podstawę do operacji przeciwko Niemcom i Austro-Węgrom.

prób zdobycia fortecy, wytrzymywali długo-trwały ostrzał, prowadzony przez najcięższą artylerię. Ich oporu nie było w stanie złamać nawet użycie przez Niemców gazów bojowych. Dopiero rozkaz zmusił ich do opuszczenia umocnień. Odchodząc, zadbali, by jak najmniej materiałów wojennych dostało się w ręce nieprzyjaciela. Militarną rolę Osowca w I wojnie światowej podkreśla dziś przede wszystkim legenda, jaka wyrosła wokół wydarzeń sprzed przeszło wieku, określanych mianem „ataku umarłych”. Tymczasem wystarczy pamiętać, że osowiecka twierdza nigdy nie została zdobyta przez nieprzyjaciela, a umocnienia starszych, a przy tym równie wielkich i ważnych twierdz: Warszawy, Dęblina czy Brześcia, żołnierze Państw Centralnych zajmowali praktycznie bez oporu.

Odmienny przebieg miały walki, do których doszło latem 1915 roku nad Wisłą i Narwią. W połowie lipca Niemcy dotarli pod Modlin, blokując go od półno-

cy i zachodu. Wówczas jeszcze rozważano ewakuację, jednak niezwłocznie po zajęciu Warszawy, 9 sierpnia 1915 roku, 80-tysięczne zgrupowanie niemieckie, wspierane przez najcięższą artylerię (w tym – moździerz obłężnicze kalibru 420 mm), podeszło pod twierdzę, blokując ją od południa. Już następnego dnia Prusacy całkowicie odcięli fortecę od reszty wojsk carskich, operujących w tym rejonie. 13 sierpnia przełamali linię umocnień połowych i rozpoczęli ostrzał artyleryjski fortów, w niespełna tydzień zdobywając większość z nich oraz zajmując szereg obiektów, opuszczonych przez Rosjan bez walki. Po południu, 19 sierpnia 1915 roku, Prusacy zaatakowali ostatni punkt

Zachowajmy w pamięci – Twierdza Osowiec



fot.: NAC / domena publiczna

Budowa mostu kolejowego na Narwi pod Modlinem – w tle spichlerz Twierdzy Modlin, 1928 r.

oporu – cytadelę, która padła jeszcze przed wieczorem, tego samego dnia. A przecież przeszło 100-tysięczny garnizon rosyjski, kapitulujący nazajutrz przed generałem von Beselerem, miał do swojej dyspozycji około 60 tysięcy karabinów i niemal tysiąc dział, z których około 400 było działami fortecznymi lub względnie nowoczesnymi armatami polowymi! Teraz niemal całe to uzbrojenie i różnorodne materiały wojenne o ogromnej wartości wpadły w ręce zdobywców. Rosjanom udało się jedynie wysadzić mosty na Narwi i Wiśle. Na niepowodzenie obrońców złożyło się najprawdopodobniej kilka czynników – obok ukazanych już niedoborów w uzbrojeniu strzeleckim i artyleryjskim, były to również braki w wyszkoleniu i stosunkowo słabe morale sporej części oficerów i szeregowych. Zapewne nie bez znaczenia pozostało też zdobycie przez Niemców, zaraz na początku walk, dokumentacji fortów otaczających twierdzę.

* * *

Wojenne dzieje carskich umocnień stałych, wzniesionych w XIX wieku na ziemiach polskich, pokazują wyraźnie, że

wraz z dynamicznym rozwojem techniki wojskowej nadszedł definitywny kres tradycyjnych rozwiązań, tak znakomicie sprawdzających się na przestrzeni poprzednich stuleci. Niespełna trzy dekady później potwierdził to przykład fortów francuskich, belgijskich i niemieckich. Najgrubsze nawet mury, wzmacniane kolejnymi warstwami betonu i stali, nie były w stanie przetrwać skutków ostrzału prowadzonego z najcięższych dział czy – już podczas kolejnych konfliktów – ataków dokonywanych z powietrza. **Wynajdywanie coraz silniejszych materiałów wybuchowych, rozpowszechnienie broni maszynowej, sama groźba użycia gazów bojowych, wreszcie – radykalna mechanizacja wojny jako takiej, spowodowały, że dawniej niezdobyte fortece, znakomicie sprawdzające się w walkach przeciw piechocie i kawalerii, zostały nagle zdegradowane do rangi – skądinąd nader ciekawych, a niekiedy wręcz unikalnych – zabytków militarnych.**

Autor jest kustoszem, kierownikiem działu historii i badań naukowych Muzeum Niepodległości w Warszawie

„Póki kropla jest w Bałtyku...” Marynarka Wojenna II Rzeczypospolitej w pieśni

Tadeusz Kondracki

Okres międzywojenny i entuzjazm dla odzyskanego dostępu do morza w dziedzinie muzyki poważnej wyraził się poprzez szereg utworów, które do dziś zasilają repertuar filharmonii i opery. Muzyka poważna, jakkolwiek niosła ze sobą duży ładunek emocjonalny, nie odegrała poważniejszej roli w dziele przekazywania treści propagujących Polską Marynarkę Wojenną.

Najpłodniejszym chyba twórcą muzyki marynistycznej w Polsce był Feliks Nowowiejski (1877–1946). Jego opera „Legenda Bałtyku” wystawiona po raz pierwszy w Poznaniu w 1924 roku, zyskała przychylność publiczności i krytyki. Z innych dzieł muzyki poważnej, powstałych w latach międzywojennych, wspomnieć należy o takich, jak suita „Szkice morskie” Tadeusza Joteyki (1929), czy utworach chóralnych Stanisława Kazuro. Dużą popularnością cieszyły się, powstały jeszcze w 1911 roku poemat symfoniczny „Korsarz” w kompozycji Piotra Rytla.

Muzyka poważna, jakkolwiek niosła z sobą duży ładunek emocjonalny, nie odegrała znaczącej roli w dziele propagowania Polskiej Marynarki Wojennej. Nie bez znaczenia jest fakt, że zasięg społecznego oddziaływania muzyki poważnej zawężony był w realiach społecznych II RP do stosunkowo wąskiego grona słuchaczy. Tylko w ograniczonym zakresie zniwelowały to transmisje radiowe – bardziej dostępne, zwłaszcza w drugiej połowie lat 30. (po znacznym obniżeniu ceny abonamentu radiowego). Otworzyło to atrakcyjny kanał informowania o sprawach Kraju i popularyzowania kultury dla środowisk uboż-

szych, w tym mniejszych miast i wsi (wokół wystawianych na zewnątrz odbiorników radiowych gromadziło się zazwyczaj liczne audytorium).

Bez porównania większą możliwość dotarcia do szerszego grona odbiorców miała popularna pieśń morską. Co więcej, za jej pośrednictwem znacznie łatwiej było też przekazywać treści odnoszące się do spraw bezpieczeństwa Polski na morzu – w tym zagadnień dotyczących Marynarki Wojennej, która w latach 1918–1939 rozbudowana została do budzącego uznanie poziomu około 16 tys. ton wyporności okrętów (w większości nowoczesnych).

Pieśń w służbie Polski na morzu

Pieśni morskie dwudziestolecia międzywojennego można podzielić na trzy zasadnicze grupy. Pierwszy rodzaj, propagowany szczególnie wśród młodzieży, to piosenki ukazujące romantyzm życia marynarskiego i patriotyczny aspekt służby na okrętach Rzeczypospolitej. Należy do nich piosenka „Będę marynarzem”, do której słowa ułożyła Ewa Szelburg-Zarembina, a muzykę skomponował Stanisław Kazuro.

Polska Marynarka Wojenna



fot.: domena publiczna

Komenda Portu Wojennego na Oksywiu w Gdyni

*O tym tylko myślę
o tym tylko marzę,
że kiedy dorosnę
będę marynarzem.
Jak żołnierz na lądzie,
Co nie dba o blizny,
Strzec będę na morzu
granic swej ojczyzny.*

*Okręt mi fortecą,
okręt murem będzie.
Sercem nieulekły
z nim podążę wszędzie.
Gdzie każe Ojczyzna
tam śmiało popłynę.
Pod polską banderą
zwycięzę, nie zgine.*

Inną piosenką tego nurtu twórczości jest „Dzwon okrętowy” ze słowami Janusza Stępowskiego i muzyką Zygmunta Moczyńskiego.

*Dzwoni, hej, dzwoni nasz dzwon okrętowy:
Raz, dwa, raz, dwa, raz, dwa, raz! Ha! Ha! Ha!
Każdy marynarz to chłopak morowy!
Ho! Ho! Wie to, każdy wie to z nas.*

*Ref.
Bo kto w Wojennej Marynarce służy,
stu diabłom da radę w bitwie, czy w czas burzy.
Bo kto w Wojennej Marynarce służy,
stu diabłom da radę w bitwie, w burzy czas!*

Drugim, dającym się wyodrębnić rodzajem utworów są pisane okazjonalnie pieśni propagujące hasła wzmocnienia Polski na morzu, w tym akcją Funduszu Obrony Morskiej (od rozpoczęcia masowych zbiórek na początku roku 1934 r.). Przykładem jest powstała w 1938 r. i nagrodzona w konkursie LMK „Piosenka o FOM-ie”, do której słowa napisał niedoszły marynarz – Janusz Stępowski, a muzykę Zygmunt Moczyński.

Pamięć i tożsamość



fot. archiwum

Okładka miesięcznika „Morze” ze stycznia 1936 r.

Piosenka ta – stanowiąc środek propagowania zbiórki funduszy na budowę ścigaczy dla PMW (akcja ta została zapoczątkowana w 1937 r.) – stanowi też syntezę przemian, jakim ulegało nastawienie społeczeństwa do Marynarki Wojennej i idei obrony morskiej. Trafnie ukazuje też entuzjazm, jaki w akcję zbiórki wniosła polska młodzież, szczególnie wyczulona na hasła wzmocnienia siły Polski na Bałtyku. Zacytujmy dwie zwrotki tej żartobliwej i żarliwej zarazem piosenki.

*Mawiał kiedyś pan Walenty
– na co Polsce są okręty?
Na cóż dbać o jakieś morze,
kiedy Polak ziemię orze.
Pan Walenty i Pankracy
wszyscy dawniej byli tacy
no, bo komu w polskim domu
znane było hasło FOM-u?*

Ref.

*Dziś jest FOM, zbiorowy wspólny czyn!
Budujmy flotę, flotę w słońcu złotym!
To nasz morski hymn, nasz morski hymn!*

(...)

*Pan Walenty nie bez racji
zjadł sardynki przy kolacji,
bo dwie puszki dając potem
rzekł, Baw synku się we flotę.
Mały Jasio mówi na to:
– Co tam taka flota tato!
Jak naprawdę, to już raczej
złożmy się na dwa ścigacze!*

Były też i inne piosenki, często w formie przyśpiewek propagujące zbiórkę funduszy na budowę floty. *Kiedy grosik zbywa komu, / niech zanieś go do FOM-u* – śpiewali polscy marynarze w transmitowanej 10 lutego 1934 roku przez Polskie Radio z Gdyni, audycji muzycznej z okazji Święta Marynarki Wojennej (w 14. rocznicę puckich zaślubin Polski z morzem).

W tej samej audycji marynarze, przy akompaniamencie orkiestry Marynarki Wojennej, pod batutą kpt. mar. Aleksandra Dulina, śpiewali na nutę ludowej piosenki „Świr, swir, swir za kominem”:

*Świr, swir, swir za torpedą
Trzeba skończyć z naszą biedą
Nie wydawać na wybryki
Lecz budować pancerniki.*

Cytowana wyżej przyśpiewka, to ciekawe świadectwo ówczesnych nastrojów, choć – oczywiście – postulat budowy dla Polskiej Marynarki Wojennej największych okrętów pancernych cechował elementarny brak realizmu. Gdy w końcu 1937 roku rozpoczęto akcję propagowania wśród młodzieży Szkoły Podchorążych Marynarki Wojennej (SPMW), na posiedzeniu Komitetu Propagandowego SPMW z 28 października 1937 roku, zgłoszono postulat, aby zwrócić się do kpt. A. Dulina z propozycją ułożenia odpowiedniej piosenki o SPMW. Brak jednak potwierdzenia, czy piosenka taka rzeczywiście powstała.

Polska Marynarka Wojenna



fot. archiwum

Reklama akcji masowych zbiórek Funduszu Obrony Morskiej, zamieszczona w miesięczniku „Morze” z 1936 r.

„Nie oddamy cię, Bałtyku...”

Trzecią, dającą się wyraźnie wyodrębnić, grupą pieśni morskich były utwory powstałe w atmosferze odzyskania dostępu do Bałtyku i wynikającej stąd potrzeby utrzymania polskiego stanu posiadania nad morzem. Wymowę tych pieśni podkreśla dynamiczna, marszowa muzyka. Najbardziej charakterystycznym przykładem tego kierunku jest powstały jeszcze w 1919 roku (tj. zanim jeszcze w 1920 r. Polska objęła w posiadanie przyznany jej skrawek wybrzeża) „Hymn do Bałtyku”, znany też pod nazwą „Nasz Bałtyk”. Słowa tej popularnej pieśni napisał Stanisław Rybka; muzykę skomponował wspomniany już Feliks Nowowiejski. Z pieśni przebija głębokie umiłowanie morza przez naród, który od stu kilkudziesięciu lat odepchnięty od niego, w obliczu odzyskania dostępu do jego „wód szmaragdowych” ślubuje:

*Strażnico naszych polskich granic
Już z dala brzmi zwycięski śpiew
I nie oddamy cię Bałtyku,
Zamienisz pierwiej ty się w krew.*

Ref.

*I póki kropla jest w Bałtyku
Polskim morzem będziesz ty,
Bo o twe wody szmaragdowe
Płynęła krew i nasze łzy! ...*

Motyw ślubów obrony morza składanych przez naród, powtarza się w „Rocie”, której słowa do muzyki F. Nowowiejskiego ułożyła Waleria Szalay-Groele (na melodię „Roty” Marii Konopnickiej”).

*Wróg nam nie będzie groził już,
Gdy strażą u wybrzeży
Rząd pancerników stanie tuż,
Armatnie kły wyszczerzy!*

*Gdy port wojenny stanie nasz,
Nad polskim morzem straż!*

*Bałtyk dla Polski! – Niech ten zew
Przez całą ziemię leci,
Niech drży w poszumie starych drzew,
Niech moc i zapal nieci!
Nad morzem czujną dzierzym straż,
Z okrzykiem: Bałtyk nasz!*

Przez cały okres międzywojenny „Rota”, a zwłaszcza „Hymn do Bałtyku” cieszyły się dużą popularnością, czego przejawem było zbiorowe śpiewanie tych pieśni (w postawie na baczność!) podczas uroczystości morskich, szczególnie podczas obchodów „Święta Morza” (od lipca 1932 r.). Miało to dużą wymowę polityczną w obliczu nasilania się głosów rewizjonistycznych w Niemczech i to nie tylko w propagandzie, ale i w oficjalnych wypowiedziach polityków, np. w znanych wystąpieniach ministra Rzeszy Gottfrieda Treviranusa (1930).

Niewątpliwie najchętniej śpiewaną piosenką morską był, powstały jeszcze w latach dwudziestych, utwór „Morze, nasze morze”. Słowa i muzykę ułożył Adam Kowalski. Pieśń wyrażała niezłomną wolę obrony polskiego morza i powstającego „okna na świat” – portu w Gdyni.

(...)
*Żadna siła, żadna burza
Nie odbierze Gdyni nam
Własna flota, choć nieduża
Strzeże czujnie portu bram.*

*Ref.
Morze, nasze morze!
Wiernie ciebie będziem strzec.
Mamy rozkaz cię utrzymać
Albo na dnie, na dnie Twoim lec,
Albo na dnie z honorem lec.*

Środki popularyzacji pieśni morskich

Szeroko stosowanym środkiem propagowania pieśni marynistycznych było radio. Wśród audycji morskich, przeważających w programach radiowych w dniu 10 lutego (Święto Marynarki Wojennej), czy też od 1932 r. w transmisjach ze „Święta Morza”, znaczny odsetek czasu antenowego zajmowały występy orkiestry reprezentacyjnej Marynarki Wojennej (ok. 20 procent). Ponadto tą drogą propagowano w społeczeństwie najbardziej popularne pieśni morskie. A oto, przykładowo, fragmenty programu radiowego z 29 czerwca 1937 r. („Święto Morza”):

11.00 – 12.30 Transmisja z Gdyni (przez Toruń) mszy św. i części oficjalnej uroczystości (sprawozdawca – Melchior Wańkowicz).

15.15 – 15.30 „Morze w pieśni”.

17.00 – 18.00 „Nasza Marynarka gra” – koncert orkiestry Marynarki Wojennej.

Teksty piosenek drukowały pisma morskie – „Morze” (w 1939 r. pn. „Morze i Kolonie”), a zwłaszcza wielkonakładowe pisma dla młodzieży m.in. „Polska na Morzu”. Dużą rolę odegrała szkoła, gdzie na lekcjach śpiewu młodzież zapoznawała się z pieśniami marynistycznymi. Istotne znaczenie propagandowe miały w tym zakresie szkolne placówki Ligi Morskiej i Kolonialnej (LMK; pod tą nazwą od 1930 r.).

Bezpośrednim środkiem propagowania muzyki marynistycznej, do którego Liga Morska i Kolonialna oraz Kierownictwo Marynarki Wojennej przywiązywały szczególne znaczenie, były wyjazdy w teren orkiestry Marynarki Wojennej, pod dyrekcją (od 1929 r.) kpt. mar. Aleksandra Dulina – kapelmistrza, kompozytora i poety w jednej osobie.

Najstłynniejsze przed wojną *tournée* orkiestry przypadło na okres od 1 marca do początku maja 1933 roku, a więc w czasie,

Polska Marynarka Wojenna

gdy „w poście, z braku innych rozrywek” zainteresowanie dla występów musiało być zapewnione. Koncerty – jak to ujął szef sztabu KMW – miały być połączone z „odpowiednią propagandą na rzecz polskiego morza”.

Ogółem podczas dwumiesięcznego tournée 45-osobowy zespół dał 90 koncertów w 51 miastach Polski (niekiedy po 2-3 dziennie) oraz 45 „manifestacji i pochodów” o charakterze propagandowym. Trasa podróży orkiestry wyniosła 4600 km. „Wynik moralny z odbytej propagandy – jak szefowi KMW kontradm. Jerzemu Świrskiemu meldował dowódca Floty kmdr. Józef Unrug – był bardzo dodatni”. Zespół wszędzie podejmowany był bardzo serdecznie. Powstawały komitety obywatelskie, które organizowały pobyt muzyków w marynarskich mundurach w poszczególnych miastach. W Płocku, przykładowo, po orkiestrę przysłano na dworzec samochody, przygotowano uroczysty obiad powitalny i wygodne kwatery, mimo że muzycy mieli do dyspozycji własny wagon sypialny. „Tournee zamieniło się samorzutnie w [...] pochód triumfalny” – relacjonowało „Morze”. Było ono wielkim sukcesem organizacyjnym LMK, a wypełnione sale na koncertach – świadectwem dużego zapotrzebowania społecznego na tego typu imprezy.

Także w późniejszych latach poszczególne okręgi wojewódzkie LMK przywiązywały dużą wagę do tego rodzaju popularyzacji spraw morza, w tym PMW. Przykładowo, w roku 1938, na specjalne zaproszenie Okręgu Lubelskiego LMK, orkiestra z Gdyni dała szereg koncertów dla oddziałów Ligi w dziewięciu miastach powiatowych woj. lubelskiego. Mocnym atutem orkiestry reprezentacyjnej Marynarki Wojennej był repertuar, na który składały się najpopularniejsze, ale również mniej znane, piosenki marynarskie (niekiedy nawet nieco frywolne), które tą

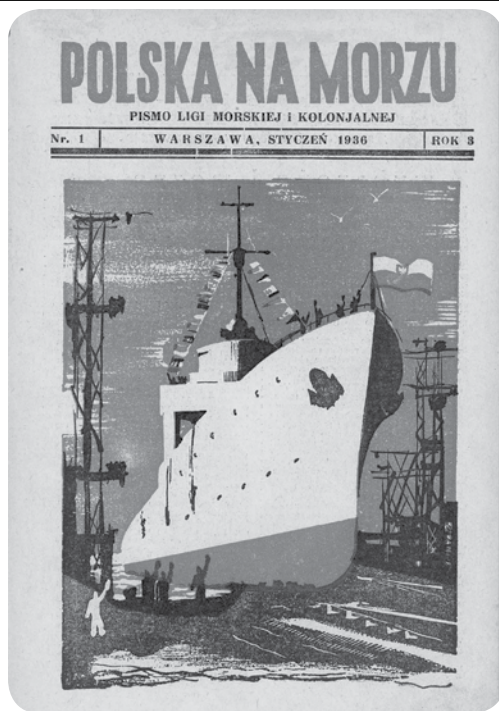


foto. archiwum

Pismo dla młodzieży „Polska na Morzu” z 1936 r.

drogą trafiały do społeczeństwa. Nad repertuarem czuwali Jan Bartlewicz i kapelmistrz A. Dulin.

Inną formą prezentacji piosenki morskiej społeczeństwu była muzyka filmowa, czego przykładem jest znana „Piosenka fal” z najbardziej znanego filmu fabularnego, osadzonego w realiach Floty Wojennej RP pn. „Rapsodia Bałtyku” (w wykonaniu Marii Kaupé).

Pieśni morskie cieszące się największą popularnością publikowane były w śpiewnikach, kilkakrotnie ukazujących się w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Pierwszym reprezentacyjnym zbiorem pieśni morskich był, wydany w roku 1936, „Śpiewnik morski” Feliksa Nowowiejskiego. Zawierał on ponad 30 tekstów piosenek, m.in.: Mieczysława Bereśniewicza, Józefa Birkenmajera, Marii Czeskiej-Maczyńskiej, Stanisława Rybki „Myriusa”, Walerii Szalay-Groele, nestora polskiego żeglarstwa Mariusza Zaruskiego i innych.

Pamięć i tożsamość



fot.: FilMOTEKA Narodowa

Kadr z filmu fabularnego, osadzonego w realiach Floty Wojennej RP pt. „Rapsodia Bałtyku” z 1935 r.

Środkiem pobudzania twórczości w zakresie piosenki morskiej był, rozpisany w drugiej połowie lat trzydziestych, konkurs LMK na piosenkę morską. Jego wynikiem było 15 nowych utworów w druku, w tym cytowana powyżej „Piosenka o FOM-ie”.

„Na dnie twoim lec...”

Pieśni śpiewane chętnie w czasie pokoju, towarzyszyły polskiemu żołnierzowi i marynarzowi w walce we wrześniu 1939 roku, nie tylko zresztą na Wybrzeżu.

Była to pieśń – wspominał Władysław Kisielewski – którą śpiewano wszędzie, gdzie ludzie mieli jeszcze siłę śpiewać. Tą pieśnią, którą słyszałem na polach bitew Armii «Modlin», a potem przez cały czas walk odwrotowych, była pieśń przeniesiona z Wybrzeża. Jej słowa, stworzone jeszcze przed wojną, tak dziwnie pasowały do tamtych wrześniowych dni: «Morze, nasze morze, będziemy ciebie wiernie strzec... Mamy rozkaz cię utrzymać, albo na dnie twoim lec!». Dlaczego śpiewano ją na różnych frontach, w różnych rodzajach broni, trudno odpowiedzieć. Może przyniosła jej echo biegnące od Bałtyku wraz z krzepiący-

mi wieściami, że choć cały nasz front kruszy się i łamie, to na odciętym od kraju Wybrzeżu toczą się uporczywe walki o każdą pięć ziemi, że «lwy Westerplatte» bronią się jeszcze... Był to więc hołd oddany bohaterstwu Obrońców Bałtyku i Wybrzeża. Wierzyliśmy, że to jest ich pieśń bojowa, którą śpiewają, ginąc w nierównej walce. W pięć lat później dowiedziałem się, że to było zgodne z prawdą. Śpiewano ją tam w przededniu wojny, w pierwszych dniach bitew na straconych pozycjach, podczas walk odwrotowych w stronę Kępy Oksywijskiej, na stanowiskach bojowych polskich okrętów wojennych i na broniącym się najdłużej Helu.

Niektóre pieśni morskie powstałe w okresie międzywojennym zachowują swą wyjątkową popularność po dziś dzień, zwłaszcza najbardziej znana: „Morze, nasze morze”. I choć „Gdynię” często zastępowało się (i zastępuje) w niej „Gdańskiem”, pieśń, tak, jak dawniej, wyraża naczelny imperatyw – obrony polskiego stanu posiadania nad Bałtykiem.

Tym samym nadal stanowi jakże wymowny, nieformalny hymn Polskiej Marynarki Wojennej. ■

Kontynuacja



fot.: TASS

Szef MSZ Związku Radzieckiego Wiaczesław Mołotow podpisuje pakt o nieagresji między Niemcami a ZSRR. Od lewej: Minister spraw zagranicznych Niemiec Joachim von Ribbentrop, sowiecki przywódca Józef Stalin, jego tłumacz Władimir Pawłow i główny asystent Ribbentropa – Friedrich Gauss.

Zjawiska szczególnie niepokojące

Piotr Hrycyk

Początek drugiej dekady XXI wieku przyniósł światu zupełnie nowe doświadczenia społeczno-polityczne, kulturowe i ekonomiczne. Są one naturalną konsekwencją będących od zarania w ciągłym ruchu procesów cywilizacyjnych. Ich głównym motorem jest geostrategiczna równowaga sił, a co za nią idzie, układy polityczne, militarne, handlowe, przenikanie się kultur, religii i trendów społeczno-ideologicznych.

W ostatnich latach znany nam od zakończenia II Wojny Światowej układ sił ulega dynamicznym zmianom. Trwa walka pomiędzy mocarstwami o ustalenie nowego porządku świata, a jaki będzie jego obraz w przyszłości, nie wiedzą nawet najtęższe głowy. Pewne jest jedynie to, że ten, który znamy, odchodzi już do historii, ta zaś nie daje o sobie zapomnieć. Szczególnie wydarzenia XX wieku co ruz

przypominają o sobie budzącymi się demonami przeszłości.

Polska jako państwo położone w strefie zgniotu pomiędzy dwoma rywalizującymi sąsiadami – Niemcami i Rosją, wielokrotnie ponosiła konsekwencje rozgrywek politycznych i militarnych pomiędzy nimi. Europejski układ sił, nie raz w historii stawał się dla Polski determinujący, stawiając ją jako

Kontynuacja

kartę przetargową lub traktując przedmiotowo w grze o strefy wpływów, pomiędzy Anglią i Francją, odwiecznie dominującymi na kontynencie i poza nim mocarstwami zachodnioeuropejskimi.

W szczególnie tragiczny sposób piętno to odcisnęło się na Polsce podczas ostatniej wojny, kiedy to świeżo odrodzone po 123 latach zaborów Państwo, ponownie zostało napadnięte we wrześniu 1939 r. przez Niemcy i Związek Sowiecki. Sześćioletnia okupacja przyniosła Polsce kompletne zniszczenie i ograbienie kraju, masową eksterminację ludności, utratę znacznej części inteligencji – najcenniejszej tkanki narodu, zapaść życia gospodarczego i społeczno-kulturowego kraju, a także nieopisane morze tragedii i cierpień ludzkich, z których nie mogą otrząsnąć się kolejne już powojenne pokolenia.

Gdy po 1945 roku zachodnia część Europy mogła już cieszyć się wolnością i pokojem po rozgromieniu hitlerowskich Niemiec, nad Polskę nadciągnęły czarne chmury komunizmu. Kolejne półwiecze upłynęło pod czerwonym jarzmem Związku Radzieckiego, traktującego nasz kraj na równi z okupantem niemieckim, szczególnie w pierwszych dwóch dekadach po wojnie. Mimo sowietyzacji życia Polska zachowała głęboko wrodzony i kształtowany przez stulecia patriotyzm i świadomość narodową. Ich eksplozja nastąpiła przy pierwszej okazji, rozpoczynając w 1980 roku proces upadku komunizmu i tym samym Związku Radzieckiego. Wydarzenia te zmieniły oblicze świata, kończąc tzw. Zimną Wojnę i nuklearny wyścig zbrojeń, zagrażający bezpieczeństwu ludzkości.

Po 1989 roku trwający już blisko trzydzieści lat okres niepodległej i demokratycznej Polski, znacząco wpłynął na rozwój gospodarczy i społeczny kraju. Dziś Polska jest prężnie rozwijającym się państwem, członkiem Unii Europejskiej, a także zna-

czącym członkiem struktury NATO na jego wschodniej flance.

Wydawałoby się, że warunki te spełniają wymogi bezpieczeństwa Państwa Polskiego – nic bardziej mylnego. Obecny świat jest teatrem szybko zachodzących zmian geopolitycznych i strategicznych. Nowym ponadpaństwowym wyzwaniem stała się pandemia wirusa Covid-19, weryfikując dotychczasowe życie we wszystkich jego aspektach. Zaistniała konieczność opracowania nowych reguł funkcjonowania. Znaczącym czynnikiem, zwłaszcza wśród młodego pokolenia, jest postępujący kryzys tożsamości w aspektach płci, rodziny, wyznania czy przynależności kulturowej. W szybkim tempie następują zauważalne zmiany w dążeniach niektórych grup społecznych, a nawet całych państw, w celu odłączenia się od globalnej czy europejskiej wspólnoty, ponownych ruchów narodowościowych, zmiany sojuszy gospodarczych i militarnych. Dochodzą do tego sprawy związane z kryzysem migracyjnym i klimatycznym, a także paliwowym, mającymi przełożenie na globalny rozwój wypadków.

Dążenia państw do zapewnienia sobie bezpieczeństwa energetycznego oraz szlaków handlowych trwale zmieniają obraz współczesnego świata, powodując eskalację napięć zarówno lokalnych, jak i w szerszym ujęciu. Tocząca się rozgrywka – chciałoby się powiedzieć – nie omija także Polski. Paradoksem jest, że w przypadku budowy rurociągu Nord Stream 2 przez Rosję i Niemcy, który omija po dnie Bałtyku nasz kraj, jesteśmy jednocześnie w epicentrum sporu, będąc formalnie poza nim. Sytuacji dopełnia rola naszego „sojusznika” – USA, będącego mediatorem w sprawie, ale przechylającego szalę na naszą niekorzyść. Przywodzi to jednoznacznie na myśl pakt niemiecko-rosyjski Ribbentrop-Mołotow zawarty w 1939 r., którego konsekwencją była wojna i rozbiór Polski przez oba mocarstwa.

Kontynuacja

Po wielu latach od wojny głos podnoszą organizacje rewizjonistyczne, zonglujące historią w celu przekierowania uwagi i zapewnienia sobie poparcia społecznego. Ostatnio taki głos słyszeliśmy z niemieckiego Bundestagu, gdzie we środę 9 czerwca 2021 r. szef frakcji Alternatywy dla Niemiec (AfD) Alexander Gauland ocenił politykę Stalina podczas debaty parlamentarnej poświęconej 80. rocznicy napaści Niemiec na Związek Radziecki. Według niego – *decyzja Stalina o pakcie z Hitlerem była słuszna, a to Polska stała na drodze do powstrzymania III Rzeszy, bo nie chciała sowieckich wojsk w Polsce*. Gauland potępił napad na ZSRR 22 czerwca 1941 roku jako „narodowosocjalistyczną chimerę”, przypominając, że jej celem była wojna na wyniszczenie i stworzenie Lebensraumu („przestrzeni życiowej”) na Wschodzie. Jego zdaniem zawarcie paktu Ribbentrop-Mołotow – *było decyzją realpolityczną i słuszną dla własnego przetrwania, której konsekwencje były jednak straszne dla Polski*. Stalin miał „wykupić w ten sposób krótki czas”, aby lepiej uzbroić się przed niemieckim atakiem.

Notę protestacyjną na tak zniekształcającą historię wystąpienie bezzwłocznie opublikowała Ambasada RP w Berlinie – przytaczamy ją w całości poniżej. Zdaniem Ambasady RP wystąpienie posła AfD Alexandra Gaulanda w Bundestagu, broniące paktu między Hitlerem a Stalinem, jest niepokojące, „moralnie odrażające i po prostu błędne”. Wystąpienie to odbiło się szeroko krytyką ze strony polityków i historyków niemieckich. Poseł Partii Zielonych do Bundestagu Manuel Sarrazin stwierdził – *Ze swoimi wypowiedziami Gauland jest bliższy nowej historyczno-politycznej doktrynie Kremła niż prawdzie*.

Prezydent Rosji Władimir Putin w ubiegłych dwóch latach kilkakrotnie obarczył



fot.: DW.com

Alexander Gauland

Polskę współwiną za wybuch II wojny światowej. W artykule opublikowanym w czerwcu ubiegłego roku Putin pisał, że „wina za tragedię, która spotkała wtedy Polskę leży wyłącznie po stronie polskich władz”.

Podobną sugestię ze strony Gaulanda krytykują też niemieccy historycy. „Opisanie paktu Ribbentrop-Mołotow jako realpolitycznej decyzji trudno przebić w kategoriach cynizmu” – ocenił na Twitterze historyk Matthaeus Wehowski z Instytutu Badań nad Totalitaryzmami im. Hanny Arendt w Dreźnie. *Gauland ignoruje kwestię ideologii Hitlera i Stalina. Obydwaj chcieli zniszczyć polskie państwo i elity. Naziści ze względów rasowych, a Związek Radziecki chciał likwidacji polskich elit, które nazywał elitami burżuazyjnymi – wyjaśnił Wehowski – To naiwne myślenie, że Stalin mógł jakoś pomóc Polsce swoimi wojskami. Z jednej i z drugiej strony od początku celem było zniszczenie państwa polskiego*.

Alternatywa dla Niemiec to trzecia pod względem wielkości partia w Bundestagu. Według doniesień medialnych niemiecki Federalny Urząd Ochrony Konstytucji ocenia AfD jako ekstremistycznie prawicową, a część partii jest pod obserwacją tej służby. Według aktualnych sondaży na AfD chce głosować 9-11 proc. Niemców.

Kontynuacja

Niestety to nie koniec płynących zza granicy doniesień o fałszowaniu historii. Pod koniec maja usłyszeliśmy słowa prokuratora generalnego Białorusi Andreja Szwieda, który w swoim dokumencie dotyczącym śledztwa w ramach sprawy karnej w kwestii „ludobójstwa narodu białoruskiego” w okresie II wojny światowej oskarżył o ludobójstwo Armię Krajową i zaliczył ją do formacji nazistowskich!

Prezydium Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej wyraża stanowczy protest przeciwko takim kłamstwom! Na stronie internetowej ŚZŻAK rzecznik prasowy Związku Adam Stefan Lewandowski opublikował Oświadczenie Zarządu Głównego ŚZŻAK, które drukujemy poniżej.

W artykule użyto fragmentów materiałów prasowych z portalu DW.com

Oświadczenie Prezydium Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w sprawie haniebnych słów prokuratora generalnego Białorusi

Prezydium Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej wyraża stanowczy protest przeciwko słowom prokuratora generalnego Białorusi Andreja Szwieda, który – w swoim dokumencie dotyczącym śledztwa w ramach sprawy karnej w kwestii „ludobójstwa narodu białoruskiego” w okresie II wojny światowej – oskarżył o ludobójstwo Armię Krajową i zaliczył ją do formacji nazistowskich.

Jesteśmy wstrząśnięci i nie ma naszej zgody na taką obelgę. Żołnierze Armii Krajowej do końca II wojny światowej walczyli z dwoma totalitaryzmami – sowiecką Rosją i nazistowskimi Niemcami.

Głęboko niepokoją nas także doniesienia, że białoruskie władze zapowiadają przeprowadzenie „działania śledczego” wobec weteranów AK. Stwierdzenie to przypomina najgorsze czasy lat okupacji niemieckiej i sowieckiej na terenach Rzeczypospolitej Polskiej, o której wolność walczyliśmy, co było naszym prawem i obowiązkiem. Dziś, jako weterani, możemy tylko **k r z y c z e ć** o sprawiedliwość i prawdę.

Słowa prokuratora Szwieda, mówiącego, że „mamy informacje o jeszcze żyjących przestępcach nazistowskich, którzy uczestniczyli w działalności batalionów karnych. W pierwszej kolejności litewskich batalionów SS i Armii Krajowej” – są niedopuszczalne, ponieważ przeczą faktom i uderzają w dobre imię bohaterskich żołnierzy AK walczących o wolność Polski, także przeciwko formacjom SS.

Armia Krajowa, powołana 14 lutego 1942 roku, była kontynuatką Służby Zwycięstwu Polski i Związku Walki Zbrojnej, formowanych do walki z okupantem niemieckim i sowieckim już od 1939 roku. W swoich szeregach skupiała około 400 tys. osób. Była to największa podziemna armia w okupowanej Europie.

Armia Krajowa była ochotniczym wojskiem Polskiego Państwa Podziemnego – fenomenem na skalę światową. Była częścią Polskich Sił Zbrojnych i aliantem koalicji antyniemieckiej w II wojnie światowej. Nadrzędnym celem AK było przygotowanie i wywołanie ogólnopolskiego powstania przeciwko niemieckiemu, nazistowskiemu okupantowi.

*Adam Stefan Lewandowski
Rzecznik Prasowy ŚZŻAK*

Komunikat

Komunikat Ambasady RP w Berlinie ws. wypowiedzi Alexandra Gaulanda w Niemieckim Bundestagu – 9 czerwca 2021 r.

Wypowiedź posła Alexandra Gaulanda z okazji 80. rocznicy napaści Niemiec na Związek Radziecki zapisała się czarnymi zgłoskami w historii niemieckiego Bundestagu. Była ona bowiem próbą publicznej obrony zasadności paktu między Stalinem a Hitlerem ze wskazaniem Polski jako czynnika destabilizującego europejski ład w okresie międzywojennym. Stanowczo protestujemy przeciwko podobnym deklaracjom, a fakt, że są one wypowiadane w siedzibie parlamentu bliskiego sojusznika Polski, traktujemy jako zjawisko szczególnie niepokojące. Zdajemy sobie sprawę, że w pracy historyków i publicystów dozwolone jest, a w niektórych przypadkach wręcz pożądanym, stawianie kontrowersyjnych tez. Jednak prowokacje wypowiadane z mównicy parlamentarnej mają już zupełnie inny ciężar gatunkowy. Według Alexandra Gaulanda, krytykując narodowy socjalizm, należy wykazać zrozumienie dla decyzji o zawarciu paktu Ribbentrop-Mołotow jako porozumienia, które miało pomóc Stalinowi „kupić nieco czasu, aby być lepiej przygotowanym na atak Niemiec”.

Celem takiego ujęcia sprawy jest podważenie zasadności prób stawiania znaku równości pomiędzy reżimem Stalina i Hitlera, bo – jak dowodzi Alexander Gauland – Niemcy winni do historii Rosji podchodzić z „wyrozumiałością i tolerancją”. Stalin rzekomo nie miał wyjścia, bo rozmowy z Francją i Wielką Brytanią rozбивały się o to, że Polska „nie chciała zgodzić się na obecność sowieckich wojsk na swoim terytorium”. W wypowiedzi posła Gaulanda pobrzmiewają demony przeszłości i echa traktowania Polski przez europejskie potęgi jak pionka do poświęcenia na politycznej szachownicy lub też jak niewygodny element rzekomo utrudniający wypracowanie trwałej równowagi sił. Takie myślenie idealnie wpisuje się w rosyjską narrację historyczną, jest nie tylko moralnie odrażające, ale też po prostu błędne.

Swoją wypowiedź poseł Alexander Gauland zakończył słowami: „Rosja jest europejską potęgą i najstarszym sojusznikiem [Niemiec]”. Wypada w takim razie zapytać, kto jest jego zdaniem wrogiem? Jak ma wyglądać europejska jedność w kwestiach takich jak polityka energetyczna czy obronność? Obecnie wymiana handlowa Niemiec z Polską jest warta 123 mld euro, a Niemiec z Rosją 44 mld euro. To Polska jest dla niemieckiej gospodarki kluczowym graczem, sojusznikiem w NATO i europejskich strukturach, a Rosja zaś – zaledwie trzeciorzędnym partnerem. Fakt, że powyższe liczby nie przekładają się na stan niemieckiej debaty publicznej, przypisać można chyba jedynie wytrwałej pracy licznych zawodowych lobbystów i sympatyków Kremla.

Źródło: www.gov.pl

Kontynuacja

fot.: Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau



Więźniowie 1. transportu do Auschwitz w drodze na tarnowski dworzec

Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Niemieckich Nazistowskich Obozów Koncentracyjnych i Obozów Zagłady

81 lat temu do Auschwitz dotarł pierwszy transport więźniów politycznych złożony z 728 Polaków. Dzień ten uznawany jest za początek funkcjonowania obozu. Z tej okazji 14 czerwca obchodzimy Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Niemieckich Nazistowskich Obozów Koncentracyjnych i Obozów Zagłady.

W czerwcu 1940 r. spośród więźniów tarnowskiego zakładu wybrano grupę 753 osób. Pochodzili z różnych regionów Polski, ale przeważali mieszkańcy południowej części kraju. Wśród nich znaleźli się zarówno więźniowie aresztowani w ramach akcji AB, jak i osoby zatrzymane m.in. za próbę nielegalnego przekroczenia granicy. 13 czerwca w godzinach popołudniowych więźniów przewieziono samochodami ciężarowymi do dawnej łaźni żydowskiej w Tarnowie, gdzie zostali poddani kąpieli i dezynfekcji.

Wczesnym rankiem 14 czerwca poprowadzono ich w kierunku dworca kolejowego. Następnie wtłoczono do podstawionych wagonów kolejowych bez podania miejsca docelowego. Do KL Auschwitz dotarło ostatecznie 728 więźniów. O jednej osobie wiemy na pewno, że jeszcze na dworcu w Tarnowie została wycofana z transportu. Losu pozostałych 24 nie udało się w stu procentach potwierdzić. Istnieje prawdopodobieństwo, że grupa więźniów ze Stalowej Woli została zawrócona do Tarnowa.

Kontynuacja

Po przyjeździe do Oświęcimia więźniów wyprowadzono z wagonów i zapędzono do piwnic dawnego Polskiego Monopolu Tytoniowego, gdzie poddano ich tzw. procedurze przyjęcia do obozu, która polegała m.in. na pozbawieniu rzeczy osobistych, kąpieli, dezynfekcji oraz nadaniu numerów obozowych. Numer 31 otrzymał Stanisław Ryniak z Jarosławia, a numer 758 – Ignacy Płachta z Łodzi.

Podczas apelu od zastępcy komendanta obozu SS-Hauptsturmführera Karla Fritzscha więźniowie usłyszeli: *Przybyliście tutaj nie do sanatorium, tylko do niemieckiego obozu koncentracyjnego, z którego nie ma innego wyjścia, jak przez komin. Jeśli się to komuś nie podoba, to może iść zaraz na druty. Jeśli są w transporcie Żydzi, to mają prawo żyć nie dłużej niż dwa tygodnie, księża miesiąc, reszta trzy miesiące.*

W transporcie znalazł się Bronisław Czech (numer obozowy 349), najwszechstronniejszy polski narciarz w okresie międzywojennym, olimpijczyk, taternik i ratownik górski. Na zimowych igrzyskach olimpijskich trzykrotnie reprezentował Polskę, choć ani razu nie udało mu się zająć miejsca większego niż dziesiąta pozycja. Największym sukcesem sportowym Czecha był występ na Mistrzostwach Świata w Narciarstwie Klasycznym FIS w 1929 roku w Zakopanem. W kombinacji norweskiej zajął czwarte miejsce, ale już w biegu zjazdowym był bezkonkurencyjny. 24 razy zdobywał laur mistrza Polski w konkurencjach narciarskich. Zmarł 4 czerwca 1944 w obozie w wycieńczeniu.

Wśród więźniów był przedwojenny wice mistrz Polski i mistrz warszawy w wadze koguciej – Tadeusz „Teddy” Pietrzykowski (nr obozowy 77). W obozie stoczył ponad 40 walk bokserskich, w tym z niemieckim kapo Walterem Dünningiem, znanym z ogromnego sadyzmu. W opiniach wielu więźniów uznawany był za jedyne go mistrza wszechwag KL Auschwitz. Zaangażował się

w działalność obozowego ruchu oporu – Związku Organizacji Wojskowej (ZOW), utworzonego przez Witolda Pileckiego. Po odzyskaniu wolności Pietrzykowski wstąpił do 1 Dywizji Pancerniej gen. Stanisława Maczka, gdzie zajmował się organizacją zajęć sportowych wśród żołnierzy. Toczył walki bokserskie na ringach wyzwolonej Europy m.in. w Belgii, Niemczech i we Francji. Po wojnie powrócił do kraju, ukończył studia na Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie i został trenerem sportowym oraz nauczycielem wychowania fizycznego. 3 września 2021 roku do kin trafił film „Mistrz” z Piotrem Głowackim, opowiadającym o losach Pietrzykowskiego.

Do pierwszego transportu trafił także Wiesław Kielar (numer obozowy 290) - operator filmowy, który pod koniec pobytu w obozie pełnił funkcję blokowego. Po wojnie ukończył wydział operatorski łódzkiej Filmówki. Był autorem zdjęć m.in. do filmu „Baza ludzi umarłych”, na podstawie książki Marka Hłaski pod tym samym tytułem. O swoich obozowych przeżyciach pisał we wspomnieniach „Anus mundi” (z łac. Odbytlica świata), które zostały przetłumaczone na 17 języków.

W grupie skazanych był również Kazimierz Albin (numer obozowy 118), który uciekł z obozu w lutym 1943 roku i został potem szefem dywersji bojowej III odcinka Komendy Obwodu Kraków-Miasto AK. Do końca wojny ukrywał się pod zmienionym nazwiskiem. Był jednym z założycieli i prezesem Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem, członkiem Międzynarodowej Rady Oświęcimskiej oraz Rady Muzeum Auschwitz-Birkenau. Opublikował wspomnienia z czasów wojny pt. „List gończy”, w których opisał swój trzyletni pobyt w Auschwitz. Zmarł 22 lipca 2019 roku – jako ostatni więzień z pierwszego transportu.

Szacuje się, że spośród 728 więźniów z pierwszego transportu wojnę przeżyło 239 osób.

ipn.gov.pl

Kontynuacja



Bohaterowie Żołnierze Wyklęci – Niezłomni będą mieli pomnik we Wrocławiu

Wrocław w przeciwieństwie do innych większych i mniejszych miast w Polsce nie ma w przestrzeni miejskiej pomnika, który byłby poświęcony Armii Krajowej, Polskiemu Państwu Podziemnemu i Żołnierzom Wyklętym – Niezłomnym. Patrząc z perspektywy całego kraju i przyjeżdżających turystów nie jest to dobre dla wizerunku Wrocławia, miasta w którym powstała „Solidarność Walcząca”, „Pomarańczowa Alternatywa” i inne liczne Stowarzyszenia patriotyczne, które funkcjonują do dnia dzisiejszego.

Stanisław Ułaszewski

Pomnik to symbol patriotyzmu, dowód pamięci oraz uznanie dla tych, którzy poświęcili wszystko, co najlepsze dla Ojczyzny, a poświęcili swoją młodość, zdrowie, kariery zawodowe i bardzo często życie. Żołnierze Armii Krajowej i Żołnierze Wyklęci – Niezłomni z wiarą w Boga zegnali się z tym światem, ufając, że ich cierpienie i ofiara nie pójdą na marne i patrząc z perspektywy minionego czasu, nie była to ofiara daremna, bo przecież żyjemy w wolnej Polsce. Ich zyciorysy obecnie to nie tylko gotowy sce-

nariusz filmowy, ale przede wszystkim przykład bohaterskich i dramatycznych losów legendarnego „Pokolenia Kolumbów” oraz doskonały wzór do naśladowania dla młodzieży i następnych pokoleń.

Należy mocno podkreślić, że Żołnierze Armii Krajowej, Batalionów Chłopskich, Narodowych Sił Zbrojnych i Żołnierze Wyklęci – Niezłomni dobrze przysłużyli się Polsce. Wielu z Nich przyjechało po wojnie do Wrocławia i na Dolny Śląsk, żeby spokojnie żyć i pracować w wyuczonym zawodzie

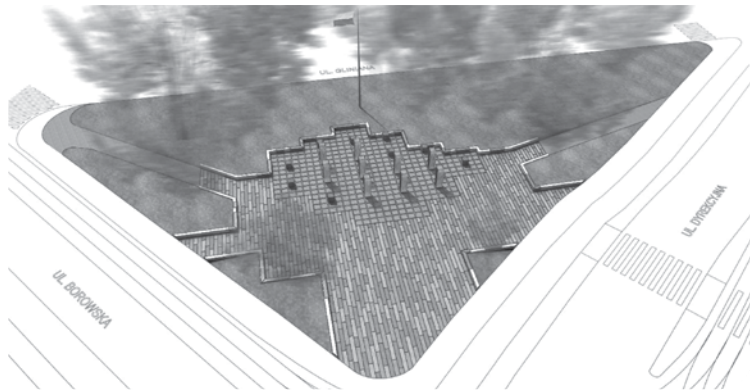
Kontynuacja

dla naszego miasta i kraju. Niestety również na Ziemiach Zachodnich byli więzieni, torturowani, mordowani i wywożeni do łagrów syberyjskich. To są oczywiste fakty, ponieważ Bohaterowie i Świadkowie tych wydarzeń wciąż żyją.

Dlatego naszym obowiązkiem jest zachowanie pamięci i oddanie czci Tym wszystkim, którzy zostali zamordowani rękami NKWD, ale także polskich instytucji i służb bezpieczeństwa, pozostających na usługach zbrodniczego systemu stalinowskiego, przywiezionego na czołgach ze Wschodu. O tych, którzy prześladowali, sądzili, skazywali i mordowali żołnierzy AK i Wyklętych – Niezłomnych pisać dzisiaj nie będziemy.

W końcu doczekaliśmy się tej chwili – nasi bohaterowie będą mieli pomnik we Wrocławiu, ponieważ sobie na to zasłużyli. Dzięki inicjatywie Radnego Piotra Maryńskiego, przy poparciu Radnego Krzysztofa Krauze i bardzo osobistym zaangażowaniu Dyrektora Jerzego Pietraszka – Wydział Kultury Urzędu Miejskiego we Wrocławiu, dzięki Radzie Miejskiej i Samorządowcom Wrocławia – zwycięski projekt pomnika poświęconego „Żołnierzom Wyklętym – Niezłomnym” autorstwa Tomasza Urbanowicza i Konrada Urbanowicza (decyzja sądu konkursowego z dnia 6 czerwca 2020 roku) jest już gotowy i czeka na realizację.

Na sesji Rady Miejskiej z 20 maja br., po gorącej debacie, zdecydowaną większością głosów (25 – za budową pomnika, 9 – przeciw, 3 – wstrzymało się od głosu) zapadła ostateczna decyzja o jego wykonaniu. Warto podkreślić, że pozytywną opinię dla powstania pomnika zadeklarowały kluby: Forum Jacka Sutryka, Prawo i Sprawiedliwość oraz Współczesny Wrocław. Planowany termin odsłonięcia pomnika to kwiecień 2023 roku.



Mamy nadzieję, że poświęcony „Żołnierzom Niezłomnym” pomnik w przestrzeni miejskiej Wrocławia nie będzie dzielną, lecz będzie łączył mieszkańców miasta i Komбатantów różnych patriotycznych Formacji niepodległościowych, które walczyły ze wspólnym wrogiem podczas II wojny światowej i po zakończeniu wojny, które wszystkie jeszcze długo były wyklęte przez system komunistyczny w czasach PRL-u, a w pełni zrehabilitowane zostały dopiero w latach 90. ubiegłego wieku. Wszystkie te Formacje włącznie z AK będą wymienione w inskrypcji pomnika „Żołnierzy Niezłomnych” pod dewizą „Bóg Honor i Ojczyzna”.

Jesteśmy przekonani, że pomnik pod taką nazwą będzie budził respekt i szacunek, nie będzie przedmiotem kontrowersji, nie będzie też obiektem wandalizmu oraz miejscem zamieszek podczas uroczystości patriotycznych. Ten unikatowy w skali całego kraju pomnik, który stanie w samym centrum miasta niedaleko dworca kolejowego i dworca autobusowego „Wrocławia”, będzie dziełem sztuki wysokiej klasy oraz prawdziwą ozdobą naszego pięknego miasta, ale też pod względem edukacyjnym będzie źródłem wiedzy dla młodzieży, skłoni do zadumy i refleksji historycznej nad tragicznym losem Polaków i trudną drogą Polski do niepodległości.

Wieczna Pamięć, Szacunek, Cześć i Chwała Bohaterom, którzy walczyli i oddali życie za Wolną i Sprawiedliwą Polskę. Oni żyją w naszej pamięci i żyć będą w tym pomniku „Żołnierzy Niezłomnych”. ■

Odeszli na Wieczną Wartę



fot. MPW



fot. MPW

Zmarł prof. Witold Kieżun ps. „Wypad”

W wieku 99 lat zmarł prof. Witold Kieżun, światowej sławy ekonomista, żołnierz AK, uczestnik Powstania Warszawskiego. Jego zdjęcie z sierpnia 1944 r., na którym z promiennym uśmiechem dźwiga karabin maszynowy, stało się ikoną tamtego zrywu.

Prof. Witold Kieżun urodził się 6 lutego 1922 r. w Wilnie, ale dorastał w Warszawie. Tutaj w 1939 r. zdał maturę w Liceum im. Józefa Poniatowskiego. Miał kontynuować naukę w Szkole Podchorążych Artylerii Przeciwlotniczej w Trauguttowie koło Brześcia. Plany te przekreśliła wojna. Od początku okupacji działał w konspiracji. Był żołnierzem AK pułku „Baszta” – batalion „Karpaty” kompania K-4 (łączności). Gdy na początku 1944 r. gestapo rozbiło jego kompanię, przeszedł do batalionu NOW-AK „Gustaw”. Jednocześnie kształcił się w Szkole Budowy Maszyn i Elektrotechniki (dawniejszej Szkole Wawelberga i Rotwanda), następnie na Wydziale Prawa tajnego Uniwersytetu Warszawskiego.

W Powstaniu Warszawskim walczył jako żołnierz oddziału do zadań specjalnych „Harnaś” w Batalionie „Gustaw”. Uczestniczył m.in. w zdobywaniu Poczty Głównej przy pl. Napoleona (pl. Powstańców Warszawy), Komendy Policji przy Krakowskim Przedmieściu i kościół św. Krzyża, w której samodzielnie wziął do niewoli 14 jeńców, zdobywając przy tym ich broń i amunicję.

W sierpniu odznaczony Krzyżem Walecznych, a 23 września 1944 r. odznaczony przez Dowódcę AK gen. „Bora” Komorowskiego Krzyżem Virtuti Militari V klasy.

Wyszedł z Warszawy z ludnością cywilną, po czym uciekł z transportu. Przedostał się do Krakowa, gdzie kontynuował działalność konspiracyjną. W marcu 1945 r. aresztowany

Odeszli na Wieczną Wartę

[...] Mało kto o tym mówi – cały czas się biło o broń. Biegnę tam, a w międzyczasie jest walka o dwa budynki [Komenda Policji przy Krakowskim Przedmieściu – Red.]. Jeden budynek bardzo sprytnie zdobyto, mianowicie oblano ropą naftową i podpalono. Niemcy ostatecznie uciekają do budynku centralnego. Tam jest bardzo ostra strzelanina. Potem okazuje się, że część z nich ucieka, ale wtenczas z Pałacu Staszica ich ostrzeliwują. W międzyczasie czołg idący Krakowskim Przedmieściem zostaje zniszczony. Wpadamy do gmachu głównego, Niemcy już uciekają. Zostawiłem kolegów na dole, wpadam na pierwsze piętro ze swoim Szmajserem. Niemcy uciekają, strzelam. Oni uciekają do pokoi od Krakowskiego Przedmieścia, to jest pierwsze piętro, zeskakują. Część jednak uciekła, a część prawdopodobnie zginęła. Na prawo patrzę – cekaem stoi. Co robię? Biorę cekaem, wychodzę. «Hurra!» i wszyscy już lecą. Z cekaemem idę i... «Kronika Filmowa», biegną. Moje zdjęcie jest na pierwszym piętrze, Muzeum, bardzo popularne – z cekaemem biegnę, żeby czym prędzej go schować na naszej kwaterze. W ten sposób komenda jest zdobyta i kościół Świętego Krzyża jest zdobyty. Jesteśmy bardzo uzbrojeni: mamy już dwa ciężkie cekaemy, lekki cekaem, pistoletów maszynowych mamy do cholery i trochę. Teraz obejmujemy stanowisko, cały oddział specjalny: Pałac Staszica. Rozpoczyna się atak na Pałac Staszica, niesłychanie ostry. [...]

*Muzeum Powstania Warszawskiego
Archiwum Historii Mówionej, Witold Kieżun „Wypad”*

przez NKWD był przesłuchiwany w więzieniu przy ul. Montelupich.

23 maja 1945 r. wywieziony do ZSRR; przez Syberię trafił do gułagu Krasnowodsk na Pustyni Kara Kum nad granicą Iranu (Turkmenia). Ciężko chory na tropikalną beri-beri, z częściowym paralizem nóg, przewieziony został do szpitala w Kaganie (Uzbekistan), a następnie przetransportowany do Brześcia nad Bugiem. Wydany polskim władzom bezpieczeństwa został osadzony w Obozie Pracy Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w Złotowie. W lipcu 1946 zwolniony z obozu.

Po wojnie ukończył Wydział Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego i w 1964 r. doktoryzował się w Szkole Głównej Planowania i Statystyki. Habilitował się w 1969 roku, a w 1975 roku otrzymał tytuł profesora.

Był uznanym na świecie teoretykiem zarządzania, przedstawicielem polskiej szkoły prakseologicznej. Wykładał zarządzanie między innymi na Akademii Leona Koźmińskiego, na Temple University w Filadelfii i na Uniwersytecie w Montrealu. Z ramienia ONZ pracował też w Burundi, gdzie pomagał w tworzeniu nowoczesnej administracji.

W Polsce wydał m.in. książkę krytyczną wobec przemian gospodarczych po 1989 r., która odbiła się szerokim echem w świecie nauki i polityki – „Patologia transformacji”.

Otrzymał wiele nagród i odznaczeń, w tym Krzyż Srebrny Orderu Virtuti Militari i Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski. 30 lipca 2019 roku, podczas obchodów rocznicy Powstania Warszawskiego powiedział, że bardzo by pragnął porozumienia w imię wspólnego dobra – Polski. *Pamiętajcie, niezależnie od takiej, czy innej odmienności partyjnej najważniejsze to jest to, że jesteśmy Polakami, że jesteśmy obywatelami tej samej Ojczyzny, że łączy nas taka sama wspaniała historia, łączy nas ten sam język, łączą nas tradycje.* Professor Kieżun powiedział, że najważniejsze jest budowanie Ojczyzny w jednośći pomimo różnych poglądów. *Stale reprezentowałem tę koncepcję jedności, pełnej współpracy, oczywiście mogą być różnice w różnych rozwiązaniach, można dyskutować, ale nie walczyć, po to, by rozwiązać jak najlepiej wszystkie problemy, z którymi się spotykamy. Taka byłaby moja teza, moje piękne życzenie.*

Cześć Jego Pamięci!

MPW/Red.

Nowości Wydawnicze

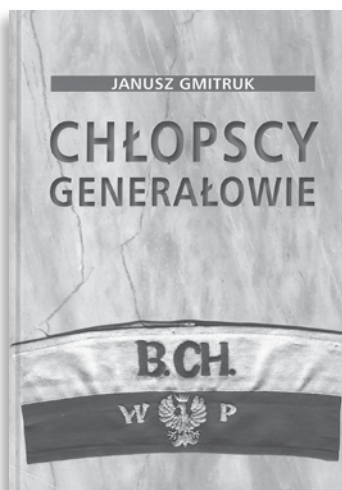


Kazimierz Krajewski
Nowogródzki Okręg AK „Nów” w fotografii
 Wydawnictwo IPN, Warszawa 2021

Album autorstwa Kazimierza Krajewskiego poświęcony Nowogródzkiemu Okręgowi AK – bogaty materiał ikonograficzny uzupełniono obszerną częścią monograficzną dotyczącą zarówno tego Okręgu Armii Krajowej, jak i samej Nowogródzczyzny.

Nowogródzki Okręg Armii Krajowej należy do najciekawszych, a jednocześnie do niedawna najsłabiej zbadanych wielkich jednostek organizacyjnych Polskiego Państwa Podziemnego. Na ziemi nowogródzkiej rozgrywały się wydarzenia związane z walką z dwoma wrogami wolności naszego kraju – aparatem okupacyjnym narodowosocjalistycznej III Rzeszy Niemieckiej oraz komunistyczną partyzantką sowiecką, a po lipcu 1944 r.

z Wojskami Wewnętrzными NKWD i aparatem administracyjnym nowego okupanta – Związku Sowieckiego. Walka ta charakteryzowała się ogromną dynamiką i zaciętością. Polską akcją oddziałów partyzanckich uruchomiono tu znacznie wcześniej niż w pozostałych okręgach AK. To właśnie jej działania budowały swoistą AKowską legendę kresów północno-wschodnich. Tutaj też podejmowano wielokrotnie, zgodnie z rozkazami KG AK, daremne próby unormowania stosunków z partyzantką sowiecką, a także oddolne lokalne inicjatywy zawieszenia broni z Niemcami. Każdy obwód (ośrodek), każdy batalion partyzancki Nowogródzkiego Okręgu AK zasługuje na odrębne opracowanie. Prac takich powstało jednak na przestrzeni dziesięcioleci niewiele, dosłownie kilka. Odtwarzanie dziejów nowogródzkiej AK z garstki zachowanych rozkazów Komendy Okręgu, sprawozdań z akcji dywersyjno-partyzanckiej i innych materiałów wytworzonych w różnych ogniwach konspiracji może kojarzyć się z rekonstruowaniem rozbitej starej mozaiki. Warto jednak podejmować ten wysiłek, by ratować od zapomnienia pamięć o walce kresowych akowców, która w dzisiejszej Polsce jest tak mało znana. ■

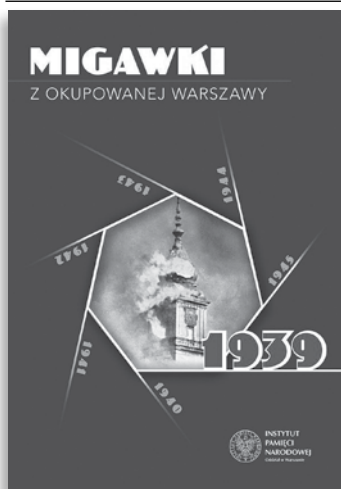


Janusz Gmitruk
Chłopski generalowie
 Wydawnictwo MHPRL, Warszawa 2021

Ludowcy w konspiracji przyjmowali taką teorię, że ich chłopska armia, aby walczyć o wolność i demokrację, nie musi posiadać stopni wojskowych. Realia działalności okupacyjnej powoli weryfikowały tę opinię. Tworząc w podziemiu własną formację zbrojną, działacze ludowi czynili to z przekonaniem o jej ważnej roli w walce z okupantem. Po raz pierwszy bowiem od 45 lat od chwili powstania ruchu ludowego członkowie partii chłopskiej mogli walczyć we własnej organizacji założonej i dowodzonej przez nich samych. [...]

(fragment z Przedmowy) ■

Nowości Wydawnicze

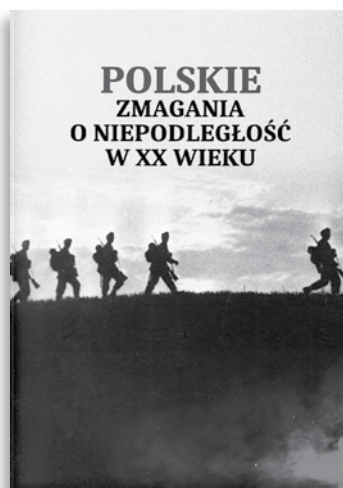


Migawki z okupowanej Warszawy. 1939
Wydawnictwo IPN, Warszawa 2021

Książka jest pierwszą częścią z siedmiotomowej serii popularnonaukowej, ukazującej różne aspekty życia społecznego i politycznego w okupowanej Warszawie w latach 1939–1945. Poruszono w niej przede wszystkim zagadnienia związane z wybuchem wojny i pierwszymi miesiącami okupacji niemieckiej w stolicy w 1939 r. Publikacja została przygotowana przez zespół historyków z Oddziałowego Biura Badań Historycznych Instytutu Pamięi Narodowej w Warszawie.

Lektura całości powinna stanowić przydatne uzupełnienie wiedzy dla pasjonatów Klio, dziennikarzy, nauczycieli, studentów i uczniów. Każdy z artykułów zawiera propozycję biografii podstawowej do tematu.

Tom otwiera esej „Droga do Września '39”, stanowiący studium wstępne z historii politycznej Polski drugiej połowy lat trzydziestych. Na zasadniczą część książki składa się piętnaście tematów: „Obrona Warszawy i jej dowódcy”, „Emocje i nastroje mieszkańców Warszawy w dniach oblężenia”, „Czarna niedziela», lany poniedziałek» i inne dni obrony stolicy”, „Akcja krwiodawstwa”, „Zamach na Hitlera”, „Powstanie Rady Starszych gminy żydowskiej”, „Organizowanie oporu zbrojnego i środowiskowego”, „Stronnictwo Narodowe – początki konspiracji”, „Polska Partia Socjalistyczna – początki konspiracji”, „Komuniści warszawscy wobec agresji niemieckiej” „Janusz Regulski – komendant Straży Obywatelskiej”, „Biskup Stanisław Gall”, „Biskup Juliusz Bursche”, „Prezydent Stefan Starzyński” oraz „Kampania wrześniowa w Warszawie w filmie polskim”. Późniejsze lata wojny i okupacji będą opisywane sukcesywnie w kolejnych sześciu częściach serii. ■



red. Przemysław Olstowski

Polskie zmagania o niepodległość w XX w.

Fundacja Generał Elżbiety Zawackiej, Toruń 2020

„Polskie zmagania o niepodległość w XX wieku” to zbiór materiałów z sesji naukowej z dnia 16 listopada 2018 roku, która odbyła się w Toruniu dla uczczenia 100. rocznicy odzyskania niepodległości. Znajdziemy tu materiały dotyczące m.in. roli kobiet-senatorów II RP w odzyskaniu niepodległości, losów rodziny Szwieców oraz wybrane życiorysy kobiet z batalionów AK „Zośka” i „Parasol”. Całość, poza bogatą bibliografią, zawiera w sobie również obszerny materiał fakto-graficzny, jak i fotograficzny, który ułatwia i w sposób interesujący pomaga w zrozumieniu określonych zagadnień. ■

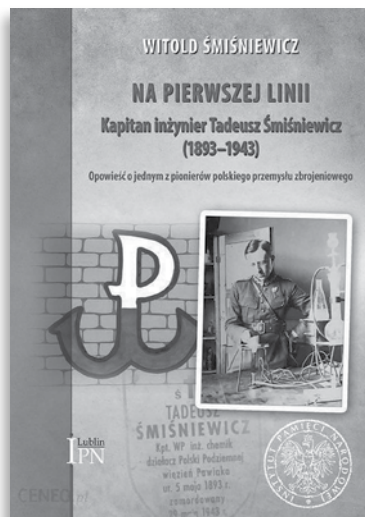
Nowości Wydawnicze



A.Lewandowska-Kąkol
Gdzie diabeł nie mógł... Kedywianki w akcji
 Wydawnictwo Bellona, Warszawa 2021

Piękne i piekielnie niebezpieczne – kobiety w akcjach likwidacyjnych polskiego podziemia. Opowieść o Kedywiankach: żołnierzach podejmujących się najtrudniejszych zadań, ryzykantkach niecofających się przed największymi niebezpieczeństwami, niezłomnych saperkach, sabotażystkach i dywersantkach w służbie ojczyzny. W Kedywie obok mężczyzn działały kobiety – na równi z nimi dzieliły niebezpieczeństwa i trudy walki. Szybko okazało się, że mogą one być nie tylko świetnymi wywiadowczyniami czy agentkami, ale także saperkami, które bez trudu poradzą sobie z wysa-

dzeniem w powietrze niemieckiego pociągu lub nawet koszar. Odwaga, determinacja i niezłomność, których wymagano od ochotniczek, sprawiły, że agentki i łączniczki często osiągały lepsze wyniki niż mężczyźni. ■



Witold Śmiśniewicz
Na pierwszej linii. Kapitan inżynier Tadeusz Śmiśniewicz (1893-1943). Opowieść o jednym z pionierów polskiego przemysłu zbrojeniowego
 Wydawnictwo IPN, Warszawa 2020

Książka stanowi plon kilkudziesięcioletnich prac badawczych autora. Jest pracą obszerną, składającą się z jedenastu rozdziałów, wstępu, zakończenia i bibliografii, wzbogaconą o zdjęcia i inne materiały ikonograficzne. Jest bez wątpienia dziełem wartościowym od strony naukowej, m.in. dlate-

go że wnosi nowe ustalenia do polskiej historiografii na temat czynu zbrojnego Polaków w latach 1905–1921 oraz 1939–1945, jak również odbudowy niepodległego państwa polskiego w II Rzeczypospolitej (1918–1939). ■

SPIS TREŚCI:

PAMIĘĆ I TOŻSAMOŚĆ

Pieśń do boju nas zagrzewała! Pieśni powstałe przed 1 sierpnia 1944 r.	1
<i>Tadeusz Kondracki</i> – Pieśni Powstania Warszawskiego	8
Koncerty organizowane przez Biuro Informacji i Propagandy AK	12
Charytatywny koncert Stanisława Wisłockiego dla pogorzalców warszawskich	24
<i>Jerzy Pietras</i> – Dwie fotografie „do wyjaśnienia”	26
<i>Agata Czajkowska</i> – Krystyna Skarbek. Migawki z życia legendarnej agentki brytyjskiej służby wywiadowczej	34
<i>Andrzej Borcz</i> – Tropami zapomnianych bohaterów AK Ksiądz Józef Tęcza ps. „Długosz”, „Łęgowski”	42
Dwaj bracia rodem z Wysokiej	45
<i>Jacek Sawicki</i> – Krzyż Armii Krajowej	48

ZACHOWAJMY W PAMIĘCI – TWIERDZA OSOWIEC

<i>Paweł Bezak</i> – Nie tylko Osowiec. System twierdz carskich – jako zespół umocnień, broniących zachodnich rubieży Imperium Rosyjskiego na przestrzeni XIX i XX w.	54
---	----

PAMIĘĆ I TOŻSAMOŚĆ – POLSKA MARYNARKA WOJENNA

<i>Tadeusz Kondracki</i> – „Póki kropla jest w Bałtyku...” Marynarka Wojenna II Rzeczypospolitej w pieśni	62
--	----

KONTYNUACJA

<i>Piotr Hrycyk</i> – Zjawiska szczególnie niepokojące	69
Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Niemieckich Nazistowskich Obozów Koncentracyjnych i Obozów Zagłady	74
<i>Stanisław Ułaszewski</i> – Bohaterowie Żołnierze Wyklęci – Niezlomni będą mieli pomnik we Wrocławiu	76

ODESZLI NA WIECZNĄ WARTĘ

Zmarł prof. Witold Kieżun ps. „Wypad”	78
---	----

NOWOŚCI WYDAWNICZE

AUTORZY CZERWCOWEGO „BIULETYNU”

AUTORZY czerwcowego „Biuletynu”:

Paweł Bezak – dr, kustosz, kierownik działu historii i badań naukowych Muzeum Niepodległości w Warszawie.

Andrzej Borcz – historyk regionalista, publicysta, autor monografii Obwodu SZP-ZWZ-AK Łańcut.

Agata Czajkowska – pedagog, asystent w Katedrze Badań Edukacyjnych Wydziału Nauk o Wychowaniu Uniwersytetu Łódzkiego.

Tadeusz Kondracki – prof. dr hab. nauk historycznych, Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk.

Jerzy Pietras – Absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Współpracuje ze środowiskiem bat. AK „Chrobry I”. Autor tablicy na teren kościoła św. Bonifacego i pomnika batalionu w ogrodzie Krasieńskich, kroniki oraz licznych materiałów upamiętniających poległych żołnierzy „Chrobrego”.

Jacek Sawicki – historyk, dr hab., prof. nadzwyczajny KUL i pracownik naukowy Archiwum IPN w Warszawie.

Stanisław Ułaszewski – prof. dr hab. nauk przyrodniczych, profesor zwyczajny, b. dyr Instytutu Genetyki i Mikrobiologii Wydziału Nauk Biologicznych Uniwersytetu Wrocławskiego, prezes Okręgu Dolnośląskiego SZŻAK.



ROCZNIK „Biuletynu Informacyjnego”

Sugerowana wpłata **114 zł** jako darowizna na cele statutowe **ŚZŻAK**

Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej

jest Organizacją Pożytku Publicznego,
uprawnioną do otrzymywania **1% podatku**.

Nr **KRS 0000 113420**



Dziękujemy za Wasze wsparcie!

Wszystkie zgromadzone środki ZG ŚZŻAK przeznacza na cele statutowe.

MIESIĘCZNIK ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ



BIULETYN
informacyjny

WYDAWCA: Zarząd Główny ŚZŻAK, Organizacja Pożytku Publicznego, **KRS 0000113420, ISSN 1233-8567**

NAKLAD: 3700 egz.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Piotr Hrycyk (redaktor naczelny), Izabela Kuzyszyn (redakcja, korekta).

RADA PROGRAMOWA: dr hab. Tomasz Balbus, dr Andrzej Chmielarz, dr Wojciech Frazik, Andrzej W. Kaczorowski, prof. Tadeusz Kondracki, s. Małgorzata Krupecka, dr Agnieszka Łuczak, dr Beata Michalec, dr hab. Filip Musiał, prof. Piotr Niwiński, prof. Marek Ney-Krwawicz, mec. Wojciech Parzyński, dr hab. Jacek Z. Sawicki, dr Tadeusz Skoczek, prof. Zbigniew Wawer, prof. Wiesław Jan Wysocki, prof. Jan Żaryn.

REDAKCJA: ul. Zielna 39, 00-108 Warszawa, tel. (22) 624-25-39, (22) 620-12-85 w. 111, **e-mail:** biuletyn.ak@wp.pl

Nr konta: 40 1750 0012 0000 0000 2268 4288

Skład komputerowy: Piotr Hrycyk, e-mail: piotrhrhrycyk@gmail.com

Druk i kolportaż: Drukarnia „Murugumbel”, ul. Żegańska 1, 04-713 Warszawa,

Tel. (22) 022 858 25 86-87, tel./fax: 022 842 76 48, e-mail: biuro@muru.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów i skracania nadesłanych materiałów. Tekstów niezamówionych nie zwracamy.

PARTNERZY WYDAWNICTWA

30 LAT MUZEUM
LAT NIEPODLEGŁOŚCI

Muzeum Niepodległości w Warszawie
jest jednostką organizacyjną
Samorządu Województwa Mazowieckiego

Mazowsze



NBP Narodowy Bank Polski



ZAPRASZAMY na www.biuletyn-ak.pl



Relacja z bezpłatnego przekazania cennych pomocy historycznych bibliotekom i szkołom okręgu białostockiego i łomżyńskiego

Przypomnienie historii sztandaru z Kolna zaczęło się od pomysłu, aby ten ważny i symboliczny wysiłek polskich patriotów z Kolna został udostępniony młodszemu pokoleniu. Następnym etapem była bezinteresowna praca wielu osób zaangażowanych w projekt. Efektem przedsięwzięcia to baner w dwóch wymiarach – 205 × 125 cm lub 120 × 75 cm ze zdjęciem unikalnego, wyszytego podczas okupacji w Kolnie sztandaru ZWZ-AK wraz z tekstem przysięgi, którą składali żołnierze wstępujący do AK oraz płyta z filmem dokumentalnym zawierająca wspomnienia uczestników Ruchu oporu w Kolnie z czasów okupacji wraz z dodatkowymi informacjami. Link do filmu w serwisie YouTube: „Wspomnienia polskich żołnierzy” <https://youtu.be/ToJJTMg7Nbw>.

„Biuletyn Informacyjny” gorąco kibicuje całej akcji i wspiera ją medialnie. Mamy nadzieję, że dzięki tej wiedzy jeszcze jedna część historii Polski – okręgu białostockiego Armii Krajowej – nie zostanie zapomniana.

Przedstawiamy listę placówek, które wykazały zainteresowanie przedsięwzięciem i otrzymały ww. pomoce historyczne: Powiatowa Biblioteka Pedagogiczna w Kolnie, Miejska Biblioteka Publiczna w Kolnie, Gminna Biblioteka Publiczna w Czerwonem, I Liceum Ogólnokształcące im. Adama Mickiewicza w Kolnie, Liceum Ogólnokształcące nr III im. Żołnierzy Obwodu Łomżyńskiego AK w Łomży, XI Liceum Ogólnokształcące im. Rotmistrza Witolda Pileckiego w Białymstoku, Zespół Szkół Technicznych im. gen. Władysława Andersa w Białymstoku, Szkoła Podstawowa nr 1 im. Tadeusza Kościuszki w Kolnie, Szkoła Podstawowa nr 2 im. Henryka Sienkiewicza w Kolnie, Szkoła Podstawowa im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Czerwonem, Szkoła Podstawowa im. ks. Jana Twardowskiego w Turośli, Szkoła Podstawowa w Zaskrozdziu, Szkoła Podstawowa w Kątach, Szkoła Podstawowa w Lemaniu. **Dziękujemy! Red.**





Nie zginął naród,
któremu pieśń żywa
Okrzyk wolności
z pod serca wyrywa!